1

Akt I.

Wina i kara

tragedya w 3 aktach.

Osoby:

Łukasz, ~~[illegible]~~

Anna, żona jego, ślepa.

Wilhelmina

Elżbieta, jej córka

Dyzma, owczarz.

~~[illegible]~~

Goście: ~~Grupa [illegible]~~ ~~i chłopców~~ (zamiast chórów).

(brat Marty)

Akt I.

Scena I.

(Izba duża. Na lewo drzwi ~~[illegible]~~ i na wprost ~~[illegible]~~ (nieco) niebielone. Zgromadzeni: kobiety i chłopy. Niektórzy w głębi – na ławach; niektórzy stoją na środku – parę niewiast w jednej grupie, kilku ~~[illegible]~~ chłopów w drugiej.)

Grupa chłopów.

– Wyście powiadacie, Kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swoje grzechy?

– Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłem się jeno dość temu mizernemu życiu i co mi się przypomina, to mówię. Ani tak, ani owak nie sądzę – sami sądźcie, jak macie ~~[illegible]~~ na to rozum...

Grupa kobiet.

– Przyznała się mi, gdyśmy się raz ~~[illegible]~~ zgadali, tak szczerze, dlaczego do kościoła nie chodzi.

– ?

– Bo jej – powiada – wstyd nie da...

– Jakiegoż wstydu się boi? Przecie każdy wie, że wszystko w mocy Boga. Tak i wzrok... może odjąć, jak mu się spodoba. Hańbić się niema czego, bo to kara może – która-że ciężka tam więcej...

– Ależ nie to (nie) [illegible]. Ona – powiada – pragnęłaby wiele, we podczas mszy św. się pomodlić, niekiedy i krzyżem paść – a wobec ludzi to nijako... Bo ludzie z różnych stron, dają się ludzi[e]k. Niejednego oczy bolą, gdy widzi coś niezwyczajnego – wyjedna się i roześmieje albo z litości zaszydzi... Różnie, jak wiecie, w kościele się trafi. A to ją w sercu dotyka i wstydzi. Dlatego też woli w domu niedzielę świętą przepędzić, gdzie jej nikt nie przeszkadza w rozmowie (duszy) z Panem Bogiem; ~~[illegible]~~...

– No ~~[illegible]~~ (wzięła); a ktoby mógł rzec, ~~że to [illegible]~~ ~~[illegible]~~ patrzę po wierzchu...

Grupa chłopów.

— Bo cóż to jest grzech?... Zmyślicie pewnie ~~Jantka od Za-~~ Szymka ze Zagrody...
— Jakie! niech mu tam Bóg świeci...
— On w chorobie długo leżał, zanim wreszcie pomarł.

(2)

12 4 ~~3~~ 6

— V. Mowie i Temu nas sprowadzono...

d. 15/XI 905.

~~Kochany Księże Katecheto!~~

~~Załączam list od matki p. Domanusowej do Łaskawego przejrzenia i czytania to zobaczy Ksiądz niejasności – i to jeno mogę powiedzieć, iż wydaje mi się nam-nie i ... kobietą – zresztą nic więcej poza tem nie mam sprawiedliwego nadmienienia~~ –

V Jedna z kobiet: Podobno jakiś daleki ~~krewny~~ [illegible] przyjechał do niej ze świata...) (Samojedna, to jej niespodziewano) V

towarzysza ~~: pewnie, aby ...~~ przeniósł nas... to słuchamy i gwarzymy, co mówimy... świat tu ciekawe nam powiedzieć...

Lisk — Przyznam się, że nas to zaproszenie zdziwiło... widzę: wyście tu wszyscy krewni, ale my... ~~my nie żyli z sobą – już oddawna~~...

Głos z kobiety wyście może i bliżsi!...

Łukasz (niespokojnie) ~~Tak – dawniej~~ Nie żyjemy ze sobą ...już oddawna...

— A przecie, zdaje się, że o was tu najbardziej chodzi – tak, jakby na was czekano...

Anna (zbliża się do kobiety, poznaje was po głosie... (wita się z niemi) (a myśmy was mówiły wszystkie...)

— Jakżeście ~~tu~~ odeszli doma ~~dom zostawili~~?

— Anna. Bóg opiece naprowadzi

2

{~~Łazarz był wreszcie~~}. Zachodzę raz do niego – po-
łudnie było – w izbie nikogo z domowników – ~~jeno~~
~~on na posieli leży~~ wyszły na pole przy robotach
on na posieli leży, jak ten Łazarz. Muchy ~~ro~~ -
brzęczącym rojem biją mu na głowę – króliki,
stające na zadnich nogach, z łbem z pod nie-
go wyskakują – a on nie zważa na to – już
~~nie~~ przywyknął – jeno leży i jakoś zmarkotały, za-
patrzony w sufit... # Pytam go: „Jakże się
~~macie~~ tam czujecie?" – „Nie najgorzej – od-
powiada – jeno mię jedna rzecz ~~po~~ trapi."
„~~Cóż takiego?" – „Ja tu wciąż – powiada – Tak~~
~~se leżę~~ Smutny był na twarzy bardzo, gdy to
mówił. ~~Ja se tu tak leżę – powiada – całymi~~
~~dniami sam i różnie se myślę~~. Ja go też
pytam: „Cóż Wam takiego ~~was~~ dolega ~~trapi~~?" – ~~Cóż takiego~~
„~~Grzech – odpowiada – grzech jeden ciężki~~,
„Grzech – odpowiada – grzech jeden ciężki, o
~~którym zapomniał~~ który mi się zbaczył... ~~Gdy~~
Ot ~~i~~ tu se tak, wiecie, leżę tam całymi dniami, przy-
chodzą mi różne myśli, różne przypomnienia.
~~Widziane to sta~~ V. I. I stanęły mi przed oczami ~~lata~~ ~~życie~~
lata przeżyte – tak jasno, jakiebym je wczo-
ra wszystkie przeżył: wszystkie uczynki, złe
i dobre... I zbaczyło mi się jedno, o którem
całkiem zapomniał ~~zabaczył~~ zapomniał. Chłop-
cem jeszcze szedłem raz ponad ~~wo~~ potok i
napotkałem drzewo obrobione, wydobyte ~~ze~~
z potoka. ~~Z potoka trudem to drzewo tam~~
~~wydobyte~~ Ktoś go widać przystroił sobie, a aby

(1)

[left margin, written vertically:] # Żeby to człowiek w drodze tak mógł się podnieść... Wydawało się życie otwarte mi tyż w przyszłości, jakiebym książkę zobaczył, przewracał karta po karcie...

(1)

– Nieraz mówi w ten sposób, że ~~[illegible]~~ zdaje ~~się [illegible]~~ niby wiecie co mówi, a nie wiecie do czego i na co... Słowa niby jasne wam się wydają, a zdania trudno zrozumieć..

– Cóż się dziwić, nieszczęście ma swoją mowę... a ona, biedna, w nieszczęściu... Te oczy..

– Kiedy ona tego nie czuje tak... już się ~~[illegible]~~ między nas wczuwać... Co innego w niej..

– Któż ją zrozumie... Chyba jedna siostra Marta, która z nią ~~jak rodzona~~ blisko, jak rodzona, żyje..

– Podobne też do siebie z ducha jak dwie siostry...

– Ba, siostry rodzonej niepodobne... Bo cóż to może pokrewieństwo! Ja wam to powiem dobre wydane, ne...

(s. Marta)

— Dom pusty, mówisz, że Bóg nam dzieci nie nagrodzi?
— Wierzę.

je zabrał przyczasie. I ja, wiecie, to drzewo
z lekkomyślności zepchnąłem naraz w potok
i poszedłem dalej, jakby nigdy nic. A to
mi dopiero teraz na oczach staje... ~~Teraz~~
przypominam se wyraźnie, ile tam było
kosztu tego drzewa drągów, toż przyznaję,
i zgubiłem zmarnowałem ~~st~~ wielkim
~~[illegible]~~ ktoś to drzewo ~~wyjął~~ z potoka
po pochyłości stromej ~~wydobył~~ wyciągać
~~na~~ górę — i ja to przez ~~z~~ za jednym pchnięciem
zniweczyłem... Kto wie, co tam potem
zaszło... Czy ten człek po wtóre wydobywać,
to drzewo nie zerwał się przytem i nie umarł...
~~Taki [illegible] [illegible] [illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Teraz dopiero widzę...
iż to mój największy ~~grzech~~ z grzechów moich..
a nie spowiadałem się z tego — i to mnie
trapi..."

Oto — w drzewie — grzech... ~~[illegible]~~

Grupa kobiet.

(Zbliża się ku nim jedna z ~~[illegible]~~ siedzących na ławie)

— O kimże rozpowiadacie?

— O Łukaszowej... jaka dziwna jest w swoich
postępkach... a i w mowie. Nieraz mówi ~~[illegible]~~
(1) ~~[illegible]~~ i rozumiesz, co mówi, a nie rozumiesz...

— Cóż też dziwić? Nieszczęście...

— Kiedy ona tego nie umie... co innego w niej.
Widzi się zrozumienie... J. Chyba jedna siostra

bartsa z Ochronki ~~[illegible]~~, bo z nią,
jak ro dona [illegible] życzliwość ~~[illegible]~~
Podobne też do siebie, jak dwie siostry...
— Ba, siostry często niepodobne... Bo cóż to znaczy pokrewieństwo (z cicha)?.. Jeszcze ~~dam~~ tu ponownie sobie ~~[illegible]~~ wydarzenie...

(Lubesz ~~[illegible]~~ wchodzi, prowadzi żonę za rękę)

Scena II.

Anna. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus pan!

Wilk kobiet. Na wieki.

Lubesz (do żony) Cóż ci?

Anna. Dziwnie tak czuję się odpocząć. (odchodzi)

Lubesz. Siądź sobie. Lepiej, wypytam się...
(zbliża się do chłopów... (gdy i kobiety ~~odprowadzą~~ Annę) po- ~~[illegible]~~ wszystkich po kolei...)
i wita się z nimi) Nie wiecie, moi kochani, co się tu dziś stało, gdzie wszystko [illegible]
Bo nam nic nie mówiono, zapraszając...
może jaka familijna narada...
— Nie możemy was ~~[illegible]~~ nijak objaśnić, bo i nam nic nie wiadomo. Zaproszono nas — i jesteśmy. A co będzie, to my się tu dowiemy...
— Długo tu już jesteście?
— Może od godziny... Gospodyni zaczęła prosić...

— A potem — Szymon, owczarz, stary
Przyjaciel nasz serdeczny
Będzie tymczasem zawiadywał?

— ~~Jest pusto~~ To dymna u Was?

Anna. Gdzieżby? Tak się już z nami zżył — oddawna,
Że jeno hale… gdy lato nadejdzie —
Mogą go od nas oderwać.
Wnet nam go brakuje, bo na hale
Wnet goni owce ~~[illegible]~~ wypędzać.
A zwłaszcza. Czuje się nawet bez niego.
Człowiek to bez wody i prawy…

— Jako wyczarowuje stary, co świat przejrzał…

Anna. Gdzie tam wyczarowuje!

(Wszyscy wychodzą.)

— Oddawna wdowa w takim nieszczęściu?

Łukasz. Oddawna.

— Już nie nadzieje!

— Nikt jej to nie poradzi. Tak i doktory powiedzieli. Chyba sam Pan Bóg… V. V. V.

(cisza.)

~~[illegible]~~

Scena III.

!!! (Widać przez uchylone drzwi — przechodzi obca, — spogląda ku zebranym w izbie — ~~[illegible]~~ prawie naprzeciw Łukasza — spojrzeli na siebie i szybko — ~~[illegible]~~ dusze ich ~~[illegible]~~ rzuciły się ku sobie — drżenie pozostanie nadziei… ~~[illegible]~~ (w jednym momencie)

Łukasz (w uniesieniu) ~~[illegible]~~ Wila! (u Anny drżenie)

— Cóż wam to? Kogoż tam widzicie? (patrzy…) ach, to pewnie ta obca z dala ze świata… ~~Łukasz, nie odpowiadając, odwraca się na bok~~)

Łukasz. Jaka obca?

— Ta, co podobno przyjechała… Czy to gospodyni może? Coś jej długo nie widać… (Łukasz odwraca się na bok)

Anna (~~[illegible]~~, obserwująca go, gdy zbliża się ku niemu)
Wypowiedziałeś słowo, którego tylko nie słyszała,
Ta od ciebie w czasie którejś, że… strach mi dziś
o duszę twoją… Niedarmo niepokój mi wracał, gdy…

5

Łuk. Cóż to za słowo?

Anna. Wila.

Łuk. Naprawdę wypowiedziałem to? Kiedy?

Anna. (...) Z Tobą źle, Łuku. Jakiś żywy urok cię pęta...

Łuk. Zdaje mi się. ~~[illegible]~~ ~~Ktoś przechodził obok mnie~~. Ktoś przechodził obok mnie. Tyś ~~wyszeptał~~: Wila! To słowo było pożegnaniem, jedyną od ciebie odpowiedzią – i zdziwiło mnie wtedy, więc pamiętam – ~~[illegible]~~ a to w chwili, ~~zapamiętaj~~, gdyś ~~zapamiętał~~ [illegible] .. (w kochaniu..) .. w grzechu...

Łuk. Umarłem być... Czasem się coś tak powie... ~~[illegible]~~ ni z tego ni z owego...

Anna. (Więc – opamiętaj się – wiesz Boże [illegible] [illegible])..

V V

Scena IV.

(wchodzi gospodyni)

Gospodyni. Witajcie wszyscy! (wita się z wszystkimi). A przebaczcie, że Wam tak długo dała czekać.. Chciałam przystroić choć co nie co.. (podchodzi do Łukasza) Wam przodem wszystkim dziękuję, żeście tacy dobrzy byli i przyszli... Żebyś radości mi się przyczyniło... gdy was tu widzę... Niechże Wam Bóg odpłaci.. .. ~~[illegible]~~ Nie pełna szczęście niechęci gdy kogoś brak... Wiecie, kogo by się chciało mieć dziś [illegible] wesele [illegible] otóż córka mi przyjechała.. i chce się przed Wami pochwalić – przeto... ale gdzież ona przystała? Zaraz... ~~[illegible]~~ zawołam jej...(wychodzi)

(wśród gości ~~[illegible]~~ ruch – szeptanie)

Scena V.

W grupie kobiet:

— Nic nie wiedziałam, że ma córkę...

— I to taką już dorosłą, bo to pewnie ta, ~~[illegible]~~ obcą, co ją za [illegible] mieli..

~~[illegible]~~ W grupie chłopów. Żart pewnie..

. . . .

Anna. Dziwna trwoga mnie ogarnia – coś dzieje się poza tem, co się dzieje..

K 8

Scena II. (wchodzi Łukasz, wprowadza z nędzy Stefę)

~~Łukasz~~ Stefa. Niech będzie pochwalony Chrystus pan!

Głos z grupy ~~panie~~ kobiet. Na wieki...

(pauza)

Stefa. Mało ludzi...

—

— Jakież się ~~w~~ odeśli dom?

— Opiece Bożej...

~~Pan~~ Owczarz prostał —

(Wdowi) (Zbliża się do grupy kobiet.)

— O kimże rozporządzenie?

— O Łukaszowej... (Sierota nastała etc.)

— ... ale... otóż i ona z chłopem...

Scena VI.

Gospodyni (do obcej) (~~ciekawam, którego z tych tu zgromadzonych nazwiesz ojcem)?~~ Rozpatrz się: ~~czyli nie sama poznasz~~ ~~czy~~ ciekawam czy serce twoje zgadnie... (Wszyscy zdziwieni obracają ku niej twarze)

Obca (patrzy po wszystkich w koło — w rzeczy na Łukasza wzrok jej pada — podobne ... jak poprzednio)

Gosp. (słodko) Widzę, że serce ~~od~~ zgaduje...

Obca. ~~czyżby~~ (z trwogą) Czyżby to on miał być...

Łukasz. To niemożebne...

Kochany Ado! Wielki Ulginie! Przyznam, iże ciężką pracą: odko-
pywanie się z niewoli pozycji, odgrzebywanie się z nawału,
który wielki narosły... przeto wypoczynku nie zaznałem w żadnej
mierze; w ciszy tylko ci czasem można widzieć z dala; [illegible] Zatem
stosowałem się do myśli: lepiej tworzyć się, niż tworzyć. [illegible]
[illegible] (Dużo to mniej i — [illegible] obiecuję).
Obecnie zaś w Krakowie jestem — z tych dni rozmaite podobieństw.
I tyle. O innych sprawach nie warto wspominać zarówno, gdy się je
już przebrnie. — [illegible] Nie raz dumałem [illegible] najwięcej
być by z Wami, ale przez Konieczność (wewnętrzna, więcej niż
zewnętrzna) nie dała mi [illegible]
[illegible] wolności — Trudno. Teraz już pewnie dumacie
więcej o odlocie. [illegible] I jeszcze teraz niedługo — jeno dach
nad chatą [illegible] się dźwignie i parę prawie [illegible] sążniowej
[illegible] — Proszę: Napisz mi, Kochany, gdzie na zimę zaszyjecie
się — [illegible] bo [illegible] może być mogę gdzieś
niedaleko Was się znaleźć [illegible] całem; wiecie bo zawsze
jestem z Wami.

Scena VI

[illegible]

(do Łuk.) — Nie wiemy czy wam wystarczy.
Chyba Łuk — bo wiele razem radości...!

(zchodzą)...

Józef (do wiedźmy) Idź, przeklęty...

Luber (do s.) Dziwnie mi jakoś nieswojo. Któżby to mógł być...

Scena VI.

(wchodzi gospodyni – za nią obca ~~córka~~)

V (Gospodyni bierze córkę za rękę – prowadzi ku Luberowi)

Obca (z trwogą) Mamo!

Gospodyni (staje z córką przed Luberem) Oto twój ojciec.. (do Lub.) Oto twoja córka... Pewnie nawet nie przypuszczał, ~~że~~ iżby taka już duża urosła.

(W pierwszej chwili zdumienie. ~~Córka~~ Elżbieta stoi ~~[...]~~ ~~Dziewczę – Luber~~ i Luber stoją naprzeciw siebie jakimś ~~z~~ strachem zdjęci – ~~wreszcie [...]~~ jakimś wstydem – wreszcie rzucają się sobie w objęcia)

Elżbieta. Ojcze mój! }
Luber. Moja córko! } (uścisk namiętny prawie – potem jakby ~~[...]~~ opamiętaniem się ~~[...]~~ odrywa się od siebie ze wstydem i strachem)

~~Anna~~ (~~[...]~~)

Gospodyni (do Anny) ~~[...]~~...

~~[...]~~ Przebaczcie mi, jeżeli Was to zabolało... Ale znam Wasze serce. Wiem – że nie potępicie ~~matki~~ nikogo i umiecie zrozumieć i odczuć serce matczyne, choć nie jesteście matką... Zresztą ~~[...]~~ wiem – Luber musiał Wam powiedzieć... Nie miałam, aby przed Wami tajemnicę chować...

Anna. Pan Bóg tylko – ja nie mam prawa sądzić...

Gosp. Niechaj nagrodzi tysiącem za to serce...

~~[...]~~

(zwraca się do Lubera)

~~Luber~~. (przytulając córkę) Moje dziecko! ~~[...]~~

~~[...]~~ } ~~Gosp~~ Czemu. ~~[...]~~ (dziwnie) To twoje?..

Gosp. Jej Elżbieta na imię.

Luber (jakby się zbudził) A tak... Elżbieta jej?

Gosp. – Mnie właśnie jest miłym wspomnieniem... jeszcze nie zapomnieli...

7/

Anna (do się) Lęk mnie bierze... ~~A~~ Panno przeczysta! odwróć...

Któraś z kobiet. Cóż wam to?

Gospodyni (Do Elżbiety) Idź, przynieś ~~wod~~ wody trzeciego ojca...

Elżbieta (~~podchodzi~~ przynosi i oddaje jej w ręce bez odezwy.)

Anna (~~Zbliż~~ Zbliż się, dziecko, bo ja nie widzę... (przesuwa dłoni po twarzy jej - po włosach - a twarz jej coraz to większy lęk i strach - opuszcza ręce, Elżbieta ~~odchodzi~~ odchodzi.)

Jedna z ~~Baby~~ kobiet. (~~gada~~ Do Anny) Bystra i gładka dziewczyna... podobna do matki, gdy ta była młodą...

Jedna z kobiet (Do Łuk.) Nie uczyniły wam szkodować. Chyba tak - bo wnuk zawsze wyrodzi się z drzewa, gdy dorośnie.

Żebraczka. Cóż by to przybędzie dać, gdyby tak odrosła bez obcinania do twego drzewa przymocować.. etc / Zapomnienie.

v/1 v/2

Gospodyni (Do Łuk. i Elż.) No - nacieszycie się dość sobą. (do gości) A teraz proszę na wieczerzę - niechaj zjemy wspólnie, co jest. Niewiele tam tego i nie bogato - ale przebaczycie w wieczór, bo rozumiecie wszystko... Jeśli raz powtarzam i chcę, tam was mieć - moi bliscy - abyście byli świadkami i przed ludźmi świadczyli prawdę, gdyby mówiono o szczęściu. Bo ludzie wiecie, dmący - jako ci tamci wiecie. ~~Tak~~ I może w każdej rzeczy zła dopatrzyć na darmo - choćby ślubna była czysta - oni ją oczernić zmogą. (Ociera się w oczach zmieszanie.) No - ale dość, siadać, proszę... (Zdejmuje ręką i wychodzi: ~~ojciec~~ Łukasz, ~~...~~ Elżbieta i osób kilkoro - reszta gwarnie przystaje. Zostaje i Anna.)

Scena VII.

(Rozmowy)

— Cóż wy o tem myślicie?

— Już to był plan jej dużo sprytny (mądry)... a żeby on, przy ludziach cichy swoje pomarny, ~~gdy~~ umarł ją jako powoltą i majątek ma — bo dziecię jest — może ~~[illegible]~~ ją wrócić do domu i majątek jej zapisać. I będziemy widzieć, że tak zrobi... itd.

— Nie inaczej. Trafnie zauważyliście...

(Słychać śmiech Elżbiety ~~[illegible]~~ drwiący i Łukasza)

Anna (jakby się, budząc ~~[illegible]~~ z odrętwienia) Tak się tej tylko śmieje... szatan wesoły...

Jedna z kobiet (do Anny, zbliżając się) Widzę — nie kontentujcie się z tego wydarzenia (O, większego...) choć mogą — niema powodu do rozpaczania. (itd.)

(wchodzi Gospodyni)

Scena VIII.

Gosp. Cóż mnie się ociągacie?.. Proszę. Już wszystko na stołach — czeka.. Przecie się też nie dajcie tak długo prosić, boście swoi, bliscy... [illegible] się z kobietami — ~~[illegible]~~ że po jednej wychodzą. Zbliża się do Anny — nieśmielej) A wy też nie rozeżlić. Bardzo was proszę — i przepraszam, jeżeliśmy wam coś uczynili jako krzywdę. Bóg świadkiem — Matka Boża — nie wiedziałam tego zamiaru... Człowiek z ucieczki [illegible] zmusił nic uważać — i przez to... Ale myślę, że mi nie weźmiecie za złe! Proszę, chodźcie — pójdźcie siedzieć z nami do wieczerzy...

Anna. Nie wiem, co który słowo czuć... Tak mi się wszystko mgło ciemno...

Gospod. (gwałtem) Tędy — ja was poprowadzę... (Anna [illegible])

(słychać śmiech Elżbiety)

Anna. O, nie... (drżącym głosem) ~~(śmiech...)~~ ~~trafiły~~ już trafiły... Ten śmiech...

Gosp. (coraz weselej) ~~Ta radość~~...

Anna. Czy Wasza córka zawsze się tak śmieje...?

Gosp. Nie — nie zawsze — ~~dziś~~ to z tej radości, widać...

(wychodzi)

pauza.

Scena IX

(wchodzi Łukasz z Elżbietą)

Elż.. (chwyt. za rękę) Czy ona naprawdę nie widzi?

Łukasz. Jeszcze... prawie już oddawna...

Elż. Bo mi się wydawało, gdy spojrzy, że widzi... nawet lepiej od innych... że mnie do dna przenika... Ukochanego mogę uwiedzieć (przy niej)... ~~I strach mnie mowy przejął~~... I wstydzę się przy niej bardzo — i nie tłumaczę...

(Anna staje we drzwiach i porusza się pod ścianą naprzód)

Łukasz. To ci się pewno zdaje... Ona już... idź..

Elżbietka (wraca gosp. Łukasz się obraca nagle — ~~przestraszony~~) ~~Gdzie też macie tę wodę~~...

Łukasz. Gdzie macie tę wodę...

Elżbietka. Do tamtej izby... zaraz... (wychodzi)

Łukasz. Ja ~~ja~~ sam znajdę... (podchodzi do Anny) Nie odchodźże od wieczerzy, boby wyśledzili, że...

Anna. Łuka...

Łuk.. Idź, idź — zaraz ja tam przyjdę... (wychodzi do bocznej)

Scena ~~X~~

Anna (wzruszona) Pewno przeczuła tę odrazę... Najpierw ją ścierpieć najboleśniej, jeśli potrzeba — a niech się to nie stanie...

Gosp. (we drzwi) Czemu się nie rozchodzicie? Proszę... (Anna wraca)

Anna. Idę... (~~[illegible]~~) Uśnij... ~~[illegible]~~ teraz cieplej...

Gosp. (odchodzi) Nie mogę się...

Anna. Niech mnie się poczuję... (drżącym głosem) ~~[illegible]~~
(Kurtyna spada)

11

Akt II.
i III.

Wina i kara

Akt II.

(Izba w domu Łukasza. Na lewo drzwi do izdebki, na prawo drugie do bocznej komory – i ~~[illegible]~~ [prawie] wprost do ~~[illegible]~~ sieni. W rogu piec stary z nalepą – ~~za~~ zwrotny naprzeciw prosty: ławki, stół, skrzynia pod obrazami i wyrko ~~[illegible]~~ przy bocznej ścianie – z desek, na którym pościel słomiana. | ~~Scena I~~ Anna siedzi nad ławie – opodal na niz~~[illegible]~~[kim] stołku siedzi Owczarz, ptaszek [u]sprawiający.)

A. Coż sobie! ~~Scena I~~

O. ~~[illegible]~~ Ptaszek naprawiam... (Sworzeń się robi... Trza iść w góry).

Anna. Żałuję, że nie widzę, bobym was wyręczyła w robocie.

Owczarz. Niech wam Bóg nadgrodzi chęci dobre. Ale choćbyście i mogli, tobym ~~[illegible]~~ się na to [nie] zgodził – nie – żadnym żywym sposobem. ~~[illegible] potrafię [illegible] – choć się ta i [illegible] [illegible] [illegible] nie ta~~ Kiedy pomyślę o swoje się starać. Ja już wszystko przejęty – od mała. Nikt o się ~~[illegible]~~ mnie nie troszczył. Wy jedni, cobyście radzi – ~~a~~ [ale to nie jest mej] ~~[illegible]~~ tyczy. ~~[illegible] (postaw.) żeście – [illegible] nie zawdzięczam nikomu nic (choć po~~ ~~[illegible]~~ Bo to człowieka do ludzi nawraca... a bez potrzeby... ~~[illegible], że [illegible] z wami nie [illegible] – przyjdzie~~

~~(Widzie mię na zimy – od paru lat mam ochronę...~~

Anna. ~~(O tem nie gadajcie)~~ Ciemnie o czem mówić... Dwa razy to odstąpięcie...

Owczarz. Chciałby człek, chleb... ~~([illegible] [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] (a wam [illegible]...)~~ ale cóż ~~niema~~ już niema takich... Hej! żeby to tak [[illegible]] dawniej..., kiedy to praca mi się [illegible]...)

Anna. Żeby to można pracować... [[illegible]] ~~(kiedy wszystko odp odpada – odrazu~~ – dać się pochłonąć... ojakby to dobrze było! ~~Ostatecznie nie~~ mogę o ~~[illegible]~~ [[illegible]] [tem] nie myśleć, ciało nie czuć... ~~Ot, kiedy wszystko odpada od rąk... bez [illegible] dał~~ (wstaje – chodzi – ręce z tyłu złożone na głowie, Ot, jużby ohropny zamęt czekania... ~~nie wiem~~ – wydaje mi się, że zwariuję...

– W mej dziedzinie jam nam niczego. Ale [illegible] nie mogę... widzi [illegible], że ja to wiem...

– Ta mowa i [illegible] [illegible]. Coż się ta [illegible] i jak się stało. [illegible] tak [illegible] [illegible]... [illegible]... nikt poradzi...

– Ale grzech i grzech straszny!

– Grzech w człowieku jest – napewno...

– Tak się stało, bo my tak nieszczęśliwi stali

– Jakże? i nieszczęście? skąd ono?

– Nie wiem – może w duszach było ludzkich. Że kiedy ktoś grzeszy, samo się karą sprawuje – ani nikt widzieć nie będzie.

– A dlaczegoż ty cierpisz?

– Czy ja wiem? A dlaczegoż i mnie nie lekko, gdy widzę was cierpiących, choć pojedynczy... –

– Opowiedzieć o „Drzewicy" z przypomnieniem z biblii..

. . . .

(32)

– Cóż robisz?

– Płaczę naprawdę.. Wiosna się zbliża... ~~[illegible]~~ niedługo trzeba będzie iść w góry.. A już mi się i tęskno za wami, stamtąd..

– To ja tu sama zostanę... gdyby choć ~~[illegible]~~ Marta była bliżej. Nie tak by mi było okropno... Żeby przynajmniej można pracować – ~~można się [illegible] dziś~~ można się zatopić w pracy... ~~[illegible]~~ choć na chwilę nie ~~[illegible]~~ ~~[illegible] myśli~~ Widzę o tem nie myśleć nie czuć... Ale tak ~~[illegible]~~ bezustanku ~~[illegible]~~ te myśli ~~[illegible]~~ czarne ~~[illegible]~~ w dzień i w nocy... O! ~~to okropne~~.. to okropne... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~... (pauza)

~~[illegible]~~ Wiecie. ~~[illegible]~~ chyba mi Bóg się (ciszej:) żebym nie zwariowała... W Bogu jednym mam otuchę. Ale i modlić się nie mogę... ~~[illegible]~~ jak dawniej... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Czasem zdaje mi się, że i ja tu wariuję – że za to cierpisz...

4

– Gdzież idziesz?

– Z ojcem – w [illegible]...

– A wy?

– Ja też [illegible]...

– Jakoż to...

Akt II.

(Izba w domu Łukana. Na lewo drzwi do izdebki – na prawo drugie do komory – i trzecie na wprost, do sieni. W rogu piec stary z nalepą – i proste sprzęty: stół, ławki, skrzynia pod obrazami – i wyrek, przy bocznej ścianie z desek nieprawiony, na którym pościel stłumiona. – Scena I. Owczarz, siedzi na niskim stołku, oparłszy głowę o ścianę. Anna wchodzi z komory.)

Scena I.

Anna. Któż tu w izbie?

Owczarz. Ja...

Anna. Sami jesteście?

Owczarz. Sam...

Anna. A gdzież oni?

Owczarz. Wyszli...

Anna. O!.. lżej mi trochę, gdy ich nie widzę blisko... w domu... Zdaje mi się, że wtedy ta chmura nademną przejeżdża... Nie tak boleśnie przygniata... Bo naraz to tak się zwali, że gdyby góra osiadła się na serca, to by nie wytrzymał jej przygnieść... Przyznam się: strasznie cierpię... Od czasu, gdy ją do domu sprowadził...

Owczarz. ([illegible]) ... Nie myślcie o tem... przynajmniej choć na chwilę dajcie wypoczynek głowie... pogwarzmy lepiej o czem innem...

Anna. – ... O, żeby to można... Ale jakże nie myśleć? Taki straszny grzech w domu – taki ohydny... Chwilami zdaje mi się, że jakiś potwór tu gdzieś za ścianą się chowa, który wszystkich nas pożre... i wtedy strach mnie chwyta taki przeraźliwy, że nie wiem... jak siebie ratować i kogo... czy się modlić przy krzyżu, czy uciec z pod tego dachu...

Owczarz. Widzę ja wszystko – widzę... i wiem cierpienie takie... ale cóż będziemy mogli zrobić?..

Anna. Doradźcie!

Owczarz. Tu żadnej rady niema [illegible]... chybaby dusze [illegible] zmienić... V

2

Anna (siada – dłonie opuszcza na kolana) Miałam iść wszystkim opowiedzieć... ale coś mnie od tego ~~odpychało~~ cofa... To znowu ~~[illegible]~~ zasadziłam się pisać, by im oboygu do oczu ~~rzucić~~ powiedzieć (co wszystkim wyznaję) ~~[illegible]~~, ale wszystko jakoś wstrzymuje... Przecie widzę, ~~jak cierpisz~~ (...)..

Owen. Może i nie widzę, ~~[illegible]~~... Jak ~~[illegible]~~ pomrok ~~mgła~~ na oczy spadnie ~~[illegible]~~, to wszystko zasłania... Cóż ja mówię? Przebacz.. Zapominam ciągle o waszem nieszczęściu..

Anna. O gdyby jeno to! Dawniej wyśpiewam i nic gorszego spotkać mnie nie może... A teraz wiedziałam, że może być ciemniej... ~~Straszne mi to życie [illegible]~~ ...

~~Owen. Tak – tak... Wiesz, dumałem sobie: dlaczego ludzie tak cierpią? I...~~

Owen. Ho! Ho! Ludzie! Ludzie...

Anna. Cóż robić? Czy nie chcielibyście być tak dobry pójść ze mną do ~~siostry Marty~~ do Ochronki?..

Owen. Do siostry Marty?

Anna. Tak.

Owen. Dobrze. Nic dziwnego nie robię. Płaszcz i naprawiam.. ~~Wkrótce~~ Zaraz się zbliżę.. Trza będzie iść w górę...

Anna. To ja tu sama zostanę. Gdyby choć Marta była bliżej. Nie tak by mi było straszno. Żeby przynajmniej można pracować – ~~[illegible]~~ zatopić się w pracy.. choć na chwilkę. Można otem nic myśleć – nie czuć... Ale tak – ciągle, stale – z tą myślą czarną – w dzień i w nocy... Oh! to okropne... Wiecie – ~~[illegible]~~ jednego lękam się: żebym nie zwariowała... W Bogu jeno mam otuchę. Ale i modlić się nie mogę, jak dawniej... Bo widzi mi się, że i Bóg tu winien – że za to tak cierpię...

Owen. Myślałem ja dziś nad tem, dlaczego tacy ludzie cierpią... I wiecie – zdaje mi się – ~~dlatego~~ że z ludźmi żyją – z ludźmi zupełnie innakszymi... ~~(pochodzą [illegible])~~

Anna. I jakże nie żyć...

3
14

Owczar. Wam z Martą byłoby dobrze?

Anna. O, jak dobrze!

Owczar. A widzicie... Zdaje mi się, że tu gdzieś blisko tego prawda... Choć coś ludziom po prawdzie, gdy cierpią?

~~Anna. Żywo mi też dobrze... choć nie tak...~~

(po chwili)

Co wam do tych historyi – to któż więcej...

Anna. O żeby się to nie było stało!

Owczar. ~~Pod~~ przeznaczenie podobno jest – i nikt go nie minie... ~~[illegible]~~ Może tak musiało się stać... a choć byśmy... to równie trza podumać... bo my niby ~~[illegible]~~ chodzimy do tego kościoła – ja bo tu zrzedka, przyznam się otwarcie – a niejeden chłopak w lesie... ~~[illegible]~~ gdzie przykazania na drzewach nie rosną... Dawniej to wiecie, jak tu ludzie żyli bez wiadomości grzechu? Któż ich uczył?... Znacie pewnie tę historyą o dwóch braciach ~~[illegible]~~... Ale wy nie słuchacie, to ciemni znowu zamyśleni...

Anna. Mówcie, mówcie – tak mi się widzi, że mi lżej, jak opowiadacie...

Owczar. ~~[illegible]~~ Nie tak dawno, jak tu lasy były wokół – żywej duszy nie było wcale – jeno zwierza pełno. Przyszedł ~~[illegible]~~ na wiosnę ~~[illegible] z dalekiego świata~~ w te strony człowiek gdzieś z dalekiego świata ~~[illegible]~~ wyrąbał ~~[illegible]~~ kawał tak lasu – i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwóch synów i ~~córkę~~ jedyną córkę. ~~Ta pasła owce, a synowie zaś uprawiali ziemię.~~ Córka owce pasała, synowie ziemię uprawiali, a stary ociec koło uli chodził. I było im dobrze. Ale co się dzieje... ci dwaj bracia, skoro im przyszedł czas się żenić, zawistowali od nia zabijać o tej jedynej siostrzyczki...

(wchodzi Marta z [illegible])

4

Scena II.

Matka. Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

Owczarnikowa. Na wieki. Witajcie.

Matka (witając się z Anną) Przebaczcie, żem tak wtargnęła – ale nie poradzę się doczekać – wrót od was nie zajrzy – i nie wiem, co tu słychać… a śniło mi się tak niedobrze…

Anna. ~~Siądźcie~~ ~~Cóż wam się śniło?~~ Siądźcie…

Matka. Bóg zapłać (siada ~~obok Anny~~)

Anna (siada opodal na ławce)

Matka (~~[illegible] patrząc po izbie~~) Nie byłam tu, odkąd mi [illegible]… (patrząc po izbie) Przyjemnie tu macie w izbie… A gdzież was więcej?

Anna. Mąż ~~wyszedł~~ gdzieś wyszedł… a córka [illegible]… równie ~~[illegible]~~…

Matka. Jakże – nie uprzykrza się wam tu ~~[illegible]~~? Bo to jeszcze młode, nierozumne… ale serce ma dobre. Choć u obcych się chowała… Żebyście wy słyszeli ~~[illegible]~~, jak o ludziach do mnie przywiązała! Niech do płaczu przychodziło… Ot – i Bóg jej wynagrodzi… jeszcze i wy nie przeczycie… chociażbyście byli mogli…

Anna. Cóż ja mogła…

Matka. Nie zapierajcie się darmo – wiem, że serca wam takiego nie ma równego… Niech wam Bóg da za to wszy- bo… (zatrzymując się)

~~Anna. Nie! Nie mogłam przeboleć!~~

~~Ot jak [illegible] się nie spytała, jak się Łukasz do Elżbiety odezwie, czy zadowolony z niej, czy ją kocha~~

~~Anna. O!.. tak ją kocha, że [illegible] Matko najdroższa!~~

~~Matka. Czyście cóż wam? Czyście słabi!~~

~~Anna. O… głowa mi, tak boli, że widzi mi się, (osłania)… o! [illegible] ty matko… (upada z łóżka)~~

Anna. O Jezu…

Matka. (patrząc na nią) Czyście chorzy? Widzę, iem wam coś dolega… Zmizerniałyście bardzo…

Anna. Serce boli… wyjdzie [illegible]…

Matka. To trzeba koniecznie coś radzić…

Anna. Nie widzę tu żadnej rady… ~~rad~~ chyba… nie… nie ~~[illegible]~~ [illegible]…

5.
15

Matka. Oddawna już tak?

Anna. Od niedawna...

Matka. ~~[illegible]~~ Nienadarmo mi się śniło... ~~[illegible]~~
A jakaż przyczyna? ~~nie wiem~~? Może czad wam zaszkodził? — Palicie, widzę, wilgotnemi drzewami...

Anna. Czy ja wiem...

Matka. Gdzież dzieciaki?

Anna. ~~To~~ (wskazuje w górę)

Matka. A oni gdzie?

Anna. O! (chwytając za serce) W izdebce!

Matka. ~~Pewnie~~ Znowu was boli? Pewnie, że wam ~~[illegible]~~ dokuczam ~~[illegible]~~ trudnemi temi pytaniami. Ale ~~[illegible]~~ to z obawy — i muszę wam powiedzieć, byście zawsze na piec przed spaniem uważali — bo słyszałam niedawno o jednym wypadku zaczadzenia się na śmierć trojga ludzi. — A przez takąż nieuwagę...

Anna. Tak — tak — bywają wypadki — albo też przeznaczenie — któż wie... Trudno tu komu winę przypisać. Ja, [illegible] przykrości, słyszałam opowiadać takich historyj...

Matka. Przepraszam (do Anny) Chciałam się jeszcze zapytać — licząc na wasze serce, że wam przykrości tem nie sprawię — jak teraz po ~~[illegible]~~ powrocie ~~odnosi~~ się do Elżbiety... czy ją zawsze jednako rad widzi ~~[illegible]~~...

Anna. O — o to się mnie nie pytajcie...

Matka. ~~Nie wiedziałam~~ — ~~przepr~~ Przebaczcie — nie wiedziałam...

Anna. (~~[illegible]~~ wybuchając bólem z serca) Cierpisz ty, matko... o, cierpisz... (opamiętywując się) nie — nie mogę...

Matka. ~~Cóż wam to~~ Boże! cóż wam to? Coście mi chcieli... zrozumieć... ~~powiedzieć~~...
(~~[illegible]~~ ~~wpada~~ wchodzi Elza — zatrzymuje się przy drzwiach trwożnie (spojrzawszy na matkę i Anusię) — potem podchodzi do matki)

6.

Scena III.

Elza. Wstążcie! (całuje matkę w rękę i usuwa się na bok ~~usuwa się na bok~~)

~~Matka. (patrzy jej w oczy) Jak się masz, Elso (Jak to przyszło, że jesteś na rękę, bo ty nie dbasz.)~~

Matka (jak się masz dziś) (patrzy pytająco na Annę)

Owczarz. Hm... hm... ten piecuch już całkiem ładnie...

Anna. ~~Wybaczcie~~ (czując jakoby niespokojne oczy ~~spojrzenia~~ matki na sobie) Wybaczcie... czasem umie tak być przykro..., że nie wiem, co się mi gada...

Matka. Hm, mój Boże, żeby ja to wiedział, co wam dolega... Na serce narzekacie – to możeby dobrze było wziąć sercowe ziele ~~na~~ na mleku... W kątach rośnie. Elza mogłaby poszukać. Elso, znasz ty sercowe ziele?

Elza. Nie znam.

Matka. To ja ci pokażę. Ale cóż tobie ~~dziecko, coś~~ dziewczyno, coś? ~~Czyś i ty chora? (podchodzi bliżej ku niej)~~ Czy mi się zdaje, czyś też naprawdę taka blada? (podchodzi ku niej)

Anna. O! jaka ~~co za~~ męka...

Owczarz. Może byście teraz wszyscy pójść do Ochronki...

Matka. No, to nic, chwała Bogu, bom się coś zlękła... jakoś, nie [illegible] ci się tu?

Elza. Nie.

Matka (z uśmiechem) Dobrze, bo nie dbasz zupełnie na mnie. Ale ja już [illegible] do samotności [illegible] sobie? Takie losy... Nie mam czego narzekać, ani się czego lepszego spodziewać na świecie, bo i tak mi Bóg za dużo dał: serce dobre, przyjaciółki... ale człowiek nie warta. (patrzy na Annę) Anno, że też cierpienie ~~samo~~ samo ślepe nie omija dobrych...

A. Nie omija i ślepych – chciałabym powiedzieć. Właściwie żeby to człowiek całkiem ślepy był, na wszystko...

(wchodzi Łukasz)

./.

Scena IV.

– Ciż, Łukan –

Łukan. Witajcie!

Wilba. Bóg zapłać. Ja tu, widzicie, gościem się u was. Przyszedł zajrzeć na wasze gospodarstwo.

Łukan. A dobrze.

Wilba. Ciekawym było, jak wy tu mieszkacie ~~[illegible]~~. Zbierałem się już ~~[illegible]~~ oddawna, ale tak schodziło. Aże mi się obsunęło około was wszystkich… ~~[illegible]~~

Łukan. ~~[illegible]~~ Siądźcie… (wskazuje ławę)

Wilk (Matka). I taka mię niespokojność obeszła po sercu, żem jeno chwili sposobnej patrzyła ~~[illegible]~~ aby módz zajrzeć i obaczyć, jako się macie. Widzę, że nic, niestety, przeczucie nie ~~[illegible]~~ zawiodło…

Łukan (niespokojnie) O czem mówicie?

Matka. ~~Ona~~ (wskazuje Annę) Oni na serce narzekają…

~~Łukan Anna – Oh.~~

Łukan. ~~[illegible]~~ (podchodzi – troskliwie) Czy ci gorzej?

Anna. ~~Oh.~~ Oh! (odwraca głowę)

Łukan (wraca ku Eksie)

Matka. Musiała się najpierwej trochę zaczadzić, bo i na głowę się skarży…

Łukan Ona już dawniej narzekała, że jeszcze w zimie. W izdebce duszno, powietrza, bo porosło wszystko ~~kądzielą…~~ ~~[illegible]~~… Jeśli z wiosną tę izbę ~~[illegible]~~ (wskazuje komorę) wygotowię…

Anna. Chmury idą…

Matka. Co mówicie?

A. Że chmury idą…

M. (~~[illegible]~~ spojrzawszy przez okno) Jasne niebo z tej strony…

Ł. (~~[illegible]~~ spojrzawszy również, z niepokojem, pocem na Ebsę)

M. Przebaczcie, że się was spytam: a czy wy widzicie, kiedy chmury ~~[illegible]~~ zachodzą na niebo?

Anna. Widzę…

M. Wydarłyście pewnie z tego, jak cień na oczy pada

8/

~~Anna. O! …~~

A. O! cóż począć…

M. Ja se czasem myślałam, jak ci też ~~…~~ ciemnym oczom przedstawia światło i mrok. Boże! Tak nic nie widzieć… To chyba najgorsze z nieszczęść. Jeszcze ci, co od urodzenia nie widzą świata, nie czują może tego tak boleśnie, jak ci, co świat już widzieli, a potem im ciemności oczami zajdzie…

Owcarz. Mozdzierzowy, kto świat widzi!

M. Że was też tak Bóg nawiedził… i za co… za jaki grzech ludzi…

Anna. Wtedy jeszcze grzechu nie było!

Elza (nagle wybucha śmiechem. ~~…~~)

Anna. O!..

Matka (surowo) Elzo!

Elza (ocierając łzy) Cóż ja winna… przypomniało mi się…

Owcarz (do Anny) Możebyśmy poszli…

Matka Gdzież to dzisiaj idź!

Owcarz. Do ochronki.

Matka. Do siostry Marty? Nie zastaniecie jej. Spotkałam ją, tu idzie – chodzi po kwestę.

Duk. (Do Elzy) Dałaś ty matce obiad?

Wołchuska. O nie starajcie się. Ja po obiedzie poszłam z domu.

Lahon. Jakże się wam tu wiedzie?

Matka. Chwała Bogu. Ludzie znoszą mi roboty. Żeby jeno zdrowia starczyło i czasu… Wiecie też, pomyślę: jakby człowiek bez ludzi wyżył?..

Matka. ... Nie martw się [jego nieobecności] tęgiego opadzania na duszy, bo i tak mi Bóg za dużo dał: że serca dobre, przypraw... skie... Żeby on Bóg odpłacił moje zdrowie za to.

(Że te cierpienie ślepe nie omija dobrych..)

~~(wchodzi~~ (wchodzi Łukasz)

Scena IV.

Łukasz. Witajcie!

Matka. Bóg zapłać. ~~Jak, widzisz~~, ~~dojrzałe~~ [przysłali ~~przyszedł~~ zajrzeć] na wasze gospodarstwo...

Łukasz. A dobre.

Matka. Zbierała się już oddawna, ale tak schodziło. Aże mi się obśmiało około was wszystkich...

~~Łukasz~~

Anna. Chmury idą...

Matka. Co mówisz?

Anna. Że chmury idą...

Matka. (wzrusza) ~~Jezus~~ Że Jesna niebo z tej strony... (Łukasz wyjmuje z nieporozumienia, ~~...~~ na Elę,) przypomina, że się was spytam: a czy wy widzicie, kiedy [chmury] idą na niebo..

Anna. Widzę...

Matka. ~~Pora~~ Niedługo ci powiem z tego, jak ~~...~~ coś mi na oczy pada..

Anna. Coś pada...

Matka. ~~Bo~~ [Że se] nieraz myślałam, jako się taki

ciemnym oczom przedstawić świat i ~~ciemność~~ widok ich

Boże! Tak się nie widzieć... ~~to~~ To by chyba najgorsze z nieszczęść... Jeszcze ci, co od urodzenia nie widzą świata, nie czują może ~~takiej~~ tego, ~~tak~~ boleśnie, jak ci, co ~~[illegible]~~ świat już widzieli, a potem im się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ciemnościami zajdzie...

Owczarz. Mój drogi, a kto świat widzi!..

AM. Że was też tak Bóg nawiedził... i za co... za jakie grzechy ludzi..

A. Wtedy jeszcze grzechu nie było!

Elsa (nagle wychodzi z [illegible] Łukasz ją [illegible])

Am. O!

M. Dzień dobry Elso!

Elsa (otwierając oczy) Coś ja [illegible]... przypomniało mi się..

Owczarz (do Anny) Moi drodzy ~~[illegible]~~ pomału..

M. Gdzież to dzisiaj idzie?

Owcz. Do ochronki.

M. Do świętej ~~Marty~~? We restauracji jej spotkałam ją, że tu idzie – chodzi po kweście.

Łuk. (do El.) Dałaś ty Marcie obiad?

M. O, nie, zatrzymała się, że po obiedzie przyjdzie do domu.

Ł. Jakże się wam tam wiedzie?

M. Chwała Bogu. Ludzie mówią mi roboty. Żeby ją na utrzymanie starego i [illegible].. Niewiem też pomyśleć: jakby człowiek bez ludzi wyżyć?

Owczarz. A ludzi myślą znowu: jak między ludźmi wyżyć?

M. Któż to tak myśli?

Owc. Insi... takie ludzie...

M. Może wam tako źle między ludźmi?

Owc. Ja o sobie nie mówię. Tak – wogóle...

M. Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli?

~~Owczarz (po odpowiedzi. Po chwili) Kradki ten płotek... nie wart i ~~[illegible]~~ naprawy...~~

~~Ł. Cóż wy, już je bierzecie się ku kolonu?~~

~~Owc. Ł. Trza będzie niezadługo...~~

Owczarz (Ja też nie wiem, jakby było. Zawsze by jakoś być musiało)... (patrzy przez płot do okna) Kradki ten płot – nie wart i naprawy...

Ł. Cóż wy już zabieracie się ku kolonu?

Owc. Trza będzie niezadługo... ~~[illegible]~~

Ł. ~~Owwwww~~ O!...

M. Modlimy – tak się wam mówi... jakoby udawać sam sobie dowodzi? (Pan Bóg już tak szczęśliwie urządził. ~~Ludzi~~ i przykazał się wspomagać) Ludzie ludziom potrzebni jak woda...

Owc. ...Co się gardłem przelewa...

M. E, z wami trudno mówić.

Owc. Ja wiem, że ja niezdatny do pogwary z ludźmi! Darmo. Z owcami atak nawykłem gwarzyć...

5/

M. (z uśmiechem) Jakże z nimi mówicie?

Owen. Tak jak i z niektórymi ludźmi. Mówię im to, co zrozumieją, a resztę to se myślę...

(pauza)

6

19

M. Cóż ty dziewczyno nic nie mówisz?

El. Cóż mam mówić?

M. Wszystkim, że się pochwalą przedemną, jak ci ~~[illegible]~~ tu.. – bo wiem, że dobrze. ~~[illegible] tej [illegible] być~~
~~wdzięczna, [illegible] i tej [illegible]~~

El. No to jak wszędzie..

M. Ale matka rodzona by ~~[illegible]~~ [illegible] w to razy, jak dziecko o ~~[illegible] szczęściu swojem~~ opowiada, bo to jej szczęście daje.. Powinnaś być wdzięczna ojcu, że ~~Ł. Co tam~~ cię przygarnął ku sobie, ~~[illegible]~~ a jeszcze więcej tej * dobrej macosze, * – bo to rzadko ~~[illegible]~~. Takie serce anielskie.. i takiej ludzi... Boże!..

Ł. (markotno) Co tam o tem mówić!

M. Powinnaś odpłacić ~~[illegible]~~ im ~~[illegible]~~ szczerą pomocą i Bogu dziękować wiecznie... A cóż, dziś ty do kościoła? Bom cię nie widziała dawno.

Ł. (~~[illegible]~~ przerywając, prędko) Jakie, jakie! A coś chciałam rzec.. widzieliście nasze pole?

M. ~~[illegible]~~ Nie wiem, moiście, bo ja tu nie znajoma w tej stronie.

Ł. Siedzące koło mego. Na prawo od drogi..

M. Tak! To wcale ładne pole, równe jak plebańskie. ~~[illegible] się lepiej przypatrzeć, wokoło [illegible]~~ A to żyto na poprzecznych zagonach też wasze?

E. Nanie.

M. Zrosło już dziś jak na tę porę, ~~[illegible]~~... Niechże wam ~~[illegible]~~ Pan Bóg nagrodzi wszystko, co... za ~~waszą~~ dobroć i przychylność... (wstaje)

M. Już wyjdziecie stąd? ~~[illegible]~~ Dyć jeszcze posiedźcie...

M. O jeszcze się dość nasiedziała. Ja tu długo chciała być, ~~[illegible]~~ niemcy by przyjęli. A tam roboty czekają... Dowiedziałam się, czegom chciała, jak się miewacie, i trza wracać. Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elsa byś przyjechała. A im radziłam jako przedtem... (podchodzi do Anny) Mocny Boże!!! Też nie nie wadzicie się ze sobą, jak umiecie, że wam gorzej, jeno się lepiej podobnie. Ugotować jeszcze ma kto. Elsa potrafi wasze, stopić...

A. O! już odchodzi!

M. Idę...

A. To ja... cichuteńko... wyjdę z wami...

M. Lepiej nie wychodźcie, bo to mogłoby wam zaszkodzić...

A (podnosi się) Niedaleko...

~~50~~ 20

~~M. Ten ...~~

~~Z. Edyś jeszcze posiedźcie.~~

M. O, jużem się dość wysiedziała. Ja tu ~~dość długo byłam~~, długą chwilę byłam, nim eście wy przyszli. A tam roboty czekają... Dowiedziałam się, czegom chciała, i jak się zmawiacie.. ~~Nie zawsze...~~ ~~Do~~ i trza wracać! Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elso bądź przyjacielska. A im jako siedzieć przecie..(podchodzi) Mocny Boże! ~~Tak się stało?~~ Też nie (jak chcecie, że wam gorzej) walczcie się ze sobą, jeno się lepiej pogodźcie. Ugotować przecie ma kto.. Elsa potrafi was zastąpić..

— O!.. już idziecie?

— Idę...

— To ja... czekajcie.. (bierze chustkę) wyjdę z wami...

— Lepiej nie wychodźcie.. Elsa umie od... ~~...~~ Ojcze! i sama... Niedaleko..
(żegna się)

— Elso, tej mocnej na ręk: (siada w ...) Ostańcie z Bogiem.

M. — Wróćcie, ~~...~~... (wychodzi) (podejrzliwie ...)

A. O! to tu już ...

<u>Łuk.</u> (do Elzy) To może byś Ty… (Elza wstaje)

<u>Matka</u> (podchodzi do Elzy) No bądź zdrowa…

<u>Elza.</u> ~~[illegible]~~ Ja was odprowadzę…

<u>Matka.</u> Kiedy, jak oni chcą ~~[illegible]~~ może mają co do pomówienia… ~~[illegible]~~ Niech zostają tu na noc, bo widzisz, jakie nieszczęście… (całuje ją w głowę a Łukaszowi rękę) Ostańcie z Bogiem… ~~[illegible]~~

<u>Ł.</u> ~~[illegible]~~ Mieszkam się tu jak najlepiej w sądzie… (rozumiejąc że jakby nie widziała — do Anny) ~~[illegible]~~ To przyjdzie… (~~[illegible]~~) ~~[illegible]~~ (do ~~[illegible]~~ drzwi) ~~a~~ niech wszyscy, bo przyjdą… (chce ~~[illegible]~~ jej podać rękę)

<u>A.</u> O, ja ~~ta~~ już świadoma… ~~([illegible])~~ (wychodzi)

—

ad 45
22

Ł. – Jakże wam się tam wiedzie?

M. Chwała Bogu. Ludzie zgodzą mi roboty. Żeby jeno zdrowia starczyło i mocy... Których też pomyślę: jakby człowiek bez ludzi wyżył?

Owcz. Po~~wiadacie~~ nie raczej: jak niejeden ludźmi wyżyje?

M. (z uśmiechem) Czy wam tak źle? ~~tam~~

Owcz. Ja o sobie nie mówię. Ja tak sobie – w ogóle... ~~Skąd tam i że my rozumiecie bywało dawniej~~...

M. Jakby to było, jakby ludzie nie żyli ze sobą?

Owcz. Ja też nie wiem, jakby było... zawsze było jakoś być musiało... radziej z tym pławnie...

M. Mój ojcze, ludzie ludziom potrzebni, jak woda... Jakoby człowiek sam... to smutne, jak brzoza dziś przyglądających ludzi..

Owcz. O i wszystkie – przyglądających...
Czy wszyscy sobie przyglądani?

Ks. Nie, nie wszystko. ale można się czasem znaleźć...

. . . .

. . . .

M. — Ż, wy ludzie nie wiecie. Wy wszyscy [illegible] [illegible].

Ona. To Tak ~~Do~~ pewne życie...

A. . . .

M. Mordercy – tak się o nim mówi – ~~Ludzie budzą potrafi~~ Jakżeby człowiek ~~biedny~~ sam sobie dał radę.. Pan Bóg już tak urządził... Ludzie ludziom potrzebni, jak woda...

Owcz. ...Co się gardłem przebierze...

M. E, z wami trudno mówić...

Owcz. ~~Prawda~~, ~~mój~~ Ja też do mowy nie ~~przyzwyczajony. Zwracam za to uwagę~~ pochopny. Juścić odwykłem, mordercy. Ja to z owcami lubię ~~rozmawiać~~ mówić. Mówię im to, co zrozumieją, a resztę to se myślę...

Owcz. Ja wiem, żem ~~niezdatny do~~ niezdatny do pogwary z ludźmi. Darmo. ~~Ludzi nawykłem ze~~ Z owcami ~~zwykłem~~ ciekawiej zwykłem gwarzyć...

M. (~~zazdrośnie~~) ~~Jakże wy~~) Jakże z nimi mówicie?

Owcz. ~~Tak~~ ~~Dziecko~~ ~~Tak Dziecko~~ i z ~~wszystkimi~~ ludźmi

Tak jak z ludźmi. Mówię im to, co zrozumieją, a resztę to se myślę...

—

~~Dalsze [illegible]…~~

7.

M. Cóż ty dziewczyno tak już nie mówisz?

El. Cóż mam mówić?

~~M. Jakże~~

– . . .

Ł. Modlitwie nam coś [illegible], bo [illegible].

M. a to czyto . . .

M. — Myślałam se, że jednako… Jemu ci nie pozwolą umrzyć…! ale ci co od urodzenia nie widzą świata…

Ł. Nikt nie widzi…

M. Że was ta tak Bóg nawiedził za jakieś ~~[illegible]~~ grzech ludzi…

Ł. Wtedy jeszcze grzechów nie było!.. To jest.. był grzech.. równie…

. . . .

M. Ładne ta wasze osiedle }

~~Ł. Dość ładne~~..

M. A to czyje to które drogi łąki?

Ł. Nasze.

M. Zwrotu jest dwie jak na tem niebie… Niechże wam Bóg nagrodzi wszystkiego… za wasza przychylność…

- - - - .

M. ... widzę, że się nie wszyscy wrócą, bo oni słabi. (Że też cierpienie — samo z siebie nie uczyni dobrych..). Musieli się najpierwej (~~trochę~~) zaczadzić...

J. pewnie.. (krótko) Czy ci go żal?

A. O — nie pytaj..

Łukasz. pewnie.

M. Ja też powiadam, żebyście równo przed spaniem się przewietrzyli, bo o ~~tej~~ nieszczęście nietrudno...

Łukasz. Ona już dawno nieszczęsna.
W ~~izba~~ izdebce duszne powietrze, ~~Bo okno~~ Ja też...

Scena V.

— Łuk. Elz. Owcz. —

(Chwila milczenia. Elsa siedzi na krześle. Owczarz jak poprzednio. Łukasz chodzi po izbie)

E. Uspokój się... i może się gdzie potknąć, wszystko... ~~[illegible]~~ — musisz po [illegible] przygotować [illegible]...

Łukasz (patrzy przez okno) Wygląda, że jeno przed chwilą [illegible] wyglądał... ale i co dzień pewnie dalej.. może się potknąć [niemożliwie] ~~[illegible]~~ ... (do Elzy) Może byś wy- ~~[illegible]~~ [wyprowadziła] mnie...

Elsa (surowo) Najlepiej, żebyś sama odprowadziła matkę dalej. Potem jej przyjmę naszą wolę... (~~[illegible]~~)

Scena VI.

Łukan. Cóż tu mówiła przy was?

Owen. Kto niby?

Łuka. Anna.

Owen. ~~A [illegible]. Myślałem, że [illegible] [illegible]~~ A cóż by miała mówić..? (patrzy na nią)

Łukan. No tak — w ogóle... ~~[illegible]~~ bo mnie trudno od niej słowa dostać...

Owen. Cóż ma jej mówić. Tygodniami, że cierpi.

Łuk. Z oczu jej łatwiej jej mowa przychodzi:

Owen. Tak uważacie? To pewnie i wiecie, dlaczego.

Łuk. Ktoś tam [illegible]. Jakoś dziwna się stała...

Dzi

Moi kochani

Mi

czy ja to mierzyłem tak odruchowo... ale jakoś do ludzi podejrzenie... jakiś... ~~[illegible]~~

Dziwniej, choć ... można było z nią pomówić... a teraz jak słowo powie, to jakby jakieś głuche, jak w kościele, gdy nikogo niema.

— Bo tu nikogo niema ~~w tym kościele~~.

— Jakto niby?

— To jest — chciałam rzec — że tamci się ~~[illegible]~~ w tym kościele modlą, i dla tego tak ciągle takie głuche. (czy nie?)

V

F. — Myślałem, że wiem co mówię... skąd jej co nad ~~[illegible]~~ serce padło... czy o to taka nerwowa, że Elsa przyszła do domu... przecież ~~[illegible]~~ ja bez jej woli tego nie zrobię... czy może zgadnie... bo jej nie wiem, co myśleć...

Ow. ~~Że Celina jej powie~~ wam powiedziałam...

F. A pytać się jej nie śmiem, bo mi się wydaje, że wiecznie tylko na mnie patrzy.

Ow. Jakimiż ślepemi oczami?

F. Przypuszczałbym, że temi oczami widzi — lepiej, niż zdrowemi!..

Ow. No toby chwała Bogu było...

F. Tak wierzę do dna, jak sumienie!

Św. To i sumienia nie ma? ~~Zo~~ Mówi się zdrowo,
~~ono~~ ze sklepu, jako kocię ~~do dni dziewiątym~~
w dniu dziewiątym, a potem to je topią...
Kocię ~~się~~ w ~~wodzie~~ stawie, sumienie w kotli-
tku... i tak oboje nie widzą świata... a
mówiem źle przyrównać...

Łukasz (nie słuchając — po chwili) Męka żyć pod temi
spojrzeniami!..

~~Owen~~. ~~Co komuś mówi wszystko męka...~~

Owen. Co powiedzieć?

Łukasz. To jest coś by... chciałem powiedzieć, że taka
niepewność męczy, bo ani się nie wie,
co radzić...

VII

I (Ł. Ona jakaś dziwna, prawda?

Owen. Nie zdążyliśmy się...

Ł. ~~[illegible]~~ że się już nie wytrwa, bo...

\- . . - - - . . .

Ł. Nie zauważyłeś, że dzisiaj [illegible] wygląda?

Owen. Szczególnie, że lepiej..

Ł. ale to już czasem tak dobrze. Niby nic jej nie boli wyraźnie...

Ona może kiedyś w nocy usnąć, ani nie będziemy wiedzieć...

Owen. Jak to.. (patrzy na niego)

Łukasz (się odwraca) Mówię, że ~~może~~ dzisiaj jej chorość i może...

(podchodzi)

(Owen. No cóż nie może – może by ~~[illegible]~~ dlatego, że umarłyście nagle, [illegible]...

Łuk. Cóż wszystko wyjdzie? (staje przed nim)

Owen. A wszystko co wyjdzie? (podnosi ręce [illegible])

(patrzy na niebo)

Łuk. Co dzień ~~[illegible]~~ [illegible] świeci... (wybiega)

Ł.. każde ~~porozumienie~~ odezwanie się jej tak brzmi, jak w kościele, kiedy niema nikogo.

Owen. Bo też niema nikogo.

Ł. Jakto niby?

Owen. To jest — chciałem rzec, że tu niby nie kościół, a oczy jej mowie odzywają się tak w kościele ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ stąd się tak wydaje...

Czyście? √

Łuk. E, nie rozumiecie.

Owen. ~~Jest~~ Rzeczywiście — trochę mam przytęp- pozbyty. ~~[illegible]~~ ... od czasu, jak mnie jedni ludzie dobrzy przysłali po niej podziwiać, kiedym ich chciał nawracać... odtąd mi też i w uszach dzwoni, ~~tak, że i nie dostrzegam~~ tak, że i dziś nie dostrzegę.. √

Łuk. Cieszę się ~~nawet~~ zdaje, że widzi... Ja może nie doczekam się nawet wyjrzeć spod oczu. Takie te oczy dziwne! uciekające pod temi wspomnieniami. Takie, jak zmrużenie...

Owen. Zmrużenie? to się jemu zdaje...

Łuk. Tak — to się zdaje... ale to ucieka! ucieka!...

Scena VII (ciąg dalszy)

A. Któż tu jest w izbie?

Owc. Ja sam.

A. ~~Nie mogłem~~ ci powiedzieć, ~~nie mogłem wytłumaczyć~~. Chciałem ci powiedzieć, żeby ~~wu~~ ~~albo~~ ~~wsz~~ wzięła umęczonego do siebie, a ~~tam jak~~. Ale nie wiedziałem, jak upowo-, mi to rzyczenie... Słowo nie mogłem wytłumaczyć, boję się, żeby ~~mu~~ nie przyszło na tę myśl (okropną)... Zresztą ta szaleństwa ~~...~~... i nie było już jego...

(pauza)

Wiesz, gdy tak chodzę jak błędny, i widzę, że im się ~~nic~~ ~~wszystko~~ nic w sercach nie dzieje, ~~Dzi~~ to dziwne myśli powstają w mojej nędznej głowie... jakieś okrutne wątpliwości... Czyby to nie ~~było~~ takiem (miało być) złem stworzeniem, jak ja myślę... Jak wy myślicie?

— Hm... złem jest choćby dlatego, że was dręczy... Dlatego ci poradzam: lepiej nie myśleć o tem...

— Żeby to można!

— ~~Z~~ i zło zostawić samemu i ludziom, co je jedzą... Niech oni się tem trapią...

— Kiedy oni się tem nawet nie trapią! wiedz...

— Kto wie... może wyjdą, nim nam to zdejmie...

. . . .

mnie... gdy patrzę w siebie — widzi mi się, że mam trzy w sercu przegrody — jedna nad drugą. W tej na dnie popioły, i w tej środkowej popiół — jak dzwon ~~trumny~~ nakryte skrzydłami trumny — w ~~...~~ a ta na wierzchu korona się zżera ogniem... i ~~ta ogień tak prosi~~ i to jest moje przebicie. Żeby i ta wygasła — byłby spokój.. O jak ja spokoju pragnę! całą znużoną duszą!...

Wspominaliście o przeznaczeniu... Jak ich widzę tak spokojnych, gdy moje serce pęka — to mi i to przychodzi... że może tak musiało się stać, ~~jak się stało~~... O drogie przeznaczenie... Gdyby to było prawdą — lżej by było... bo cóż? nikt ~~by~~ nie byłby winien... O! widzi mi się, jakby ktoś mi ~~jedno słowo~~ coś odwiązało ze serca... ~~Ach~~ jedna skrzydła, rozkrzyżowała popioły... Przeznaczenie dawniej było — prawda?

— Było, i dziś podobno jest...

. . . .

I gdy od wody tak spokojnych, a jeno trwożnych przed oczyma ludzi, to mi i to nadchodzi pytanie — Czemu ja cierpię? I czemu nawet ośrednie wzdrygnięcie strachem zła, które jednoż? Czyżby w naturze rzeczy nowych nic nie umili, jeno tę skłonność obrzydzą ku sobie?..

— Może i to być..

— Prawda, ktoś gdyś mówił z sięgaczem, czy też czytał, ten, jak jeszcze mogłem być czytać, że u dzikich narodów podobnie się dzieje, czy działo, i że nie czyją z tego grzechu...

— Wyśmiewany Dalekośmy to od dzikości? Wiecie to ludowy „o dwóch braciach i jednej siostrze"?..

— Coś-em słyszał, ale i pamięć mam taką zmęczoną...

— To było, wiecie, tak..

— Przerwij wam jeno, ale to jakby tak było.. To skądże u mnie wziąłby się ten strach?

— Hm... skąd... bo wszystko nie dzieje, bez dziedzi... z dziedzicznego kodeksu...

— Już nie wiem, co sądzić, ten... myśli się mieszają... Taki chaos i taka zawierucha... Teraz już jestem jak w lesie... ciemno... i ten strach tkwiący zewsząd... Skądżeby ten strach, jakby nie było winy? Ale to nieprawda —

winna jest... okropna wina... i kara być musi... stąd ten mój strach... Kara nad domem wisi... Jak ją mogłaś pomyśleć... Boże! przebacz mi — [illegible] się wobec niej...

— najlepiej odgraniczyć się od siebie...

— Boję się myśleć — a samo się czuje... takież spotworzonym Tobie wszystko wyziera ten grzech... z każdego kąta...

Scena VIII

Marta, Anna, (przedtem Łukasz)

Marta. Niech będzie pochwalony...

Anna. Marta! O!... (z płaczem rzuca się jej na szyję)

Łukasz (wzruszony, stoicki — plemię — wychodzi w pole)

Marta. Czuję sercem Twój ból...

Anna. (odstępując) ~~Wie~~ Wiesz o wszystkiem — stąd?

Marta: Nic nie wiem, ale czuję...

./.

ad 59
31

Anna. ~~[illegible]~~ Tak mi się zdaje, że już strasznie długo na świecie żyłam...
Wtedy żyłam, ~~[illegible]~~, kiedy ~~nie~~ ~~by~~ ludzie nie mieli co to wina...
~~A~~ I wtedy, kiedy było pusto i ciemno, i dziś, kiedy jest grzech...
Rozumiem teraz te przygody...
~~to~~ ~~[illegible]~~ wszystko zmarło na popiół... ~~[illegible]~~ a dziedzictwo się krwawi...

Africa

ad/59
32

a. ~~Widzi mi się~~, że dziwne powstają myśli w mojej nędznej głowie. (Jak patrzę na ten grzech – i widzę, że nic się nie dzieje... ~~jak~~ jak patrzę na nich – i widzę ich spokojnych)

. . . .

Zdaje mi się, że mam trzy w ~~[illegible]~~ serca przegrody – jedna nad ~~drugą~~... ~~[illegible]~~ W tej na ~~[illegible]~~ dnie popiół i w tej ~~z~~ środkowej popiół – jak dnie trumny – a w tej na wierzchu kowali się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ żywy ogień... Żeby i ta wygasła – byłby spokój...

O jak ja spokoju pragnę! Całą zmożoną duszą!

(Jak ich widzę tak spokojnych – gdy mnie serce pęka)

~~Czemu oni tak spokojni~~? Może tak musiało się stać... ~~przemienienie~~ odmienienie... Widzi mi się, jakby mi się coś dziwnego w sercu, jakoś ~~[illegible]~~ skurczyło, na którym ważyło dawno zmarłe prawo... Bo takie prawo było – prawdą!

— O przemienieniu mówicie? Było i dziś podobno jest... (To wadzi ten strach?)

~~[illegible]~~. Czy wyrosły oni tak spokojnych – a jeno trwożnych przed oczyma ludzi)
Czemu oni tak spokojni? Czy żyją w naturalnych swoich nie nie czuli, [illegible] tę skłonność cielesną ku sobie?
~~Po~~ ~~Czyżby i takie~~ może i złoży prawo było... Prawda... Kiedyś słyszał z opowiadań, ~~[illegible]~~ czy dzieckiem (jak mogłem pamiętać) że u drugich podobnie ~~[illegible]~~ się dzieje... czy działo – i nic nie czynią grzechu...

— Dalekosiężny to od dzikości i ~~[illegible]~~ więcej tej historii o dwóch braciach i siostrze...

– Wiem wszystko, ale pewność mam teraz zupełną...

– . . . . . .

Już nie wiem, co sądzić... myśli się mieszają... taki chaos – taka zawierucha – teraz jestem już jak w lesie... Tylko strach jakiś zawsze... skądże by ten strach, jakby nie było ~~[illegible]~~ winy... co ja mówię? ~~[illegible]~~ Boże! Przebacz mi – rozum się ~~[illegible]~~ gdzieś ucieka...

– Najlepiej odpocząć od siebie...

– Boję się myśleć – a samo się czuje... takim potworem sobie zawsze wydaje ten grzech... choćby dużo lata... V

Scena VIII.

Marta. Znowu bądź pochwalony!

A. ~~Ach~~ Marto! ~~O, dobra~~ O... (z czołem na jej ramieniu)

Marta. Czuję sercem Twój ból...

A. (odstępując) Wiesz? ... o wszystkim – słucha

Marta. Nic nie wiem, ale czuję... (Ojciec wychodzi) Scena IX

A. O, ratuj mnie siostro!...

[illegible] . . .

– O. ~~siostry~~ ty nasza siostro! 68 33

..bo ranię straszna boleść nawiedziła...

ciemni tkwię..... nadziemną rozpostrą...

. . . .

. . .

~~Czasem mi się zdaje ...~~ że widzi mi się, że ~~...~~ ktera nad tym domem wisi i wisi – jeno spadnąć!...

Czasem ~~widzi mi się~~ zdaje mi się że chmury są zewsząd i cisza.. a w niebo pod... drzemie...

Blonay

Blonay

Oficial

Anna. ... Ratuj ty mnie, siostro!
Dusza moja w strasznym zamęcie.
Nic już nie widzę —
Popadłam w oślepnięcie...

Kiedy otacza mrok, widziało mi się,
Że już nie ma większej ciemności —
Ale zło rzeczy wszystkie:
~~[illegible]~~ Wzrok duszy stracić.

Jestem jako te owce zbłąkane
Na bezkresnym ugorze i pustce —
Gdzie się zwrócę; ~~[illegible]~~
Wszędzie ciemność, ~~bezdroża~~ i bezgraniczne...
I drogi nieme...

~~[illegible]~~ pustki
Czasem się tylko...
~~O pomocy, pomóż, poratuj~~ —
Skrzydła czarne nad mną rozpostrze...
I strach mnie ~~[illegible]~~ uszka...
O, ratuj ty mnie siostro!

Marta. Cóż to się tak męczy — powiedz szczerze.
~~[illegible]~~ Może boć ulży, gdy się ze mną podzielisz

Anna. Oto moi córkę wiódł do domu,
której nie znał...
I ~~[illegible]~~ go obejdzie grzebień...

M. Czy cię... nie myli?

Anna. O, wiedzy się mogąż mylić?
Ale jeśli, niestety.

M. Boże! co za ~~[illegible]~~ a.. (rozumie obcy)

(milczenie)

A. I wszczął się jęk..
~~Kto w noc~~ Oto ~~[illegible]~~ cudem,
jak w mojej przygodzie i stał nad moim
łożem... ot.

M. Co za obyczaj! O biedna, biedna!

A. (Obrazowuje niedolę i strach. Opowiada, jak jej się zdaje, że chmury nad domem się zbierają: że kara wisi nad domem... i spadnie ~~[illegible]~~ lada chwila)

M. (Chodzi z ~~[illegible]~~ obraz Tyki przy zachodzie słońca... jako ukoronienie...)
(wychodzi)

— O ratuj ty mnie, siostro!
Dusza moja we straszliwym zamęcie —
Nic już nie widzę —
Ostatecznie wpadłem w oślepnięcie.

Kiedy straciłam wzrok, wydało mi się,
Że już gorsza fala nie przypłynie —
Oh sto razy gorzej, siostro,
Wzrok duszy stracić, jako mnie.

Jestem jako ta owca pomiędzy jałowcami —
~~[illegible], gdzie [illegible]~~ Co ją strach zbiska,
~~Strach~~ Los mnie bije —
~~Strach mnie wśród strasznej pustki bieżka~~, Straszno mi się w myśli toka,
Karmię się ~~[illegible]~~ byłem pod łzami —
Cud, że żyję. { Gdzie nowej biedy ~~[illegible]~~ myśl — strach czyha
Ani gałązki, tylko co ptak, dla odpoczynku.
— . . . . .

Tak ~~[illegible]~~ mnie te ~~[illegible]~~ mary pustki gnębią.
A czasem się i chmury skłębią,
Skrzydła czarne nad ~~[illegible]~~ domem rozpostrą...
~~Strach mnie~~ I tak mnie to okrutnie męka...
~~[illegible]~~ Niewypowiedziana męka!
O ratuj ty mnie, siostro!

Marta. Cóż to cię tak męczy — wyznaj szczerzej,
Może ból się choć trochę zmniejszy,
Gdy się ze mną swym smutkiem podzielisz...

Anna. Oto mąż córkę wziął do domu,
Której nie znał, nie widział od [illegible],
I tu przed ludźmi, myślę, że i przed Bogiem
pokazywana
W ohydnym grzechu z nią... w sodomskim grzechu...

M. Czy cię... nie myli.

Anna. ~~[illegible]~~ Oh ~~[illegible]~~ nie sądzę w pośpiechu.
Długo już na to patrzę —
Przy strasznym jestem teatrze

<u>Anna</u>. Nie wiem, czem się cofnąć.
Może się ulękli zbrodni.
~~Może zginął~~, ojca ~~[illegible]~~ gdzie była sumienia kolką...
(a może który z nich) ~~Lecz~~ odtąd nie mogę myśli odegnać,
Że się to może powtórzyć...
I ~~[illegible]~~ lęk mnie prześladuje... ~~[illegible]~~
Nie tak z trwogi o siebie — cóż mi śmierć,
Ale z trwogi o jego duszę... ~~ta jedna mógłby się zbawić~~...
~~Prawda~~ z której przez niego taka myśl daje się piekłu.

<u>Marta</u>. Bredni! Bredni!

~~Anna. Odtąd od tej chwili myśl,~~
~~Że ktoś może zawieść naszego świętego —~~
~~Choć oczy mogą ciemnieć...~~

<u>Anna</u>. Przecież widzisz, jak cierpię... itd.

<u>Marta</u>. O czym?!

<u>Anna</u>. Jedyna dusza dobrotliwa, owszem.
Inaczej — nie mógłby nim być.
Strach zawsze wyjdzie...
Czuję, że kara nad (jego tym) domem wisi...
Jeno spaść!... I lęk mnie chwyta...

<u>Marta</u>. Boże! (odwróć) daj ludziom czas pokuty...

<u>Anna</u>. Zdaje mi się, że się chmury nad domem zbierają,
Burza idzie... i piorun drzemie... jeno wypaść...
. . . .
O siostro! siostro! poratuj, (ty mnie) pociesz...

<u>Marta</u> (biorąc ją za rękę)
Chodź, bo tu duszno...

<u>Anna</u>. Jak duszno!

<u>Marta</u>. Pójdziemy na łąkę... za ogrody,
Pełno tam kwiecia — słońca — zorza się ściele
Będziemy o Bogu mówić...
Uspokoisz się... Tak...
Przez cichą łąkę pójdziemy
Po trawie miękkiej, po zieleni...

<u>Anna</u> O dobra siostro! Jak ty mnie każdym słowem gładzisz,
Jak matka swe dziecko po główce gorącej...

Anna (bierze ją za rękę)

Daj — niech się!.. — Ty kochanej ręce...

Marta Patrz.. gdzieś dzwonią...

O mglisto matko!

(wychodzą)

Akt. V

Akt II

Akt I. Akt.

Anna. O ratuj ty mnie, siostro!
Dusza moja we strasznym zamęcie! —
Nic już nie widzę —
W ostateczne wpadłam oślepnięcie.
Kiedy straciłam wzrok, widziało mi się,
Że już gorsza fala nie przygniecie —
Ale sto razy gorzej, siostro,
Wzrok duszy stracić, jako ninie...
Jestem jako ta owca pomiędzy płotami,
Co ją strach zbiegka —
Los mnie bije.
Straciłam się we mgle łąka,
Karmię się bólem, pojąc łzami,
Cud, że żyję.
Gdzie oprzeć błędną myśl? ani gałązki,
Tyle, jak ptak ma dla spoczęcia,
Nic, ani tyle placyk wąski,
Kędy myśl mimo odetchnęła...
Z boleści mrę i nie domierzam,
I tak się błąkam, jak duch chory
W tym domu strasznym, wśród zamętu —
Jak dusza z cudzych pociechy wyzieram —
A tu mi zewsząd wyłażą potwory
I myśli, pełne wstrętu.
Gdzie mię te zjawy straszne gnębią,
To się i chmurny mrok (jasne) zwałą skłębią,
Skrzydła czarne nad domem rozpostrą —
I tak mię to okrutnie nęka...
Nieopisana duszy męka...
O ratuj ty mnie, siostro!

Marta. Cóż to cię tak męczy? wyjaw śmielej,
Może ból ulżyć choć trochę się uśmierzy,
Gdy się ze mną cierpieniem podzielisz.

Anna. Oto mają córkę wziąć do domu,
Której nie znał, nie widział od pieluch,
I tu... ach, serce dygoce od wspomnień...

Marta. ?!

Anna. (przemagając się) W ohydnym grzechu z nią... w sodomskim grzechu...

18

Marta. Siostro! Czy cię pozory nie zwodzą?
Czy to nie podstęp piekła?

Anna. Oh, niestety, nie sądzę w pośpiechu.
Prawdą jest, com wyrzekła: —
Grzech płodzą...

Marta. Boże! Co za ohyda!... (zasłania rękami oczy)

Anna. I słuchaj jeszcze...
Otóż w jedną noc —
Dziś na wspomnienie przechodzą mię dreszcze —
Przyszedł i stanął nad moją pościelą...
Stał, odszedł...
Nie widziałam go, ale czułam —
A może to był sen straszny...
Jak nie on... to myśl opętała go we śnie
I snu mordować. (? przyszedł zabić..)

Marta. Co mówisz?! Czyżby do zbrodni...

Anna. Tak, bo jest [illegible]
On się mnie trwoży, wstydzi..
Boi się, że zaś pokutuje.
Sumienie jego, to ja...
Chciał więc sumienie zabić. (sumienie)

Anna. I od tej nocy, wiesz,
Nie może znieść mego wzroku, (wyjmuje)
Choć oczy moje ciemne.

Marta. ...

a. Więcej jeszcze...

Oto on w jedną noc przeraźnie ciemną –
Gdyż na wspomnienie przechodzi mnie dreszcze –
Przyszedł i stanął przy mojem łóżku nademną –
Stał długo... Nie wiem, jak długo – nie pomnę –
Bo w lęku czas się traci...
Nie widziałam, nie mogłam widzieć postaci,
Ale czułam go, o! czułam serca mrowiem,
Jak kurczę skryte pod kwoczem podbrzuszem,
Czuje nad sobą w powietrzu jastrzębia...
Leżałam cicho... słyszałam głuche serca bicie
I o każdem myślałam: ostatnie...
Wpadły w noc... podkradała je jakaś czarna głębia...
Myślą modliłam się... Nie o siebie, o życie –
(Zdało mi się już zgasłe, zamogilne)
Ale o jego duszę... moje były jej otuchy
Prędkie, pilne modły.
Chodziło mi, aby w momencie do Boga dobiegły,
Aby zamierzony wyrok zapobiegły...
Wiarą się całą oddałam, błaganiem...

Marta. Słucham z trwogą... i cóż...

(Wstał – ustąpił nademną i odszedł...
– Nie wiem... może to był sen taki przeraźny...
Siostro! Jak nie on... to myśl odesłał go we śnie
I przyszedł zabić...

Marta. Co mówisz?!.. Ktżby aż do zbrodni...?

Anna. Tak – bom ja mu wyrzutem, –
On się mnie trwoży, wstydzi –
On wie, siostro, i widzi,
Że ja za jego winę pokutuję.
Sumienie jego, to ja...
Chciałby się zbyć sumienia.
I od tej nocy czuję,
Nie może ścierpieć mojego wejrzenia,
Choć oczy moje ślepe...

/

Marta. O potworności grzechu! O zbrodnico!

Anna. ~~Nie wiem [illegible] się ratunku.~~
~~Nikt go mocy odwrócić~~
Może się ustrzec ~~wdowie~~ zbrodni (z głębi trwogi)
Może go
Możem mi, o Siostro, nie była sumienia kolebką —
A może Anioł stróż, z wyroku Boga,
Na moje gorące modły
~~[illegible]~~
Skruszył serce i wstrzymał wzniesioną rękę.
Ale odtąd nie mogę tej myśli odegnać,
Że się to może ~~powtórzy~~ wstrzymać... i nie zażegnać...

~~I tak mi przykładu~~
~~Od tej~~ strony przechodzę męki,
Cięższe czasem niż istne katusze.
Nie z trwogi o się — cóż mi życie! —
~~[illegible]~~
Lecz z trwogi o jego duszę... ~~[illegible]~~ zbawienie wypędza...
~~[illegible]~~

Marta. ~~Biedna~~ O biedna ty, biedna! ~~(nie wypędza)~~
(gładząc jej głowę pochyloną)

Anna. Przeto widzisz, jak cierpię...

Marta. O [illegible]!
Przed kim że mam się żalić! [illegible] —

Anna. Sto mąk przechodzę, sto boleści.
Każda ~~w sobie~~ ma tyle bolesnej treści,
Że strzegłaby duszę spalić ~~[illegible] pokuty~~.
Tak ... może ~~[illegible]~~ po kuszy... ~~[illegible]~~
Jedyna dusza dobrotliwa,
~~Która mi [illegible] bolesne słodzi;~~
Która też z ~~[illegible]~~ współczuje. ~~Dziwna stary [illegible]~~
To owemu, ~~[illegible]~~...
Inaczej, nie mogłabym [illegible] w tym domu wysiedzieć!
~~Strach [illegible]~~ [illegible]
Szatan ~~[illegible]~~ w tym domu gości...
~~Strach zawsze~~
Z każdego kąta wyziera poczwara ~~[illegible]~~ piekielne duchy
~~Równe~~ Drżę się okropności.
Że ... wypowiedzieć.
Czuję, że kara wisi nad tym domem.

Marta. Boże, odwróć! — daj duchom czas ~~pokuty~~ skruchy!

Suisse

Blonay (sur Vevey)

Pension Mme Bürki.

(Suisse).

IV 21

110

Anna.
Czasem chmury gromadzą się nad dachem,
Burza strzega... Bóg w gniewie grozi ognistym gromem,
I w dobroci swej czeka... Piorun w tych chmurach drzemie,
Jeno wypaść... i wtedy przelęknę jestem strachem...
Mrę z trwogi... że Bóg spuści gromowy ogień na [illegible]..
Spali dom – ludzi – cały ziemię!..
A gdy się niebo przetrze – i chmury się rozchodzą.
To mnie... dziwne wątpliwości mię nachodzą..
Że może to... jeno... zaślepienie...
Albo też... takie przeczucie?..
I błąkam się po ciemku... Tak mię (obiążony) los srogi,
Jako tę owcę stręconą wśród stepu –
Nijakiej nie widzę drogi –
Ja ślepa – i dusza ślepa...

Marta. (wchodzi z ogrodu)
Chodź, wyjdźmy, bo tu duszno...

Anna. O, jak duszno! (obie wychodzą)

Marta. ~~Pójdziemy łąką przez ogrody~~ –
Podprowadzisz mnie – potem ja cię znów odprowadzę.
Dobrze iść, bo po trawnikach osuszono.
A lepiej łąką przy twojej biednej niewodze.
(przygarnia ją jak dziecko ku sobie)
Pójdziemy łąką po zarannej wyścieli

Marta. O moja biedna siostro!
Jakiejże ci pociechy udzielę?
Gdybym miała lek, co boleść goi –
Gdybym miała tę cudowną władzę...
Ale może Bóg w dobroci swojej
Wejrzy na twą duszę pokutniczą
Łaską swą grzesznych opamiętać –
Kiedyś twych mąk zaprawi słodyczą...

*

22.

111

~~Pójdziemy tak, po trzeciej wyjściu,~~

~~wśród niespokojnej ciszy -~~

~~Będziemy mówić o Bogu~~

~~Pójdziemy prosto ku zorzy zachodniej~~

~~Bóg wszystko~~

~~I stopom [illegible] świeta chłodnej -~~

~~Będziemy mówić o Bogu,~~

~~A Bóg nowemu ustąpi...~~

~~Tak... po pół... pójdziemy,~~

~~Wpośród [kwiatów] zapachów,~~

~~Uspokoim się... Z cichej przyszłości ochłodą...~~

~~Wr~~ ×

Może nas wspomoże Panna Święta,

Która ~~nad tym~~ srodze nad tym ~~[illegible]~~ musi boleć,

Jako sama bez zmazy poczęta...

Anna. O Matko! Synowi trzeba nas pobić!

Marta. Jeno nie wątpij, serce - nie ~~rozpaczaj~~ trać wiary;

Bo ~~nie wiesz, po Bóg idzie~~...: [illegible]

Może Bóg chce z twojego serca ofiary

Dla nieznanego celu...

Anna. Ale ten grzech!..

Marta. Grzech Bóg ukarze -

Albo... nie - tej winy Bóg nie zmaże.

~~Marta~~. Więc ty sądzisz...

Marta. Nie myśl teraz o tem.

Weź chustkę (podaje) wyjdziemy na powietrze.

A w izbie duszno...

Anna. Oh, duszno!..

Marta. (wskazując przez okno)

Łąka ubrana złotem

Niebo bledne...

Zorze się ... na zieleni ~~[illegible]~~ pokładły... ~~[illegible]~~ spadły]

(Tak się zdaje, jakieby wszystkie zorze

(~~[illegible]~~ [illegible] z ręką)

~~Pójdziemy~~

Blonay (sur Vevey)
Pension Mme Bürki
(Suisse).

D. 19/III 904.

Szanowny, drogi Panie,

proszę uprzejmie o doniesienie, czy osta-
niecie przez Święta Wielkanocne w Monachium,
czy może wycieczkę jakąś planujecie plan

Pójdziemy łąką ku lesowi,
Za który słońce się schowało...
~~Pójdziemy~~ Zorza nas jasna [illegible]
Powietrze będzie nas głaskało,
Chłodne, łagodne, liliowe.
Wśród niezmąconej ciszy
Prowadzić będziemy rozmowę
Bóg ~~usłyszy~~ za obłokiem usłyszy
~~Tak...~~ Doniosą ~~[illegible]~~ anieli — —
Tak... po trawiastej pójdziemy wyścieli
Uspokój się... Zapomnij o twojej męce...

Anna O dobrze! Jak ty mnie głaskasz słowami.
Jeśli twe słowa ~~Słowa twoje~~ podobne ~~są~~ matczynej ręce ~~[illegible]~~ (~~[illegible]~~ [illegible])
~~[illegible]~~ wdzięcznemi ~~[illegible]~~...
Którą dziecku ~~[illegible]~~
W gorączce na czoło kładzie...

~~Marta. Chodźmy~~...

Marta. Chodźmy...

Anna. Gdzie? ~~[illegible]~~ wieczorem... — ~~[illegible]~~ muszę go ~~[illegible]~~ zawołać?

Marta. (z dumą) W sadzie.
(wychodzą)

(~~Po~~ ~~Zaczem~~ wznosi się ocean z gwiazdami i [illegible]. Dawno się ~~na~~ [illegible])

Scena IX.

(wchodzi Gazda.)

113

ad 72

Scena IX.

Gardz. Niech będzie pochwalony!

Owen. – Na wieki. – Witajcie. (schodzi)

Gardz. Dobrze, żem was zastał. Bo ja tu do was z prośbą: [illegible]
się z góry?

Owen. ~~[illegible]~~ Niezadługo.

Gardz. Możebyście byli tacy dobrzy i zajęli się (na zawsze) wdowcem, jak pojedzie.
[illegible]. [illegible] nikt nie chce gadać...

Owen. Czemuż nie, zrobimy, zobaczymy...

Gardz. Bóg zapłać. (rozgląda się) a gdzie ~~[illegible]~~ (domownicy) —

Owen. ~~[illegible]~~ a gdzież się porozchodzili...

Gardz. ~~[illegible]~~ (Cichuteńko)... Przyjemnie tu macie (ogląda się)
(. o ich zamożności)

– [illegible]: nie ma nikogo
– Porozchodzili się.. –

. . . .

– Można by i z kim pomówić, ale..

[illegible]

„Kom. floty donosi z Portu Artura (z nocy), że torpedowce jap. zbliżyły się do przystani zewnętrznej.

Zostały o~~[illegible]~~ obcemu, przez n. baterie, które przy [illegible]

[illegible],

Z dnia 6 [illegible] 6 [illegible] 6 7 8 jap. zbliżyły się

O godz. 7. nasza eskadra wypłynęła z przystani zewnętrznej, mając na czele Askold pod moją flagą.

Krąż. nieprzyj. zbliżyły się do [illegible] jap. [illegible] i odd. 100

1/ Scena IX. 51 24 44

Gerd. Wnet będzie pochwalony!

Owcz. Na wieki. Ha, O, coż was też tu dobrego niesie!

Gerd. ~~Kiepskie nogi~~ Ochota i kiepskie nogi. Ledwom się na wnet przywlókł. (~~[illegible]~~) ~~ale czas tędy, to mnie wypędził~~.

Owcz. Siadajcie...

Gerd. Ale czas tędy – to mię wywiozło z domu...

Owcz. Dobrze, iście ~~[illegible]~~ przyszli. Jakoś się myśli oczyści. Bo się już ustronnikowi przyciemnia w tej ~~chałupie~~ izbie... już bym się chciał wynieść na halach...

Gerd. Ja właśnie o to do was... Kiedyż myślicie zebrać się ku górom?

Owcz. ~~Jak [illegible]~~ Wnet. Jak jeno czasu nie odmieni, to w tym tygodniu...

Gerd. Mogłybyście być tacy dobrzy i zabrać mi, jak pójdziecie, owce na szałas... 25

Owcz. Czemu nie.

Gerd. ~~Umyśliłem [illegible]~~ Bo mi się nie chce umyślnie z tym kilkorgiem żywizny tłuc, (a i nogi już leda-co...)

Owcz. Zajmę z chęcią, już się nie frasujcie.

Gerd. Bóg zapłać. ~~Otom~~ O tom was chciał popytać, a wreszcie to mię i ciekawość ponosiła obaczyć, jak im się tu wiedzie... bo wtedy na tym bałwani mi się niejedno widziało... Łukaszowa była jakaś niemrawa kotna... Ale ~~to wiedz~~ słyszę: ~~[illegible]~~ że się wszystko udobruchało i że z Elżbietą przyszli do zgody...

25

Gazda. Widzę, niema nikogo... (ogląda się)

Owcz. Porozchodzili się...

Gazda. Łukaszowę spotkałem, wydało mi się, ~~że~~ ze siostrą z Ochronki. Szły sadem ~~ku~~ w stronę Tatki... A reszta co robią?

Owcz. Pewnie w polu...

Gazda. (patrzy w izbie) Zgrabnie tu macie... Wyglądało tu, jak pusto w starej izbie. Teraz tu dużo weselej. Tam pewnie izdebka?

Owcz. (przytakuje głową)

Gazda. A i tu też widać lepsze pomieszkanie. Przestronno macie trzy izby... Pan Bóg im nagodził – choć onę nieszczęściem dotknął, tą ślepotą – to za to ~~inną szczęśliwością~~ innego dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczęśliwości wniesła ino w dom ta niespodziana córka... Wesoło to, widziałem wtedy, aż nadto... Dobrze to mieć w domu taką ~~ter~~ terkotkę...

Owcz. Tak... niektórym może być wesoło... a niektórym może się widzieć, że codzień mają Wielki Piątek...

Gazda. Jak to?..

Owcz. No ~~tak~~ bo ~~…~~ jak wiecie, ~~we~~ terkotek też używają we Wielki Piątek, zamiast dzwonów...

Gazda. Ha! ha! Spasownik z was...

Owcz. To życie tak spasuje, nie ja...

Gazda. Co powiadacie? Miałoby i tu nie tak być, jak się wydaje?..

Owcz. (milczy, i od koła roboty) Ciemnawo...

Gazda. Nie zgadzają się?

Owczarz. Przeciwnie, zanadto się zgadzają – stąd pociecha.

Gazda (po zastanowieniu) Teraz to was już nic nie rozumiem.

Owcarz. Mościwy, to tak: ludzie łażą się koło siebie, niby to znają się, a nikt nie wie, co w kim ~~[illegible]~~ siedzi, jaki dziabeł, albo anioł, albo insza stwora.

Gazd. Słusznie. Ja to już sam zmiarkował...

Owcarz. A potem: ludzie żyją, jak im się samo żyje — a trafi się taka natura, co za nich cierpi — no i to cierpi.

Gazda. Hm...

Owc. I wiecie, te prawdy, ~~[illegible]~~, były tak straszne, żeby ich ludzie sami nie wynaleźli... Przez to bez połowy tracą na ~~[illegible]~~ wadze...

Gazd... Znowu was poczynam nie rozumieć, a już mi się zdawało, żem wiem, do czego zmierzacie...

Owc. Ja wam zwięźlej nie będę. Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości, jak ta, co idzie, iżby życie na nią nie natrafiło... jak na tego przyjaciela na żmiję... albo na inszego gada... Cóż opowiadanie o tem!

(milczy)

Ja, wiecie, jak tak patrzę na to mizerne życie dookoła, to mi się zdaje, żem na kiermaszu... Tu na tym stole tabliczki — tu kapliczki — tam ~~[illegible]~~ „dusze w czyśćcu cierpiące"... Wszystko se ludzie potworzyli i ponazywali. Jak wyjdę w góry, jak się wspnę po halach — to tam nic z tego nie ma... Jest świat, piękny, wesoły... Tam nawet śmierć nie wydaje się straszną... Umrzesz ty, to życie insze. Człowiek tam jakoś we wszystkiem się czuje — (po chwili) Jużbych się tam chciał znaleźć...

Gazda. Ludzie, widzicie, tam nie jeno o owcach myśleli.

Owc. Musi człowiek czas dumać. Straszne dobre jest to mieć czas.

Gazda. Kto go ma!

Owc. Tak, ludzie nie mają czasu. Nic nie robiące nawet, nie mają czasu. To też im się tak samo żyje...

Gazda. Ale, bo się oderwali od owcy...

Owc. Ja właśnie cały czas o tej owcy ~~mówię~~ gadam...

27

Gerda. Gadacie, słyszę, mądrze gadacie, choć nie wszystko rozumiem — ale to inna rzecz... a ~~to~~ mnie chodzi o to przecie... ~~ten stojąc z — [illegible]~~

Owen. (Wy chcecie, żeby każda rzecz osobno — tak jak nieprzebrana?) Chcecie ~~osobno rzeczy stawiać~~ — stać ~~jedna tu, druga tam~~... wtedy byłoby [?] ~~[illegible]~~ i wyrównać...
ale to ~~wyłącznie~~ samo się nie da, bo są powiązane ~~wszyst~~ ... ludzie je poplątali, żeby łatwiej [?] zrobić robotę ~~[illegible]~~. Dawno [illegible] ~~ko się wszyscy tak ze sobą gadali, jedno z drugiem~~ wątek — no i teraz ~~jest~~ wszystko poplątane.
~~Płata~~. Ale czasem nie taka pragmatyczna, ~~że daremnie~~ jak to rzec ~~splątana~~ — że daremnie szukać końca, ~~albo~~ początku jej... wyrozdzić [?] jakiego ~~[illegible] nie wiem [illegible]~~
~~ać... chyba śmierć dobrotliwa, jak [illegible]~~...
Wtedy jedna śmierć może ~~rozplątać~~ rozwiązać...
wtedy śmierć (rozpruwa się) ~~jest~~ dobrotliwa...

Gerda. Hm... domyślam się, że tu coś niemałego być musi...

~~Owen. Nic, tylko jakieś zdarzenie, to głupstwo.~~ (wchodzi Elsa) Sc. X

Elsa (do Gerdy) Witajcie!

Gerda. Bóg zapłać. Coś ty dzisiaj porabiała!

Elsa. Nic takiego...

Gerda. Coś tu na was słychać?

Elsa. Nic ciekawego. (do owczarza) Wygotujcie se tu wieczerzę, bo ja idę do Tośka.

Gerda. Czyście chory?

Elsa. Głowa mnie boli... (przechodzi do izdebki) Sc XI 29

Gerda. Hm... coś nie w humorze... Ten idzie ~~[illegible]~~
(podnosi się) Już się ~~ma~~ i wieczór robi...

Owen. Siedźcież jeszcze...

Gerda. Mądrzecy, wiedziałby i ja co powiedzieć... Napatrzyłam się dość temu miłowaniu życia. ~~Ale nigdy [illegible] nie~~
~~było zastanowić się, podumać~~... Dawno rzeczy widziało mi się nie tak, jak się je na pozór widzi, ale nigdy nie było czasu zastanowić się, podumać... Odkładało się na później — no i zeszło... Teraz już o śmierci trza dumać, nie o życiu...
Tak ~~(wzdycha)~~ ~~Jak [illegible] Bóg z nami będzie... (wstaje) Jak wszystkiego~~

Owen. ~~(uśmiecha się.)~~

54

28 46

Owca. ~~Dobrze by o tej karze, co ma przyjść za życie. Bo tak w końcu~~ Koniec się zbliża... jak ono też tam z nami będzie?.. Wiecie, ciągle mi stoi na uwadze nieboszczyk ~~K~~ Kumotr ze Zagrody trapiący się w chorobie grzechem, który mu się zbaczył, a który on dawniej za grzech nie uważał... Ile to takich grzechów człek mieć może... A kara za wszystko być musi. Ono tam jest zapisane...

Owca. Otóż się spamiętam, nie będę. Ale to wszystko ludzie wymyślili — na swoje ~~...~~ [dla siebie] ... Jedno jest przykazanie: Po ludzku żyć. I to jest cały rozum (Owce żyją po owczemu — i nie mają grzechów. A człek żyje i po ptasiemu, i po świńsku... ~~rzadko zaś po ludzku~~ i jak mu przyjdzie rzadko zaś po ludzku)

Gaźd. ~~Tak zaś przyrodzone trudno~~. Ba, żeby to człek wiedział, jak się to po ludzku żyje...

Owca. Pewnie, że nikt mu o tem nie powie... Bo kiedy go będzie ciągnęło do swojego kościoła, jak ~~ten idzie do sklepu~~ ci idą... ci ~~...~~ idzie do ~~sklepu~~ permateki do sklepów. Z tego wszystkiego najlepiej ~~...~~ nie chodzić na jarmarki i zawsze mieć swój czas.

Gaźd. Kto może mieć swój czas!

Owca. To się też tak i ludziom żyje...

Gaźd. ~~...~~ E, bądźcie zdrowi. Człowiek by się ~~...~~ rozważał na wszystko i... co to po tem? I takiem się nie dowiedział do ostatka, co ~~...~~, co tu za kłopoty mają...

Owca. Jak kto chce...

Gaźd. Coby nie, wszędzie ono nie brak kłopotu, chodź gdzie chcesz... Nie przetrzyma się nie dość, ... No, bądźcie zdrowi...

Sc. XII

Łuk. (wchodzi) Witajcie! Nie chcecie już?

Gaźd. Ja tu już siedzę długą chwilę. Przyszłam tu do nich z prośbą, czy by owce nie zajęli... Ledwie ... chwała Bogu, jakiem się opatrzyła...

Łuk. Szczęśliwej drogi...

Gaźd. O już też ... Ja nie proszę, bo wasi ~~...~~ a do ojca kawałek — ... zapadnie, Ostańcie z Bogiem!

24

~~Łukasz z fe~~

Łukasz. Z panem Bogiem. (Jacek wychodzi)

Scena XIII

Łuk. (po chwili) Gdzież Anna?

Owen. Wyszli z siostrą Martą..

Łuk. Niepotrzebnie po nocy łazi... (wraca do roboty)

Owen (po chwili) Czy każecie zostawić na wieczerzę?

Łuk. A, co chcecie, to zostawcie. Ja, bo nie będę. Idę spać.
~~([illegible] ... [illegible], to ani jutro nie wyśpisz.~~
(zmienia obuwie - przechodzi izdebki)

Scena XIV

Owen. Hm... (staje bezradny, pocina [illegible] plecy, [illegible])

~~Marta~~ Anna (wchodzi) Któż tu?

Owen. Ja... może i iść nie pamiętacie, bo ja się jeszcze dziewczynką wtedy [illegible] [illegible]?

Anna. Bóg wam zapłać. Marta mię podprowadziła do osiedla..
(Owen zdejmuje płaszcz - Anna swojego [illegible])

Anna. Gdzież oni? Nie poszli jeszcze!

Owen. Są w izdebce.... Może wam zagrzać mleka?

~~Anna~~ A. Nie, dobre zwarzone.

Owen. ~~[illegible]~~ Jakie to - tak będzie ~~[illegible]~~ przez cały dzień na czczo?

An. (ostrożnie [illegible]) Tak mam postno, potrzebnie...

V V

30/ V

117

Owcarz. Prawda, że bokiem ~~si~~ czasem się (może) napaść. Próbować i ja tej (strawy) karmy... ~~ale na zdrowie nie idzie.~~ z rąk ludzi, rozumie się... (~~tiedy kość nalepy~~) Może zasięczesz?

– Jak chcesz. D~~la mnie bo nie potrzeba~~ mnie żeby nie rozpuścić..

– Hm – też się pytam, jak pozgłupi... (tiedaktoś pocca) Czemu to chcieć. ~~cho~~ powiedzieć... aha!...

30

48

– Dawno już, mój żywy, od ludzi dużo dobra: a teraz uschłem od wszego... Mimo to coś mnie jeszcze do ludzi ciągnie, jakieś stare wspomnienia... I to tak jest: jak się [illegible] mnie przebędzie, to wtedy już nie, już jeno patrzy w górę... a jak ten lato przebywa, to już [illegible] na dłoni powiem...
Chciałbym jednak tam umrzeć, wśród owiec... ażeby mnie pogrzebali, jakie to stworzenie dobre... Kiedy się nogę okaleczył – przebiłem na ostrej gałęzi... I nie mogłem za niemi chodzić, często przychodziły – to się obwąchały ze mną. Że [illegible] dalej nie szły: jeszcze prawdy szedł, to wracały nazad... mądre zwierzęta, jakem ich w sercu [illegible]... Drugi raz mówią więcej mnie ujrzeć. – To godzina [illegible] przed Konem [illegible] wołały: to przychodzi bractwo ku mnie, obstąpiło mnie i lizały po nogach. Żebyście widzieli były ich oczy! Jakie troski w oczach były... Ale już ci były złe dla nich dobry,
chociaż między owcami jak między ludźmi, i niejednakie natury...

– Cicho-no! gromi...
– Nie, jeno niebo...
– Ale to przemówisz gromi...
– Widzę, jeszcze przemyślenie... [illegible], porzućcie się, [illegible] mnie.
– Nie usnę...
– To się choć połóżcie...
– ~~[illegible] szkoda, że się [illegible]~~ [illegible], wasza szkoda, żebyście siedzieli...
– Co tam o mnie, mnie się [illegible] nie dnieje, ale
– Spróbujesz usnąć... Dobranoc!
– Dobranoc wam...
(Oto [illegible] po wyjściu Anny przypłynęła dziś gdzieś świetlik – gdzie na [illegible] odrzeć, [illegible] na wszystko i [illegible] się, [illegible] się, nie [illegible]. ~~[illegible]~~ Mrok i cisza.)

Scena XIX

31

49

Anna (wchodzi z jękiem, mówi półgłosem, z trwogą, z przerażeniem, drżąc) (Owen podnosi głowę)

O, ... było jasno... nie słychać jak grzmi... Cisza się... (wygina się jak przy błyskawicy) czy drzwi zamknięte (idzie ku drzwiom, podbiega, pada na podłogę) Gdzieś tu był chleb święty Agaty... nie ma... gdzieś dzwonek loretański... w skrzyni... w izdebce... O Jezu!... (zrywa się) jakby okropny huk... Ziemia drży... Oh!... (drży cała, szepcze cicho, Owen na swoim miejscu) burza nad dachem... Drżą serca... O Panie! Jezu! miej litość i Matko! wstawiaj się... (pada na ziemię przy skrzyni, pod obrazami) „Święty Boże! Święty a nieśmiertelny – zmiłuj się nad nami... Od powietrza, moru, ognia i wojny... zachowaj nas, Panie!..."

Owen Hm... (zrazu czyta – potrącił stolik, który pada z łoskotem)

Anna. (zrywa się z krzykiem) Ratunku! (pada z wrażenia u progu izdebki. Drzwi się uchylają – widać w nich dwa oblicza wystraszone: Łukasza i Elżbiety.)

(Kurtyna)

Akt III.

~~Scena I.~~

Komora Anny w domu Dubiela. Małe okno; drzwi jedne na lewo.

Scena I.

(Anna leży na pościeli. [z głową opuszczoną] Owczarz ~~wchodzi~~ zrazu, potem wchodzi i staje przy łóżku Anny. Anna wpatruje się w niego ~~[illegible]~~ [illegible])

Owczarz. Nie śpicie?

Anna. Nie.

Owczarz. Jakoż się ~~[illegible]~~ [tam] czujecie?

Anna. O, dużo mi lepiej. Jno tak jakoś dziwnie... jak nie ten świat...

~~Owczarz. Przyszedłem się pożegnać z wami...~~

Owczarz ~~[illegible]~~ (siada [na ławce] przy łóżku)

Anna. Dużo czasu upłynęło od tej... burzy?

Owczarz. [Mówicie o tym wieczorze?] Pięć dni niecałych...

Anna. A mnie się ~~[illegible]~~ zdaje, że [już] miesiące... Nic się w domu nie stało?

Owczarz. Nic...

(pauza)

Anna. Przeszłam ogromnie ciężki sen — tyle przeżywać... Uwierzyć trudno, że w tak krótkim czasie... Jak opędzić pchało?

Owczarz. Różnie — wiecie sami...

Anna. Zapominałam, bo mam na oczach swoje... Wiecie... temu, kto odpędzał, musiało się też przeżywać... (po chwili) O, jak mi go żal!... tego człowieka...

Owcz. O kim mówicie?

Anna. O tym, co tak i ten przecierpieć musiał...

Owcz. [Wspominacie] Toście i wy tak cierpieli? nic nie mówcie...

Anna. Jeszcze przeszło...

(pauza)

Teraz mi lekko tak... tak dziwnie... (uśmiecha się i opada na poduszki) Jeno oczy niemocen...

2.

Owcz. Stulecie... I siły przyjdą...

Anna. Chciałabym pojść na pola... tam musi być świeżo, mocniej...

Owcz. Jasno...

Anna. Chmury się rozeszły... wrzecie, księżyca, ... Tam, jak się te chmury rozchodziły, było mi coraz lżej... A teraz to już mi całkiem dobrze. Jeno że siły żeby przyszły... Chciałabym pójść na łąkę... Jak tam musi być teraz pięknie... Pełno storczyka... Nie mogę na oczy, chwytałabym to słonko jak przędzę złotą, we rzece... Siano tam pachnie... bo pono zbierają trawy!

Owcz. Gdzie rzucili wczoraj, teraz suszą...

Anna (po chwili – pospiesznie) Chciałabym się wes zapytać...

Owcz. Gdzie szypiące w stodole... tam taniej milej, niż z domu..; bo całe woni z pod idzie. Jak jeno siano zbiorą...

Anna. Przyszło mi na myśl... że musieli i oni strwożyć się w sercach okropnie, jak ta burza stanęła nad dachem... Prawda, że i oni tak się przelękli!

Owcz. Zapewne...

Anna. Dlaczego też Pan Bóg zlitował się nad tym domem, widząc ich skruchę... i wstrzymał swą srogą karę...

Owcz. Widzę, iście na duszy pomarnieli, choć ciało jeszcze młode, przeto mogę wam mówić, co mi się nawinęło... Powiadacie: kara, kara... A cobyście powiedzieli na taki wypadek? W jednej chałupie żyło troje ludzi: dwie siostry i mąż starszej. Jak troje, to już przeciwko a tak też i tam: Mąż zwrócił się ku młodszej siostrze i chciał żyć z nią jako ze żoną – starsza płakała. Ale co tu nie stało... Oto w jednym przypadku gdy burza na polu była – siedzieli w izbie, jako wy siedzimy,

mój na [illegible] — młodszy siostrze przy kominie — a starsze biedne, pod oknem. Piorun wleciał kominem i zabił... tę pod oknem. Gorszejszej zabił, starszą młodszą — gorszejszej znowu [illegible] — tu zabił zonę prawowitą. ...

Anna. (podnosi się) Cóż chcecie przez to powiedzieć?..

Owen. Nic, że tak różnie trafia... A najczęściej piorun nie wpada kominem i żadnego z tych trojga nie zabija.

Anna. Ciekawe... (siada) i to ma znaczyć, że grzechu przecie, ani też kary? bo ja was nie rozumiem dobrze...

Owen. Grzech jest, i kara jest — a jakby ich nie było, toby je ludzie znowu wymyślili...

Owen. Nie wszystko, jak to co powiadam.

(pauza)

Anna. (z nagłym przestrachem) To wszystko, że grzechu niema, ni też kary?!

Owen. (uspokajająco) Grzech jest, i kara jest — a jakby ich nie było, toby je ludzie znowu wymyślili...

Anna. O tak, tak, rozumiem, tak mówicie, bo mnie żal straszno więcej...

Owen. Jeno co do winy, to trza podumać... Bo albo jej, wszystkich niema, albo jest wina wszystkich, jak kto woli... Ja powiadam, że winni my tę wszyscy — bo któż z nas po ludzku żyje? Niby do Boga dążymy, a do człowieka my jeszcze nie doszli...

Miasteczko raz przez owczarskiego... tom go tak wyuczył, że po dobroci, bez bicia nie tykał dżdżownicy nijakiej... Raz ptaszków niech ktoś z gniazdka wypuścił — rozleciało się to po trawie — żeby nie widzieli, jak przez tę trawę szedł!... Jak [illegible] bił (stąpał nogami), aby przypadkiem nie nadeptać! Znało go też ptactwo w okolicy, gdzieśmy owczarowali przez lato... Co śmiechu — pliszki — to nie na gałęzie siadały, i kubek że włosy ani nie wyrukały!.. [illegible] na gwiazda...

4

wiecie, do czego pies doszedł!.. Ale cóż - mimo młode - i te będą znowu jak przy wszystkie. Żebym go był nie uczył? i żeby sam do ~~tej~~ (tej) szlachetności ~~tej~~ doszedł... Ale cóż - wszystkie, (tam) aż idzie do szlachetności, wszystko po drodze przejada!.. ~~Oj, ludzie~~ Bo to już taka natura.

Anna. Powiedzcie mi prawdę... bo wy wiecie... nie, (z przestrachem) lepiej nie mówcie!

Owczarz. ~~Widzę~~, Panienko, co wam za przykro słuchać i nie trwóżcie się daremnie w sercu, bo ja jeno tak sobie gawędzę. Widzę, że ~~się dręczycie~~ cierpicie przez ludzi gniew i (chciałem wam) chcę wam powiedzieć, że to nie koniecznie... cierpieć...

Anna. O jakże (mam) nie cierpieć!

Owczarz. Bo co do ludzi... to każdy te przykazania zachowuje, które mu są wygodne, nie które (nawet) stwarza do swojej potrzeby. 5 Dla cygana nieprzystoi złodziejstwo nie jest „bez kradzieży" ale „żyj jak możesz"... Jak ludzie są rozmaici, tak i przykazania mają różne. Jedno jeno jest dla wszystkich...

Anna. Jakież, myślicie?

Owczarz. „Nie zabijaj!" Nie zabijaj nawet i człowieka. Bo on też ma swój cel a wszystko ma w sobie coś, co żyje. A nie wie, jaki - jak i my nie wiemy.

Anna (podnosi się) Jakto? to wy...

Owczarz. No tak... do Boga dążę, (już sam do szlachetności) co ja już przedtem powiedziałem, mówiąc o tym psie... Trudno z ludźmi w to, wiemy... (Że też ludzie wymyślić nie zdołali innego życia! ~~[illegible]~~ sobie. (A tyle rzeczy wymyślali, na które tyle siły potrzeba... tyle w dziś ~~[illegible]~~ wielkich rzeczy nijakie... i nijakich nie wielkie... Tak się wszystko mieszą - ~~tak~~ (mało) kto wie o sobie...) (wstaje)

Anna. Już odchodzicie!

Owczarz. Siedziałbym tu dzień cały, ale czas przynagla. Przyszedłem pożegnać was, bo tu będzie coś ku lelum.

I jak widzicie, nie sporo mi... No, ale co robić? Dziś owce wypędzają, a ja się zobowiązał...

Anna. A może byście zostali we wsi, nie chodzili — już też i lata wasze ciężkie...

Owczarz. Gdybym mógł zostać, tobym u was został. Gdzieżby mi było lepiej, jak nie u was?, ale o ludzi chodzi...

Anna. To musicie iść?

Owczarz. Muszę... Już mi się też cnie po prawdzie, chciałbym się znowu rozpatrzyć po świecie... Ludzi trzeba zapomnieć. Nie o was mówię, rozumie się. ~~[illegible]~~ Wy mi źle... ale od ludzi, wierzcie, ochotnie odchodzę. Niechże się im tu żyje, jako może... Niech się cieszą albo smucą... Mnie tam ich ~~[illegible]~~ niepokoje nie dolecą, bo tam coś wyższego gra...

Anna. Ha! to idźcie, skoro tak... Niech wam tam Bóg daje spokojność...

Owczarz. I wam też tu...

Anna. O spokojności! spokojności!.. Musi być gdzieś taka cicha... Może tam w górach... prawda, ale wy tam ludzi nie chcecie... ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Nie bądźcie źli na ludzi, bo wiecie... cóż oni winni? Sami źle powadzili...

Owczarz. Wiem ja, wiem — znam się — że znowu mi się ze wami zatęskni, jak mi tam z dala po wyżach, kurzyć się na niebach i wydobrzeją w wierchach. I znowu przyjdę, aż ich nawracać nie potrzebujesz po nowe ~~[illegible]~~ pyszne i gęby...

Anna. Dobrzy-wy-ście i lepsi, niż (się wydajecie) wam się zdaje. I wam powiem... że ja was za to bardzo, bardzo miłuję... bardziej niż wszystkich, prócz... Marty... Co ja mówię?.. prócz... o Jezu!.. (poczyna płakać)

Owczarz. (przytula ją i głaszcze jej włosy) No cicho, cicho... to nic... ja tam rozumiem wszystko... ~~[illegible]~~ no... niema niczego więcej...
Oh, dusze podobne garną się ku sobie...

6.

Anna. O! teraz was rozumiem...

Owen. To nic... ~~[illegible]~~ wszystko bajki... byle nie cierpieć niepotrzebnie... spokojności...

Anna. O! spokojności!.. Jakbym ja rada tam iść z wami!

Owen. (Odwiedzicie mnie) ~~wyjdziecie~~ kiedy...

Anna. Wiem — po drodze...

Owen. Jakto?

Anna. Po drodze — na tę łąkę...

Owen. Nie rozumiem...

Anna. Bo ja sobie tak wyobrażam zaświat. Inaczej być nie może. Spotkamy się tam na tej łące, i będziecie mi znowu opowiadali o życiu, ~~jak~~ ale już dużo weselej, jak o ~~[illegible]~~ bardzo dawnym śnie... (wchodzi Wilhelm)

Scena II.

Wilhelmina (wchodzi) Powiadają: ~~[illegible]~~ w sobie – a pamięć, wróg;
[illegible]... (podchodzi do łóżka) (wita się) Chwalić Boga: wyglądacie lepiej na twarzy... przebaczcie, com ani razu nie przychodziła, wchodzę, bom teraz była już o was smutna... Jeno oczy macie nie ~~[illegible]~~ ociężałe... zmęczone te oczy kochane?

— Jak mój kto czuwa na drogę...

— Z kimże to? (spostrzega Owena) Aha!

Owen (brzmi z ufnością) Otto, bądźcie zdrowi – ~~[illegible]~~. Jak doczekamy jesieni, to się znowu obaczymy...

A. Jak doczekamy...

Owen. A smutek odganiajcie.

A. ~~Jakiż odgonić mogę~~? Smutek jak mgła – zewsząd się zdziera... przypada... Wy tam na górze wierzchu mgły nie macie – jesteście ponad mgłami...

Owen ~~O zawsze góry~~ Istotnie, (życie) świat mam na dole...

A. O góry!.. ~~[illegible]~~ (wyciąga ręce). ~~Bądźcie zdrowi~~ (Idźcie z Bogiem) Pozdrówcie tam... (namyśla się)

Owen. Kogo?

A. ~~[illegible]~~... Wszystko, co wam tam miłe...

— Bóg zapłać. (ściska Annę za ręce – jakby nie widząc Wilhelminy, wychodzi).

Scena III.

Wilhelmina. Ten człowiek do wszystkiego wychowania nie ma. Przebaczcie, może was to dotyka, co mówię, ale ja nie radzę myśli kryję. Nie wiem, jakeście też z nim mogli wytrzymać. Gdy on przyszedł, nim u was osiadł, co z innymi niewiadomy porozumienie: tak się nie mógł nikomu z ludźmi zgodzić.

A. ~~Ha! mości~~ Żeby wszyscy ludzie tacy byli...

Wilh. Wiem ja, że wasze dobre serce dla każdego ~~z~~ znajdzie wyrozumienie i przychylność... Ale ja, widzi mi się, tobym nie mogła z nim wybyć.

A. Ha, trzeba to z natury. On wam o tem powiadał...

Wilh. A zresztą, co tam o nim będziemy... Wiecie że ta życie, skoro już powiedział... (siada przy stole) Jakże ~~się~~ wy się naprawdę czujecie?

A. (Lepiej mi, jeno) tak nie wiem...

Wilh. Bo pewnie wam nie jecie. Trza koniecznie dbać jako o siebie i kazać sobie warzyć, co wam się zachce. Pani Elżbietka wszystko by zrobiła. Żaliła mi się, że jej nic nie powiecie, cobyście sobie życzyli...

A. Ja tobym dużo życzył, ale cóż...

Wilh. To proszę powiedzieć...

9

54

A. Ja teraz mam ~~jeszcze~~ jednego ~~sobie~~ byłem dobre ~~by~~ życzył..

W. ~~Ta~~ Cóż takiego? Mów śmiało wam... 19

A. Życzyłbym sobie pójść na tę łąkę!

W. ~~A~~ Tam wszyscy teraz jadą ~~pa~~ — w samo gardło... Spotkałem tam wszystkich ludzi... ~~musieli~~ ~~wszyscy~~ ~~tam~~ przyjść... (rzuca pozór w okno)

A. O, ja nie o tej rzece mówię... ~~(Musi być gdzieś jakaś łąka spokojna)~~..

Otwieram jej wrota — —

~~Nat~~ Marty nie oddać...

%.

W. A o jakiejże?

A. O dalszej – nie widzę stąd...

W. Hm, mocny Boże, żebyście to dali radę zajść...

A. Prędzej tam zajdę, niż na tę tu...

W. Musielibyście kilka...

A. Tam nikt nie towarzyszy... ~~chyba~~...

(pauza)

W. Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorączkę jeszcze trochę z tej słabości...

A. Gorączki nie mam.

W. Bo się wam tak zdaje... W gorączce to taki co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, mościwy...

A. To dobrze tak znać...

W. Niechaj mi kiej dadzą słyszeć już na sobie samym do śmierci. Tam... (ambożych [illegible], jakby chciał powstać) [illegible] złe... Może wam poprawić? (który stoi na zagłówek)

A. Nie... Długo oni tam będą?

W. Kto?

A. [illegible] i...

W. Wielki wnet za nimi przyjdzie...

A. Chciałbym ich widzieć jeszcze... przed wieczorem... słońce się zniża...

W. Dopiero stoi na południu...

A. Tak?.. to jeszcze czas... daleka droga...

W. O jakiej drodze mówicie?

A. O bliskiej...

W. Jakto daleka i bliska?

A. Różnie się widzi...

Wilk. Napewno was gorączka trzęsie. Lepiej się połóżcie. pościelę wam...

A. Dobrze mi tak... leżę, czuję, jak się ze serca odchodzę...

11.

W. To także wam się, widzi, zdaje...

A. Może, że wszystko się zdaje... i śmierć, i życie... i ten grzech...

Wilh. O jakim grzechu mówicie?

A. O jakim... grzechu? (~~z przestrachem~~ z lękiem) Nie mówiłam!.. (Co ja mówię?) Wy nie porozumiecie... Gorączkę mam naprawdę... O! (chwyta się dłonią za serce)

Wilh. Połóżcie się, radzę wam...

A. (słabo) Czy nie widzieliście Marty?

Wilh. Nie. Nie zachodzę do Ochronki, a ona też rzadko gdzie się pokazuje, chyba jak ją wzywają... (patrzy przez okno) ~~Już~~ Wasi idą...

A. Dobrze. Czemu mówicie: wasi — kiedy umarł ojciec mój, niż wasz...

Wilh. O przejście wy Dobry! (chce już za siebie wyjść — wchodzą Łukasz i Else)

Scena IV.

Łukasz. No jakże tam?

Wilh. Powiadają, że im lepiej, jeno sił nie mają. Ja też mówię, żeby jedli więcej ~~...~~ i nie wstawali z łóżka, toby pomału przychodzili do sił...

Łukasz. Tak, tak, ja to samo powiadam.

Wilh. Przytem spokoju im potrzeba.

Łuk. Tak, tak, spokoju, spokojności. Teraz cicho będzie w domu, bo owczarz poszedł.

Anna (zwolna) Poszedł...

Łuk. Ja wiem, że to dobry człowiek, nawet nawet dość niegłupi, ino zadużo ma gwary... i podejrzliwy jest...

Anna. Nie mówcie o nim, proszę...

Wilh... To możeby ją przenieść do Ochronki do siostry Marty... powiedzieć jej, że ~~...~~ sobie życzycie ~~...~~ mówić z nią... boście wspomnieli przed chwilą...

Łuk. ~~...~~ (do Wilhm) Dobrze też zrobicie. Mieliśmy już wczora posłać po nią, ~~żeby~~ możeby doradziła jakie leki i pobyła choć na chwilę. My przy robotach ~~...~~ dzień cały, a ona tu tak sama...

Anna (do Wilh.) Jak macie wolę...

Wilh. O, czemużby nie? Z ochotą...

Anna. Proszę, niech przyjdzie koniecznie. ~~Zawsze~~ wprawdzie ona nie, ja ją już myślą wywołam... Gdzież idziecie? Chciałabym się z wami, skoro ~~idz~~ odchodzicie...

Wilh. Nie żegnam się, bo ja tu niedługo wrócę... (wychodzi)

Scena V.

Anna. Wielu ~~tak mówi~~ powiada: „wrócę", a tymczasem... (pauza) Pozdrówcie ją odemnie, gdyby... gdyby nie wróciła. ~~Z powiedzcie jej... że wiele wycierpiałam przez nią... bez jej winy...~~ Bo pewnie przyjdzie do domu przez tydzień.

~~([illegible])~~ Duszno tu w izbie...

~~Elza [illegible]?~~

~~Anna. Że wiele wycierpiałam... bez jej właściwie winy... i odpuszczam wszystko całym sercem... (pauza)~~

~~Duszno tu... niech otworzę okno...~~

~~O!... (wciąga powietrze) Zbliż się Łuka... i ty, Elzo...~~

~~Duszno tu w izbie...~~

Łukasz. Otworzę okno (~~idzie otworzyć~~)

Anna. Cóż okno... Gdyby pozwolił odejść...

Łukasz. W niemożliwości żądasz... Któżby coś podobnego...
(~~idzie~~ otwiera okno)

Anna. ~~Ah!~~ O jak ten dom, który się całe życie stawia, nic nim jest, gdy się go ~~zmusi~~ ~~odejść~~ opuścić...

Łukasz (~~zamknąwszy~~ otwarłszy okno, wraca)

Elza (~~siedzi~~ dotąd zasmucona przy nogach łóżka)

Anna. Zbliż się, Łuka... i ty, Elzo...

Łukasz (staje przy głowach łóżka)

Elza (wstaje i czyni krok bliżej.)

Anna. Chciałam się z wami... ~~rozpat~~ chciałam z wami pomówić. Cóż porabiacie? Aha – siano grabicie, jakże siano pachnie – aż tutaj... Mam wrażenie, że wszyscy, którzy siano grabią, dobrzy... Tak jakoś ta pachność duszy... Prawda? Czy to mi się tylko zdaje?

Elza (~~[illegible]~~ nieśmiało) Prawda...

13.

Łukan (Jakby nad czemś rozmarzony) [swobodniej] Tak, tak, przy żniwach, przy sianokosie – wtedy, jak się plon udał – cały świat milszy ubogim...

Anna. ~~Dawniej~~ [Dawniej] ~~Bywało~~... cieszyłam się wspólnie z tobą żywymi plonami... Jak się to już dawno zdaje... Ślubowałam ci, że pójdę z tobą... wtedy ci oczy widziałam... [Lecz] potem wzrok się stracił... Jakże miałam iść z tobą po ciemnościach?.. I ślepy by się porwały... Bóg zrozumie.

Łukan. Co tam. Tam wspominać teraz. Jesteś ścisła i [illegible]

Anna. Moja [illegible] wobec przeznaczeń... Przez to potem... to wszystko...

Łukan. Niepotrzebnie sobie tyle coś przechodzisz... i męczysz się... Jeszcze rozumiałbym w nocy... Noc strachy różne rodzi... ale w dzień, koło południa, kiedy [słońce] tak jasno...

Anna. [Zapomina się] Dla mnie ciągle noc...

Łukan. ~~Ale~~ To prawda... te oczy biedne... Cóż poradzić? [Trza] ale jakoś odganiać od siebie, bo to o zdrowie chodzi...

Anna. Hm... Dziwnie między ludźmi... męczą się [wyjęcie i] [illegible]
i wyjąć się lecza..)
~~[illegible]~~

~~Łukan. Co tam [illegible] [illegible]~~
~~[illegible]~~
~~Anna. [illegible]~~
~~Łukan. [illegible]~~
~~Anna. [illegible]~~

... i to ~~się~~ [męczyć] życiem... O jak mi przeraźnie jasno! Jakbym już blisko ~~była~~... była... Gdzie.. gdzie ~~[illegible]~~? Marta?

Edna. Mama [Dopiero] poszli..

Anna. Dopiero! A mnie się zdaje..

Łukan. Gorączkę masz...

Anna. Dziwnie mnie mówić!... ~~[illegible]~~ Ale to nic... Ot tak ciągle widzę ludzi, mówię z nimi – a potem przyjdzie chwila, że zdaje się, jakobym pierwszy raz z nimi mówiła... Mnie się tak wydaje, że po ~~[illegible]~~ pierwszy raz mówię do was – już jakby z tamtej strony....

V

N Anna. Czegóż ty Elso płaczesz?

Elsa. Bo się boję...

Anna. ~~Boisz się~~ A ojciec mówi, że tylko noc strachy rodzi... ~~Czegóż~~ Czegóż się boisz?

Elsa: Bo tak... dziwnie...

Anna. Niewyraźnie - chcesz powiedzieć... Dla mnie też ten dzień niewyraźny... ale jak go porównam z dniami przeszłemi, to mi się weselszym zdaje... Gdybym była jak ty młoda, to po~~[illegible]~~ biegałabym na łąkę, zrywałabym kwiatki, kąpałabym się radośnie w słońcu... Cóż ciebie ten dzień ma smucić? A że ~~[illegible]~~, jestem już podstarzała i cierpiałam strasznie — to tylko chcę iść na tę łąkę... Odpocząć... Dawno cierpiałam i ~~[illegible]~~ Niech Bóg przebaczy wszystkim winowajcom... Choć nie wiem, czy kto uwierzy... Tam się dopiero dowiemy...

/.

Dorsbc

15

58

~~Anna~~ (. ~~[illegible]~~ ... Ostatni mówił, że nikogo nie widział...

~~Anna~~ Łukasz. Tak mówił, że to dobry człowiek...

~~[illegible]~~

Anna. Ale gdzie jest, i który ~~[illegible]~~ jest... odnaleźć... ~~[illegible]~~ [illegible] nad duchem...

Łukasz. Mam żal do ciebie, Anno, chociaż ci teraz nie chodzi tego mówić... ale skoro już przyszło... mam żal o to podejrzenie straszne... ~~[illegible]~~

Anna. Teraz już wszystko jedno... ~~[illegible]~~ [illegible]... i odpuszczam wszystkim, przez których cierpiałam... niechaj i umarłe[?] ... będzie odpuszczone... ~~[illegible]~~

Elza ~~[illegible]~~. Ktoś idzie

~~Łukasz~~ (~~[illegible]~~ Łuk. Idą znajome w odwiedziny. Ostatni raz cię widzi; chodź, Elzo...

Anna. Idźcie ~~do swojej~~ kończyć swoją pracę... a ja mój dzień..

Elza (całuje Annę w rękę i odchodzi)

Łukasz. Ukoić niewiadomego... (we drzwiach wyjdzie z kimś)

~~Anna~~ O!.. proszę, proszę...

Anna O!.. ~~[illegible]~~!

(Parę kobiet siedzi na [illegible] koło [illegible] stoją w jednej grupie, jakby niewieście konsilium, i te radzą)

Scena VI.

(wchodzą ~~[illegible]~~ niewiasty)

Jedna z niewiast. Pracuję, chwała Bogu, siedzę; to jeszcze nie tak źle. ~~([illegible]~~

~~Wszystkie~~ (podchodzą i witają się po kolei z Anną)

Anna (oddaje słabo uściski) Witajcie, witajcie.

Druga z ~~grupy~~. Dowiedziałyśmy się, żeście chory i przyszłyśmy was odwiedzić.

Anna. Bóg zapłać. Siądźcie. ~~[illegible]~~

Jedna (z ~~grupy~~) Cóż wam też takiego brakuje?

Anna. Nic mi nie brakuje, moi drodzy, jeno sił nie mam...

Druga z grupy. To trza koniecznie coś radzić. Czyście się próbowali kiedyś święconem zielem?

Anna. Nie.

Druga z grupy. I to źle, trza było spróbować.

Anna. Ani mi też w myśli nie stanęło...

Trzecia z grupy. A próbowaliście parzyć się nad ~~[illegible]~~ wrzącą wodą?

Anna. ~~Tak~~ O! Takie nic... o!..

Pierwsza z gr. Serce was boli?

Anna. ~~[illegible]~~ (przytakuje głową)

Pierwsza z gr. Na serce najlepsze są okłady z siemienia..

Jedna z niewiast. Z czego wam też tak przyszło? Pewnie żeście nie robili ciężko, bo was nie ma kto wyręczyć... Elsa, szkodny, da rady zastąpić was we wszystkiem. I ona, widać, trapi się o was serdecznie. Przecie koło nas, jak cień. Któby przypuścił, że się to tak przywlecze...

Druga z niewiast. I Łukasz przymizerniał.

Trzecia z niewiast. No, niedziwny, takie strapienie mieć w domu...

Wilk. – Nie. – Nikt nie chodzi do ochronki, a ona też rzadko gdzie się pokazuje, – chyba idę ją szukać... O, i wasi idą..

A. – Dobrze, trzeba mówić: wasi – kiedy więcej oni moi, niż wasi...

Wilk. O jakże się cieszę dobrzy! (chce ją za rękę ująć)

Scena X

Pierwsza z grupy (do sąsiadek). A jakby też tak spróbować – kazać się uwróżyć komu przez noc... Jak my wszystkie?

Trzecia z grupy. To już lepsze sercowe ziele.

Druga z grupy. Najlepsze ze wszystkiego: kadzenie święconem zielem. To i kościół zaleca...

Anna. (przecknie się w ostatnich słowach i przymyka oczy)

Jedna z kobiet. Dziwne zrządzenie... Przecież-ci też i Bogu-mili byli, jak i ludziom... i takie was nieszczęście kara... Dość, że noc nie was przyjdzie przez te oczy, że już i więcej niczego nie trza, to jeszcze teraz ta ślepość... Że was też tak Bóg ~~ukarała~~... ślepotą nawiedza... ~~tak~~

Druga z kobiet. Kto wie, czy za cudzy grzech?...

Anna. Winy nie ma...

Pierwsza z grupy. O, już źle, kiedy ~~już~~ od rzeczy mówią...

Druga z grupy. (do Anny) ~~wszystko~~ Radzimy, żebyście się wykąpali w wodzie ze siedmiu źródeł...

Trzecia z grupy. Z dziewięciu, moi drodzy...

Druga z grupy. To by tę ślepość odjęło...

Anna. Wykąpię się tam... na łące.. w słońcu...

Pierwsza z grupy. Słyszycie? Coraz gorzej...

Jedna z kobiet. Można by po księdza posłać..

Druga z kobiet. Powiemy, wracając, Łukaszowi... kiedyby on, że dotąd tego nie uczynił.

Jedna z kobiet. Powiedzcie, czy się macie wolę wyspowiadać?..

Anna (ogromnie zmęczonym głosem) Wyspowiadam się wnet – Boga... dzień mój dogasa...

Pierwsza z grupy. O, idzie siostra Marta... ~~(Marta wchodzi)~~

Anna. Marta! O... (wyciąga ręce. Marta wchodzi)

Scena VII

Marta. Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

Wszyscy. Na wieki!

Marta. (podchodzi Anny i obejmuje ją w uściskach) ~~Gdym~~

Anna. Czekałam...

Marta. Wiem – gdym tu szła, po drodze spotkałam

~~Jedna z kobiet~~ Matkę Elży. Ona będzie po tego drodze...

~~Druga~~ z grupy (gdy inne powstały) Ostawimy was tymczasem same.

Siostra moje dowodzi ją z pomocą boży...

Ona/Korona ~~w~~ .. Zna się na wszystkich lekach...

Druga ~~z kobiet~~. Hej – ręka przyłoży, to jak cudem się przechodzi idzie...

Marta. Módlcie, grzeszni my wszyscy!...

~~Para wieśniaczek Ostatnie z Bogiem tymczasem~~
~~[illegible]. Ostawiamy z Bogiem tymczasem; [illegible]~~
~~(żegnają się z Anną, która wcale odchodzi)~~
~~wszyscy się, jak będzie każde z [illegible]~~
~~[illegible] Bogiem (żegnają się kolejno z Anną,~~
~~która wcale odchodzi [illegible] i wychodzą)~~

Jeden z wieśniaków. Nie żegnamy się, bo wrócimy za

chwileczkę, jak pora dziś będzie...

(wychodzą)

~~Scena~~ VIII.

Anna. O jak mnie ci ludzie męczą!
Dobrzy ludzie –
W dobroci swojej serce wnet mi dręczą!
Gdy dusze ich u łoża mego klęczą.
Nie w obliczu, ~~[illegible]~~ ..
[illegible]...

Marta (do siebie) Znowu to biedne serce?...

Anna. ~~[illegible]~~ Otworzy ludzkie sprawy... Dzień gaśnie... Na ciebie (~~[illegible]~~ siostro) czekałam... Nie mogłam odejść tak... ~~[illegible]~~.. Słabo mi...

Marta (otwiera jej z uśmiechem [illegible], ~~drugą ręką [illegible]~~)

Anna. Zorza... Która może spaść tu na dom... spadnie... na ~~mnie~~... Ja ~~[illegible]~~ mam... umrzeć... ale... (a te...) ~~[illegible]~~ jeden ktoś się pomyślił... Ta śmierć... to moje wybawienie... (~~[illegible]~~ cicho, radośnie) Ktoś się (~~[illegible]~~) pomyślił... Cicho... Czyt... ~~Żeby tylko tam... na tę łąkę... dostać się~~ już widzę... jak tam wschodzi cichutko... słońce... i kwiatów pełno... Żeby tylko tam... na tę łąkę... dostać się ~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~ Czyt... ~~[illegible]~~ Nie opuszczaj mnie, Marto... żeby tylko za bramą... Czyt... Ktoś tam idzie... schylmy się pod ten mur... żeby nas nikt... ~~[illegible]~~... O!.. już.. koniec...
(Jak dziecko z tajemniczym uśmiechem, aby tak się Ktoś nie spostrzegł, idzie ~~[illegible]~~ z uśmiechem tracąc ku tej łące)

~~[illegible]~~ (Drzwi się otwierają – i stają w nich Wilhelmina, a za nią [illegible] i Elsa i Marta, ~~[illegible]~~ otaczają [illegible] opadające, [illegible] pełne [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] patrzą na uśmiechniętą twarz Anny – ~~[illegible]~~ krzyż pokrzyż ~~[illegible]~~ śmierć, ~~[illegible]~~ za wszystkie cierpienia gasną ~~[illegible]~~.
~~[illegible]~~.

(Kurtyna zwolna opada)
~~[illegible]~~

Wina i kara

tragedya w 3 aktach

przez

Władysława Orkana.

Osoby:

Łukasz
Anna, żona jego, ślepa.
Wilhelmina
Elżbieta, jej córka
Dyzma, owczarz.

—

Goście (zamiast chórów).

—

Akt I.

Izba duża, o niewielu sprzętach jaknajprostszych, jasna, czysta. Drzwi dwoje; jedne na lewo (do sieni), drugie na wprost (do izdebki), nieco uchylone.

Scena I.

— Goście. —

(Zgromadzeni w świątecznych odzieniach (i usposobieniach) kobiety i chłopi. Niektórzy w izbie - na ławach; niektórzy stoją na środku: ~~parę~~ kilka niewiast w jednej grupie, kilku chłopów w drugiej.)

W grupie chłopów:

— To powiadacie, kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swoje grzechy?

— Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłech się jeno dość temu mizernemu życiu i, co mi się przypomina, to mówię. Ani tak, ani owak nie sądzę — sami sądźcie, jak macie na to rozum.

W grupie kobiet:

— Przyznała się mi, gdyśmy się ~~tak~~ raz zgadały tak szczerze, dlaczego do kościoła nie chodzi...

— ?

— Bo jej — powiada — wstyd nie da.

— Jakiegoż wstydu się boi? Przecie każdy wie, że wszystko w mocy Boga. Tak i wzrok... Może odejść, jak Mu się spodoba. Nawstydzić się nie ma czego, bo ta kara może, kto wie, za czyją tam winę...

— Aleć nie to, nie, moi dziewy. Ona, powiada, pragnę, taby szczerze podczas mszy św. się pomodlić — naraz i krzyżem paść — a wobec ludzi to nijako... Bo ludzie

z różnych składają się ludzisk. Niejednego oczy bolą, gdy widzi coś niezwyczajnego – niejeden się i rozśmieje, abo złośliwie zaszydzi... Różnie, jak wiecie, w kościele się trafi. A to ją wszy-cu dotyka i wstydzi. Dlatego też woli w domu niedzielę, którą tę przepędzić, gdzie jej nikt nie przeszkadza w rozmowie z Panem Bogiem...

– No wiecie! A ktoby myślał, patrzę po wierzchu...

W grupie chłopów:

– Bo cóż to jest grzech?.. Znaleźlicie pewnie [illegible] ze ~~Za~~grody...

– Jakże. Niech mu tam Bóg świeci...–

– On w chorobie długo leżał, zanim wreszcie pomarł. Zachodzę raz do niego – południe było – w izbie nikogo z domowników – wszyscy na polu, przy robotach – on na pościeli leży jak ten Łazarz. Muchy brzęczącym rojem biją mu na głowę – Króliki, stając na zadnich nogach, słomę z pod niego wyciągają – a on nie zważa na to – już przywykł sobie – jeno leży, jak zmartwiały, zapatrzony w sufit... Pytam go: „Jakże się tam czujecie?" – „Nienajgorzej" – odpowiada – „jeno mnie jedna rzecz trapi..." Smutny był na twarzy bardzo, gdy to mówił. Ja go też pytam: „Cóż wam takiego dolega?" – „Grzech!" – odpowiada – „grzech jeden ciężki, który mi się zbaczył... Gdy se tu tak, wiecie, leżę sam całymi dniami, przychodzą mi różne myśli, różne przypomnienia... Żeby to człowiek w zdrowiu tak mógł czas podumać... Niedawno całe życie otwarło mi się w pamięci, jakżebych książkę z obrazkami przewracał – kartka po kartce... I stanęły mi przed oczami całe lata przeżyte – tak jasno, jakżebych je wczoraj wszystkie przeżył – wszystkie uczynki złe

i dobre... I zbaczyło mi się jedno, o czemem całkiem był zapomniał. Chłopcem jeszcze szedłech raz ponad potok i napotkałech drzewo obrobione, wydobyte z potoka. Ktoś widać wystroił sobie, aby je zabrać przy czasie. I ja, nicnie, to drewno z lekkomyślności zepchnął nazad w potok. I poszedłech dalej, jakby nigdy nic. A to mi dopiero teraz na oczach staje... Przypominam se wyraźnie, ile tam było koło tego drewna drążków, folg nałamanych — z jakim mozołem wielkim musiał ktoś to drewno z potoka po pochyłości stromej wytaczać na górę — i ja tę pracę za jednym pchnięciem zniweczył... Kto wie, co tam potem zaszło. Czy ten człek, powtórnie wydobywając to drewno, nie zerwał się przy tem i nie umarł... Teraz dopiero widzę, że to najcięższy z grzechów moich... a nie spowiadałech się z tego — i to mię trapi..." Oto, widzicie, grzech...

W grupie kobiet:

(Zbliży się ku nim jedna z siedzących na ławie.)

— O kimże rozpowiadacie?

— O Łukaszowej... jaka dziwna jest w swoich postępkach i w mowie... Nieraz mówi w ten sposób, że niby wiecie, co mówi, a nie wiecie, do czego i na co... Słowa niby jasne wam się zdają, a zdania trudno zrozumieć.

— Cóż się dziwić; Nieszczęście ma swoją mowę. Ona, biedna, w nieszczęściu... te oczy...

— Kiedy ona nie czuje tego tak, jakby wam się mogło zdawać. Już się miała czas wzwyczaić. Co innego wtedy—

— Któż ją zrozumie? Chyba jedna siostra Marta ~~z ochr~~ z ochronki, które z nią blisko, jak rodzona, żyje...

— Podobne też do siebie, jak dwie siostry...

— Ba, siostry czyściej niepodobne. Bo cóż to znaczy pokrewieństwo? Ja wam tu powiem takie wydarzenie... (Wchodzi Łukasz, prowadząc żonę za rękę – oczy i twarze zgromadzonych zwracają się ku nim.)

Scena II.

— Goście, Anna, Łukasz —

Anna. Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

Kilka niewiast. Na wieki.

Łukasz (do żony) Cóż ci?

Anna. Dziwnie ta izba zabrzmiała.

Łukasz. Ludzie są. Czekaj, zapytam się... (Zbliża się do grupy chłopów i wita się z nimi) Nie wiecie, moi kochani, co się tu dziś stroi, jakie święto? Bo nam nic nie mówiono, zapraszając... Może jaka familijna narada...

Gość I. Nie możemy was nijak objaśnić, bo i nam nic nie wiadomo. Zaproszono nas – i jesteśmy. A co będzie, to my się tu dowiemy...

Łukasz. Dawno tu już jesteście?

Gość II. Może od godziny. Gospodyni zajęta przygotowaniami. Sama jedna, to jej niesporo.

Jedna z kobiet. (zbliżając się) Podobno jakaś daleka krewniaczka przyjechała do niej ze świata...

Gość I. Może i temu nas sproszono...

Gość II. Przepraszała nas, to też czekamy i gwarzymy, co możemy. Swat tu ciekawe rzeczy powiadają...

Łukasz. Przyznam się, że nas to zaproszenie zdziwiło. Widzę: wyście tu wszyscy jej krewni, ale my...

Głos (z grupy kobiet). Wyście może i bliżsi...

Łukasz. Nie żyjemy ze sobą... Już oddawna...

Gość I. A przecie zdaje się, że o was tu najbardziej chodzi – tak, jakby na was czekano...

W grupie kobiet:
~~W grupie kobiet~~

Anna (zbliża się do grupy kobiet) Poznaję was po głosie...
(wita się z niemi)

~~Jedna z kobiet~~ Grupy: A my o was mówiły właśnie przed chwilą...

~~Druga z kobiet~~ Grupy: Jakżeście doma odesłali?

Anna. Bożej opiece najprzódy, a potem
Owenowi, przyjaciel nasz serdeczny
Będzie tymczasem zawiadywał.
Sądzę, że dom pod tą opieką bezpieczny.
Zresztą - sądzę też - wnet będziemy z powrotem.

~~Jedna z kobiet~~ Grupy: Co Dyzma u was?

Anna. Gdzież by*
Tak się już z panami zżył oddawna,
Że na każdą zimę do nas schodzi.
W lecie na halach bawi.
Wnet nam go brakuje, bo na hale
Wnet będzie owce wypędzać.
A szkoda. Cięższe się nam będzie bez niego.
Człowiek to mądry i prawy.

~~Jedna z kobiet~~ Grupy: Jako wyjątkowie stary, co świat przeszedł.

Anna. Gdzie tam wyjątkowie i mądrzejszy...

W grupie chłopów:

— Oddawna wasza w takiem nieszczęściu?

Łukasz. Oddawna.

— Nic nie widzicie?

Łukasz. Nikt na to nie poradzi. Tak i dochtorzy powie-
dzieli. Chyba sam pan Bóg...

* **

/.

Scena III.

Ciż. obca..

(Widać, przez uchylone drzwi – przechodzi obca – poziera ku zebranym w izbie – staje prawie naprzeciw Łukana – spojrzeli na siebie – i nagle, jakby dusze ich rzuciły się ku sobie – nieme powitanie oczu – uścisk ciał – w jednym momencie.)

Łukan (w uniesieniu, namiętnym szeptem) Wila!

(Na Annę drgnienie. Odsuwa się od grupy kobiet, pełna niespokojności, ~~[illegible]~~ jakby wobec niebezpieczeństwa nieznanego. Obca przemija.)

Scena IV.

— Ciż, prócz obcej —

Jeden z gości (do Łuk.) Cóż wam to? Kogoś tam widzicie? Aby to jedna ta obca ze świata...

Łukan. Jaka obca?

— Ta, co podobno przyjechała... Czy to gospodyni może? Coś jej długawo nie widać... (Łukan odsuwa się od grupy chłopów w zamyśleniu)

Anna (zbliża się ku niemu) Wypowiedziałeś słowo, któreś tylko raz słyszała od ciebie – w chwili takiej, że... strach mi dziś o duszę twoją... Niedarmo niepokój wracał mój, gdyśmy tu szli...

Łukan. Cóż to za słowo?

Anna. Wila.

Łukan. Naprawdę wypowiedziałem to? Kiedy?

Anna. Z tobą źle, Łuka... Jakiś zły urok cię pęta...

Łukan. Zdaje ci się.

Anna. Nie, mnie się nie zdaje. Ktoś przechodził – słyszałam – tyś szepnął: „Wila!" To słowo tylko powtarzam, raz jedyny od ciebie słyszałam –

a zdrowia mi wtedy, wszystko pamiętam — a to w chwili, gdyś się zapamiętała... w... grzechu..

Łukasz. Może być. Czasem się coś tak powie, ni z tego, ni z owego...

Anna. Wszy — opamiętaj się — weź Boże imię na pomoc...

~~[illegible]~~

Scena V.

— Ciż, Wilhelmina —

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (wchodzi) Witajcie, wszyscy! (wita się kolejno) A przebaczcie, żem wam tak długo dała czekać. Chciałam przystroić choć co nieco... (podchodzi do Łukaszów) Wam przedewszystkiem dziękuję, żeście tacy dobrzy byli i przyszli... Ileż radości mi się przyczyniło, gdy was tu widzę... Niechże wam Bóg odpłaci. Nie pełna serca uciecha, gdy kogoś brak, zwłaszcza, kogoby się chciało mieć świadkiem wesela swego.. ~~[illegible]~~ Oto córka mi przyjechała — i chcę się przed wami pochwalić — przeto... ale gdzież ona przepadła? zaraz... zawołam ją... (wychodzi)

Scena VI

— Ciż, prócz Wilhelminy —

(wśród gości rozgwar — zdziwienie)

W grupie kobiet.

— Nic nie wiedziałam, że ma córkę...

— I to taką już dużą... bo to pewnie ta obca, cośmy ją za krewną mieli..

W grupie chłopów:

— Żart pewnie..

— Najmędrsza przecie to nie za światem, musiałoby się było z [illegible]...

8

Łukasz. Dziwnie mi jakoś nieswojo. Któżby to mógł być...

Anna. Możebyśmy poszli, nie czekając...

Łukasz. Jakże? Teraz?!

Anna. ~~Wytłó~~ Przeproś, wytłumacz, że mnie głowa boli...

Łukasz. Zaczekaj – później – tak zaraz nie wypada, ~~boby~~ pomyśleliby... (wchodzi gospodyni, za nią obca.)

Scena VII.

– Wilhelmina, Obca. –

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (do obcej) Rozpatrz się... Ciekawam, czy serce twoje zgadnie... (Wszyscy w zaciekawieniu obracają ku niej twarze)

Obca. (patrzy po wszystkich ~~[illegible]~~ gościach w koło – wreszcie na Łukaszu zatrzymuje ~~[illegible]~~ wzrok. Podobne ~~[illegible]~~ wzruszenie obojga ~~[illegible]~~ opanowania, jak poprzednio.)

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (śledząc) Widać, że serce zgaduje...

Obca (przychodząc do siebie – z trwogą) Czyżby to on mógł być...

Łukasz (tak samo) To niemożebne...

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (bierze obcą za rękę – prowadzi ku Łukaszowi)

Obca (z trwogą) Mamo!..

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (staje z nią przed Łukaszem) Oto twój ojciec... (do Łukasza) Oto własna córka... Pewnie nawet nie przypuszczał, żeby taka już duża urosła...

(Na wszystkich twarzach zdumienie. Łukasz i córka stoją naprzeciw siebie – jakimś strachem zdjęci – jakimś wstydem – wreszcie rzucają się sobie w objęcia)

~~Elża~~ **Obca.** Ojcze mój!

Łukasz: Moja córko!

(Uścisk namiętny prawie – potem jakby opamiętawszy się – odrywają się od siebie ze wstydem i strachem.)

Anna (drżąc) Dziwny lęk mnie ogarnia... Coś dzieje się poza tem, co się dzieje...

Wilhelmina ~~Gospodyni~~ (~~wstaje~~ podchodzi do Anny) Przebaczcie mi, jeżeli was to zabolało... ale znam wasze serce. Wiem, że nie potępicie nikogo i umiecie zrozumieć i odczuć serce matczyne, choć nie jesteście matką. Zresztą, wiem, Łukasz musiał wam powiedzieć... Nie czekam, aby przed wami tajemnicę chować.

Anna. Pan Bóg sędzią. Ja nie mam prawa winić.

Wilhelmina ~~Gospodyni~~. Niechże wam też nagrodzi szczęściem za to serce... (wraca w stronę Łukasza i córki)

Łukasz (przytulając córkę, ~~Moja Wilo~~ i patrząc w jej oblicze) Moja Wilo!..

Anna. To słowo!..

Wilh. ~~Gospodyni~~. Jej Elżbieta na imię.

Łukasz (jakby się zbudził) A tak... Elżbieta jej?

Wilh. ~~Elżb.~~ ~~Gospodyni~~. Mnie Wila... to jest niby... Wilhelmina. Jeśliście zapomnieli...

Anna (do s.) Panno przeczysta! odwróć...

Jedna z kobiet. Cóż wam to?

Wilh. (do córki) Idź, przywitaj żonę twojego ojca.

Elżbieta (trwożnie podchodzi, całuje Annę w rękę, potem chce się oddalić)

Anna Zbliż się, dziecko, bo ja nie widzę... (przesuwa dłoń po twarzy jej — po włosach — [illegible] ją ogarnia, jej coraz większy lęk i drżenie, co się odbija w obliczu i postaci jej — wreszcie opuszcza ręce.) ~~Elżbieta~~

Elżbieta (wraca do Łukasza).

10

Jedna z kobiet (do Anny) Piękna i gładka dziewczyna. Podobna całkiem do matki, gdy ta była młodą...

Jeden z gości. (do Łuk.) Nie wiadomo, czy Wam winszować!... Chyba tak – bo człek zawsze radość ma z dziecka, gdy dorośnie...

Drugi z gości: Coby to niejeden dał, gdyby tak odrazu bez staranku do takiego dziecka przyszedł...

~~Gospodyni~~ Wołchabusina. (do Łuk. i Elż.) No, nacieszycie się dość sobą. (do gości) A teraz proszę na wieczerzę – wszakaj zjemy wspólnie, co jest. Niewiele tam tego, i nie bogato – ale przebaczycie w sercach, bo rozumiecie wszystkiemu... Jeszcze raz powtarzam: chciałam was prosić – moi bliscy – abyście byli świadkami i przed ludźmi świadczyli prawdę, gdyby rzucano oszczerstwa. Bo ludzie niejednacy, jako sami wiecie. I umieją w każdej rzeczy zła dopatrzeć na duszę – choćby studnia była czysta, oni ją oczami zmącą... No, nie stójcie, proszę... (Zajmuje ręką – wychodzą: Łukasz, Elżbieta i osób trochę, – za nimi sama gospodyni. Reszta pewnie przystaje. Ostaje i Anna.)

Scena VIII.

Część chóru. Anna.

W grupie pozostałych chłopów:

– Cóż wy o tem myślicie?

– Ino to było dużo mądre ono pomyślenie: ~~aby~~ ażeby on przy ludziach córkę swoją poznawszy,

uważał ją jako prawowitą. Majątek ma – bezdzietny jest – może ją zabrać do domu i majątek jej zapisać. I będziecie widzieć, że tak zrobi.

— Nie inaczej. Trafnie zauważyliście.

(Słychać zza sceny śmiech Elżbiety)

Anna (jakby się budziła z odrętwienia) Jak źle się tylko śmieje... szatan krzyczy...

Jedna z kobiet (zbliża się do A.) Widać, nie kontenci-ście z tego wydarzenia.

Anna. O!..

~~J~~ — Wierzę, wierzę. Choć znowu nie ma powodu do rozpaczania... ~~do~~

Scena IX.

część chóru ~~J~~ Wilhelmina, Anna. –

Wilhelmina ~~Gosp~~ (wchodzi) Czemuż się ociągacie? Proszę... Już wszystko na stołach – czeka... Przecie się też nie dajcie tak długo prosić, bo-ście swoi, bliscy... (Jedna się z kobiet za nimi te po jednej wychodzą. Wychodzą i chłopi. Zbliża się do Anny – uśmiechnięta) A wy też nie raczycie? Bardzo was proszę – i przepraszam, jeżeli-m sercu waszemu uczyniła krzywdę. Bóg świadkiem – Matka Boża – nie miałam tego zamiaru... Człowiek zważa, swojej ~~chytra~~ serce drugich nie uważa – i przez to... Ale myślę, że mi nie macie tego za złe? Potwierdzicie, jeżeli siądziecie z nami do wieczerzy...

Anna Nie wiem, w którą stronę iść... Tak mi się uczyniło ciemno...

Wilhelmina ~~Gosp~~. Tedy – ja was poprowadzę... (bierze ją pod rękę. Słychać zza sceny śmiech Elżb.)

Anna. O, nie, dziękuję wam... już trafię... ten śmiech... (gospodyni postępuje kroki, więc z ustępliwością) Czy wasza córka zawsze się tak śmieje?

12

~~Józef~~ Wilhelm. Nie - nie zawsze - to z tej radości, widzi... (wychodzi)

(pauza)

Scena ~~IX~~ X

— ~~Łukasz, Elżbieta~~

(Wchodzi Łukasz z Elżbietą)

Elżb. Czy ona naprawdę nie widzi?

Łukasz. Jakoś — przecież już oddawna...

Elżb. Bo mi się wciąż zdaje (gdy spojrzy na mnie) że widzi.. nawet lepiej od innych... że mię do dna przenika... Nie mogę usiedzieć przy niej... I żal się przy niej boję i miłosierdzia...

Anna (staje we drzwiach i posuwa się pocichu naprzód)

Łukasz. To ci się jeno zdaje... ona.... (trącony przez Elżbietę, obejrzawszy się, zobaczył Annę - i urwał zmieszany) Gdzież macie tę wodę?

Elżb. W tamtej izbie.. zaraz... (wychodzi)

Scena XI

— Łuk. Anna —

Łuk. Ja już znajdę! (przechodząc, do Anny) Niechże odchodzi-że od wieczerzy, boby myśleli, że...

Anna. Łuka...

Łuk. Idź, idź.. ja tam zaraz przyjdę... (wychodzi)

Scena XII

Anna. (wznosi ręce) Panno przeczysta! odwróć... Niechaj ja cierpię najboleśniej, jeżeli potrzeba — a niech się to nie stanie...

Scena XIII

— Anna Wilhelm —

~~Józef~~ Wilhelm. (ze drzwi) Czemuż się rozchodzicie? proszę..

Anna. Idę.. o! idę... coraz ciemniej...

~~Józef~~ Wilhelm. (litośnie) Jenny Nieszczęście..

Anna. Nieszczęście się poczyna...

(Kurtyna)

71

Wina i Kara

Akt II 8.

W. Orkan

Akt II.

Izba w domu Łukasza. Na lewo drzwi do izdebki – na prawo drugie do komory, i trzecie na wprost, do sieni. W rogu ~~stary~~ piec z nalepą i proste sprzęty: stół, ławki, skrzynia pod obrazami – i wyrek przy bocznej ścianie, z desek naprawiony, na którym pościel słomiana.

Scena I.

– Dymna, Anna –

(Owczarz ~~Dymna~~ siedząc na niskim stołku, oprawia płaszcz stary. Anna wchodzi z komory)

Anna. Któż tu w izbie?

Owczarz ~~Dymna~~. Ja...

Anna. Sami jesteście?

Owczarz ~~Dymna~~. Sam...

Anna. A gdzież oni?

Owczarz ~~Dymna~~. Wyszli...

Anna. O!.. lżej mi trochę, gdy ich nie słyszę blisko w domu... Widzi mi się, że się wtedy ta chmura nademną przerzedza – nie tak boleśnie przygniata. Bo czasem to tak się zwali, że gdyby góra oparła się na serce, to nie byłoby ciężej, myślę... Przyznam się: strasznie cierpię... Od czasu, gdy ją do domu sprowadził...

Owczarz (przerywa) Siądźcież... Nie myślcie o tem... Przynajmniej choć na chwilę ~~do~~ dajcie wypoczynek głowie. Pogwarzmy o czem inszem...

Anna. O, żeby to można nie myśleć! O, żeby to można... Ale jakże nie myśleć? Taki straszny grzech widomy – taki ohydny... Chwilami zdaje mi się, że jakiś potwór tu gdzieś za ścianą się chowa, który wszystkich nas pożre... I wtedy strach mię chwyta taki przeraźny, że nie wiem... jak siebie ratować i kogo... czy się modlić, czy krzyczeć, czy uciec z pod tego dachu...

Owczarz. Widzę ja wszystko, widzę – i wasze cierpienie także. Ale cóż będziecie robić...

Anna. Doradźcie!

Owczarz. Tu żadnej rady niema. Chybaby dusze ludzkie zmienić...

Anna (siada, dłonie opuszcze na kolana) Miałam iść księdzu opowiedzieć... ale coś mię od tego cofa... To znowu zasadzałam się nieraz, by im obojgu do oczu przedstawić, co nieszczęśliwi czynią, ale wstyd jakiś mię wstrzymuje... Przecie widzą moją mękę!

Owczarz. Może i nie widzą. Jak pomrok na oczy

spadnie, to wszystko zostania... Cóż ja mówię? Przebacz-
cie. Zapominam zawsze o waszem nieszczęściu...

Anna. O gdyby jeno to!.. Dawniej myślałam: nic gorszego spotkać mię nie może. Nie wiedziałam, że może być ciemniej...

(pauza)

Cóż robicie? Możebyście byli tak dobry pójść ze mną do ochronki...

Owen. Do siostry Marty?

Anna. Tak.

Owen. Dobrze. Nic ~~duże~~ ważnego nie robię. Płaszcz naprawiam. Lato się zbliża — trza będzie iść w gó-
ry...

Anna. To ja tu sama zostanę... Gdybychoć Marta była bliżej! Nie tak byłoby mi strasznie. Żeby przynaj-
mniej mógł pracować — zatopić się w pracy — choć na chwilę mógł o tem nie myśleć — nie czuć... Ale tak — bezustanku — z tą myślą czarną — w dzień i w nocy... Oh! To okropne... Wiecie — jednego lę-
kam się: żebym nie zwariowała... W Bogu je-
no mam otuchę. Ale i modlić się nie mogę, jak dawniej. Bo zdaje mi się, że i ja tu winna — i że za to tak cierpię...

Owen. Myślałech ja dużo nadtem, dlaczego tacy

ludzie cierpią... I wiecie i zdaje mi się, dlatego, że z ludźmi żyją — z ludźmi dorznaku inakszymi...

Anna. I jakże nie żyć...

Owcz. Wam z Martą byłoby dobrze?

Anna. O jak dobrze!

Owczarz. A widzicie... zdaje mi się, że tu gdzieś blisko tego prawda... Choć cóż ludziom po prawdzie, gdy cierpią! (po myśli) Co zaś do tych historyj, to któż wie...

Anna. O żeby się to nie było stało!

Owcz. Przeznaczenie podobno jest, i nikt go nie uniknie... Może tak musiało się stać. A choć by nie... to różnie trza podumać... Bo my niby chodzimy do tego kościoła — ja bo ta rzadko, przyznam się otwarcie — a niejeden chciałby w las... gdzie przykazania na drzewach nie rosną. Dawnież to czasy, jak tu ludzie żyli bez wiadomości grzechu? Któż ich uczył?.. Znacie pewnie tę historyę „o dwoch bratach i o jednej siostrze"... Ale wy nie słuchacie, widzę, o czemsi znowu zamyśleni...

Anna. Mówcie, mówcie — tak mi się widzi, że mi lżej, jak opowiadacie...

Owczarz. Nie tak to dawno, jak tu lasy były wokół – żywej duszy człowieczej, jeno zwierza pełno. Przyszedł nareszcie | w te strony człowiek skądś z dalekiego świata, wyrąbał kawałek lasu i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwoch synów i jedyną córkę. Córka owce pasała, synowie ziemię uprawiali, a stary ociec koło ulów chodził. I było im dobrze. Aże co się nie dzieje... Ci dwaj bracia, skoro im przyszedł czas się żenić, zamiłowali się na zabój w tej jedynej siostrze i... (~~~~~~~~~~)

(urywa, bowiem wchodzi Wilhelmina* do izby)

Scena II.

— Dyzma, Anna. Wilhelmina —

Wilhelm. Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

Owcz. i Anna. Na wieki. Witajcie.

Wilhelm. (witając się z Anną) Przebaczcie, żem taka śmiała, ale niesporada się doczekać – nikt od was nie zajrzy – i nie wiem, co tu słychać... a tu, to mi się tak niedobrze...

Anna. Siądźcież...

Wilh. Bóg zapłać. (siada).

Anna (siada opodal na ławie)

Wilhelm. Nie byłam tu, zdaje mi się... (patrzy po izbie) Przyjemnie tu macie w izbie... A gdzież was więcej?

Anna. Mąż gdzieś wyszedł... a córka wasza... również...

Wilh. Jakże – nie uprzykrza się wam tu? Bo to ~~je~~ jeszcze młode, nierozumne... ale serce ma dobre – choć u obcych się chowała... Żebyście wy słyszeli, jakie listy do mnie pisywała! Nieraz do płaczu przychodziło... Oto Bóg jej wynagrodzi... żeście i wy nie przeczyli, chociażbyście byli mogli...

Anna. Cóż ja mogła...

Wilh. Nie zapierajcie się darmo – wiem, że sercu waszemu niema równego... Niech wam Bóg da za to niebo...+

Anna. O Jezu!..

Wilh. (patrzy na nią) Czyście chorzy? Widzę, że wam coś dolega. Zmizernieliście bardzo.

Anna. Serce boli... w głowie się mąci...

Wilh. To trzeba koniecznie coś radzić.

Anna. Nie widzę tu żadnej rady... chyba... nie, nie widzę.

Wilh. Oddawna już tak?

Anna. Od niedawna...

Wilh. Nie nadarmo mi się śniło... a jakaż przyczyna? Może czad wam zaszkodził? Palicie, widzę, bukowemi drwami.

Anna. Czy ja wiem...

Wilh. Gdzież sypiacie?

Anna (wskazuje ręką na komorę)

Wilh. A oni też tam?

Anna. O!.. (chwyta się za serce) Nie, w izdebce.

Wilh. Znowu was boli? Przebaczcie, że was trudzę temi pytaniami. Ale to z obawy – i muszę wam powiedzieć, byście zawsze na piec przed spaniem uważali, bo słyszałam niedawno o jednym wypadku zaczadzenia się ~~się~~ na śmierć trojga ludzi. A przez taką nieuwagę...

Owczarz. Tak, tak – bywają wypadki, albo też przeznaczenie – któż wie... Trudno tu komu winę przypisować. Ja, zanim-eście przyszli, zacząłem opowiadać taką historyę...

Wilh. Przerwę wam... (do Anny) Chciałam się jeszcze zapytać – liczcie na wasze serce, że wam przykrości tem nie sprawię – jak Łukasz po bliższem poznaniu odnosi się do Elżbiety... czy ją zawsze jednako rad widzi?

Anna. O – o to się mnie nie pytajcie...

Wilh. Przebaczcie, nie wiedziałam...

Anna (wychodząc bólem z siebie) Czemuś ty, matko... o, czemuś... (opamiętywuje się) Nie – nie mogę...

Wilh. Boże! cóż wam to? Coście nie chcieli...

(~~wchodzi Elza spojrzawszy~~ (wchodzi Elza)

Scena III.

– ciż, Elżbieta. –

~~(wchodzi~~

Elżb. (~~spoj~~ wszedłszy i spojrzawszy na matkę i Annę wzruszone, zatrzymuje się przy drzwiach trwożnie, potem podchodzi do matki) Witajcie! (całuje ją w rękę)

Wilh. (bez uwagi) Jak się masz... (patrzy pytająco na Annę)

Elżb. (~~—~~ usuwa się na bok)

Owcz. ~~Hm~~ (D. s.) Hm... hm... ten piasek już całkiem ladaco...

Anna (Czując jakoby niespokojne oczy Wilhelminy na sobie) Wybaczcie... czasem mnie tak ból przejmie, że nie wiem, co się mi gada...

Wilh. Hm, mocny Boże, żeby ja to wiedziała, co wam doradzić. Na serce narzekacie – to możeby dobrze było warzyć sercowe ziele na mleku... Na kępach rośnie. Elza mogłaby poszukać. Elzo, znasz ty sercowe ziele?

Elżb. Nie znam.

Wilhm. To ja ci pokażę. Ale cóż tobie, dziewczyno?
Czy mi się zdaje, czyś też naprawdę taka blada?
(podchodzi ku niej)

Anna. O! jaka miękka...

Owczarz. (~~[illegible]~~) Możebyście teraz zechcieli pójść do ochronki?..

Wilhm. (Do Elżb.) No, to nic, chwała Bogu, bom się aż zlękła. Jakże, nie cnie ci się tu?

Elżb. Nie.

Wilhm. Widać, bo nie dbasz zajrzeć na mnie. Ale ja już wzwyczajona do samotności. Cóż robić? Takie losy. Nie mam czego narzekać, ani się czego lepszego spodziewać na świecie, bo i tak mi Bóg za dużo dał: serca dobre, przyjacielskie, [illegible] człowiek nie warta. (patrzy na Annę) Hm... że też cierpienie ślepe nie omija dobrych...

Anna. Nie omija i ślepych — chcieliście powiedzieć. Właśnie żeby to człowiek całkiem ślepy był, na wszystko... (wchodzi Łukasz)

1/ad 7 str.

10.

Scena IV

– ciż, Łukasz. –

Łukasz. Witajcie!

Wilhelmina. Bóg zapłać. Ja tu, widzicie, goszczę się u was. Przy-
szłam zajrzeć na wasze gospodarstwo.

Łukasz. A dobrze.

Wilh. Ciekawam była, jak wy tu mieszkacie. Zbierałam
się już oddawna, ale tak schodziło, aże mi się ob-
śniło około was wszystkich...

Łukasz. Siądźcie... (wskazuje ławę)

Wilh. (siadając) Taka mi niespokojność obeszła po ser-
cu, żem jeno chwili sposobnej patrzyła, abym mogła
zajrzeć i obaczyć, jako się miewacie. Widzę, że mnie
niestety, przeczucie nie zawiodło...

Łukasz. (Niespokojnie) O czem mówicie?

Wilh. (wskazuje Annę) Oni na serce narzekają...

Łukasz (podchodzi do Anny, troskliwie) Czy ci gorzej?

Anna. O! (odwraca głowę)

Łukasz (wraca powoli ku Elżce)

Wilh. Musieli się najprędzej trochę zaczadzić, bo i na
głowę się skarżą...

Łukasz. Ona już dawniej narzekała – jeszcze w zi-
mie... W izdebce duszne powietrze, bo powała

za okno kładziona... Ja też zwyczajną tę izbę (wskazuje komorę) kazał wygotować...

Anna. Chmury idą...

Wilh. Co mówicie?

Anna. Że chmury idą...

Wilh. (poziera przez okno) Jasne niebo z tej strony...

Łuken (poziera również z niepokojem).

Wilh. (do Anny) Przebaczcie, że się was spytam: a czy wy widzicie, kiedy chmury zachodzą na niebo?

Anna. Widzę...

* Wilh. Miarkujecie pewnie z tego, jak cień na oczy pada.

Anna. O! cień pada...

Wilh. Ja se nieraz myślała, jak się też ciemnym oczom przedstawiać światło i mrok. Boże! tak nic nie widzieć... To chyba najgorsze z nieszczęść! Jeszcze ci, co od urodzenia nie widzą świata, nie czują może tego tak boleśnie, jak ci, co świat już widzieli, a potem im ciemnościami zajdzie...

Owczarz - Mościewy, kto świat widzi!..

Wilh. Że was też tak Bóg nawiedził... i za co...

Za jaki grzech ludzki...

Anna. Wtedy jeszcze grzechu nie było!

Elżbieta (wybucha nagłym śmiechem)

Anna O! (chwyta się dłońmi za piersi)

Wilh. (surowo) Elzo!

Elżb. (ocierając łzy) Cóż ja winna... przypominało mi się...

Owczarz (do Anny) Możebyśmy poszli...

Wilh. Gdzież to dumacie iść?

Owczarz. Do ochronki.

Wilh. Do siostry Marty? Nie zastaniecie jej. Spotkałam ją, tu idąc – chodzi po kweście.

Łukasz (do Elżb.) Dałaś ty matce obiad?

Wilh. O nie starajcie się. Ja po obiedzie poszła z domu.

Łukasz. Jakże się wam tam wiedzie?

Wilh. Chwała Bogu. Ludzie znoszą mi roboty. Żeby jeno zdrowia starczyło i czasu... Nie, raz też pomyślę: Jakby człowiek bez ludzi wyżył?...

./.

Owenn. A inni myślą znowu: jak między ludźmi wyżyć!

Wilh. Któż to tak myśli?

Owen. Inni... takie ludzie...

Wilh. (z uśmiechem) Może wam źle żyć między ludźmi?

Owen. Ja o sobie nie mówię. Tak – wogóle...

Wilh. Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli?

Owen. Ja też nie wiem, jakby było. Zawsze by jakoś być musiało... (patrzy przez płozu do okna) Rzadki ten płozu... nie wart i naprawy...

Luther. Cóż wy już – zabieracie się ku halom?

Owen. Tera będzie niezadługo.

Anna. O!..

Wilh. (do owczarza) Mądrzecy – tak się wam mówi... Jakżeby człowiek sam sobie dał radę?! (~~Pan Bóg już tak musi,~~ ~~[illegible]~~) Ludzie ludziom potrzebni, jak woda...

Owen. Co się gardłem przelewa...

Wilh. E, z wami trudno mówić.

Owenn. Ja wiem, że ja niezdatny do pogwarzy z ludźmi! Darmo. Z owcami człek nawykł gwarzyć...

Wilh~~elmina~~ (z uśmiechem) Jakże z niemi mówicie?

Owen. Tak, jak i z pomiektórymi ludźmi. Mówię im to, co zrozumią, a resztę, to se myślę...

(pauza)

Wil. (do Elsy) Cóż ty, dziewczyno, nic nie mówisz?

Elsa. Cóż mam mówić?..

Wil. Myślałam, że się pochwalisz przede mną, jak ci tu... bo wiem, że dobrze.

Elza. Bo to jak wiecie...

Wil. Ale matka radaby słyszeć i sto razy, jak dziecko o swojem szczęściu opowiada, bo to jéj szczęście daje... Powinnaś być wdzięczna ojcu, że cię przygarnął ku sobie, a jeszcze więcej tej dobrej macosze, bo to rzadko o takie serce anielskie... i takich ludzi... Boże!..

Łuk. (szorstko) Co tam o tem mówić!

Wil. Powinnaś odpłacać im sercem i pomocą, i Bogu dziękować szczerze... A chodzisz ty do kościoła? Bom cię nie widziała dawno...

Łuk. (przerywa prędko) Jakże! Jakże!.. A coś chodem nie widzieliście nasze pole?

Wil. Nie wiem, moiście, bo ja tu nieznajoma w tej stronie.

Łuk. Sąsiedzkie koło niego. Naprawo od drogi...

Wil. Tak? To wcale ładne pole – równe, jak plebańskie. Muszę się lepiej przypatrzyć, wracając. A to żyto na poprzecznych zagonach – też wasze?

Łuk. Nasze.

Wil. Zrosło już dosyć jak na ten czas. Niechże wam Pan Bóg nagrodza wszystkiego... za waszą dobroć i przychylność!... (wstaje)

Łuk. Już wychodzicie? Dyć jeszcze posiedźcie...

Wil. O, jużem się dosyć wysiedziała. Ja tu dłuższą chwilę była, ~~nim mnie tu~~ nim-eście wy przyszli. A tam roboty czekają... Dowiedziałam się, czegom chciała, jak się miewacie – i trza wracać. Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elzo byś przyleciała... A im ~~ju~~ radźcie jako prędzej... (podchodzi do Anny) Mocny Boże!!... Też nie wadźcie się ze sobą, jak żyjecie,

że wam gorzej... jeno się lepiej położcie. Ugotować przecie ma kto. Elza potrafi was zastąpić...

Anna. O! już idziecie?

Wł. Idę...

Anna. To ja... czekajcie... wyjdę z wami...

Wł. Lepiej nie wychodźcie, bo mogłoby wam zaszkodzić...

Anna (zaodziewa się) Niedaleko...

Łuk. (do Elzy) To możebyś ty... (Elza wstaje)

Wł. (podchodzi do Elzy) No bądź zdrowa...

Elza. Ja was odprowadzę.

Wł.ch. Kiedy jak oni chcą sami... Może mają co do pomówienia... Uważaj też tu na nich, bo widzisz, jakie nieszczęście... (całuje ją – do Łukasza) Ostańcie z Bogiem. Niech Wam się tu jaknajlepiej wiedzie. (Owczarni jakby nie widział – do Anny) To pójdźmy... (idą do drzwi) Uważajcie, bo próg... (Elza ich podprowadza)

Anna. O, ja tu już obznajomiona... (wychodzą)

Scena V.

— Dyzma, Łukasz, Elżbieta —

Owczarn. Ha! nic nie szkodzi.

Łukasz. Do czegóż to mówicie?

Owczarn. – Tak – do swoich myśli.

(Elżbieta siedzi na ławie, Łukasz chodzi po izbie)

Łuk. Cóż ona może mieć do mówienia na osobności. (po chwili) Niepotrzebnie wyszła... Może się jeszcze potknąć gdzie nieszczęśliwie... (do Elzy) Idź-no wyjrzyj za niemi... (Elza wstaje) Najlepiej, żebyś sama odprowadziła matkę. Pokażesz jej po drodze nasze pole, to ciekawa była widzieć. (Elza wychodzi)

~~Scena V.~~

~~— Dyzma, Łukasz, Elżbieta. —~~

~~Owcz. Ha! Ale nie szkodzi.~~

~~Łuk. Dlaczegoż to mówicie?~~

~~Owcz. Tak — do swoich myśli.~~

~~(Elsa wchodzi w tym czasie — Łukasz chodzi po izbie)~~

~~Łuk. Cóż ona (może) robić do mieszkania naszego? (po chwili) Trzeba potrzebuje wyjść. Może jej jeszcze potrzebuje gdzie iść... (do Elsy) Idź-no wyjrzyj na ulicę... (Elsa wstaje) Najlepiej, ażebyś sama odprowadziła matkę — [illegible] po... [illegible], aby jej potrzebne [illegible] po... le... bo ciekawa była wiedzieć... V (Elsa wychodzi)~~

Scena VI.

— Łukasz, Dyzma —.

Łukasz. Cóż tu mówiła przy was?

Owczarz. Kto niby?

Łuk. Anna.

Owcz. Nic takiego ciekawego... jak zwykle...

Łuk. Mnie to trudno od niej słowo dostać.

Owcz. Cóż może mówić, ~~[illegible]~~ tłumaczyła się, że cierpi.

Łuk. Z wami jakoś łatwiej mowa jej przychodzi.

Owcz. Tak uważacie? To prawda i wiem, dlaczego.

Łuk. Ktoby ją pojął... Jakaś dziwna się robi... Nie wie, dzieć, co ją tak odmieniło, czy to nieszczęście niewidne... Dawniej, choć miała swoje dziwactwa, jak i ty niebożę, noć zbyt ~~[illegible]~~ można było z nią przecież pomówić. A teraz, jak słowo ~~[illegible]~~ wymówi, to takie jakieś niepewne, że zda się, i takie głuche jak w kościele, gdy nie ma nikogo.

Owcz. Bo też nie ma nikogo.

Ł. Jakto niby?

Owcz. To jest — chciałem rzec — że sami się ~~[illegible]~~ w tym kościele czują — i dlatego ich słowa takie głuche. Czy nie?

Ł. E, nie rozumiecie.

Owcz. Krzysztofie, trochę mam przystęp głębszy od cięż..., jak ~~[illegible]~~, jedni dobrzy ludzie przyszli po ...

17.

podzwonili, kiedym ich chciał nawracać... Odtąd mi też i w uszach dzwoni, tak, że i duszo niespokojny...

(pauza)

Łuk. Myślałem, że wam co niewita... skąd jej co na serce padło... Czy o to taka markotna, żem Elsę przyjął do domu... przecie ja bez jej woli tego nie zrobił... Czy urok jaki... bo już nie wiem, co myśleć...

Owcz. Hm...

Łuk. A pytać się jej nie śmiem, bo mi się zdaje, że wciąż krzywo na mnie ~~patrzy~~ spogląda.

Owcz. Jakże – ślepemi oczami?

Ł. Przysięgłbym, że temi oczami widzi, lepiej niż zdrowemi!

Owcz. No to by chyba cud Boga był...

Łuk. Tak wskroś do dna, jak sumienie!

Owcz. To i sumienie ma oczy? Mnie się zdawało, że ślepe, jak kocię w dniu dziewiątym. A potem to je topią: kocię w stawie – sumienie w kieliszku. I tak obydwie nie widzą świata. A możem źle przyrównał?..

Łuk. (w siebie wmyślony, nie słuchając) Męka żyć pod temi spojrzeniami!

Owcz. Co powiadacie?

Łuk. ~~[illegible] ([illegible])~~ To jest, niby chciałem powiedzieć, że taka niepewność męczy. Bo ani się nie wie, co radzić...

(po chwili)

Nie uważyliście, że dużo słabiej wygląda?

Owcz. Zgadliście, że cierpi.

Łuk. Ale to jej cierpienie też dziwne. Niby nic jej nie boli wyraźnie... Ona może kiedy w nocy usnąć, niezawsze, a my nie będziemy wiedzieć...

Owcz. Jakto?.. (patrzy nań)

Łuk. (zniżając oczy) Mówię, że dziwna ta jej choroba, i może nam kiedy usnąć, ani nie będziemy wiedzieć...

Owcz. To być nie może... (cóż wam powiedzieć, abyście zrozumieli?) choćby dlatego, że umarłych, zwłaszcza nagle umarłych oglądają...

Łuk. Coś wy myślicie! (staje przed nim)

Owen. A wy co ~~wy~~ myślicie? (podnosi się) ~~patrząc na świeci~~ ~~[illegible]~~ (mierzą się oczyma)

Łuk. (opuszcza oczy i odchodzi) Bywaj, wypowiedźcie doznaków przy tych owcach... (~~kręci się~~ pokręciwszy się po izbie, zaodziewa się i wychodzi.)

~~Łuk.~~ [illegible].

Scena VII.

— ~~Łukasz~~ ~~Owen~~ Dyzma sam, później Anna.—

Owen. (patrzy na drzwi za Łukaszem — kiwa głową) Hm-hm... (nuci, nie dalej patrzeniem.)

Anna (wchodzi.) Ktoś tu jest w izbie?

Owen. Ja sam.

Anna. Chciałam jej powiedzieć, żeby ją wróżka zaprowadziła do siebie, ale nie wiedziałam, jak wyrozumieć to życzenie... słowa nie mogłam wykrztusić, bojąc się, żeby nie przyszła na tę myśl okropną... Zresztą ta nadeszła, i nie było już jako... (pauza)

Wiecie, gdy tak chodzę jak błędna, a widzę, że im się nic w sercach nie dzieje, to dziwne myśli powstają w mojej nędznej głowie... jakieś okrutne występności... Czyby to nie mogło być takiem złem strasznem, jak je myślę... Jak wy myślicie?

Owen. Hm... złem jest — choćby dlatego, że was dręczy... ~~[illegible]~~ To też powiadam: lepiej nie myśleć o tem...

Anna. Żeby to można!

Owen. ... i zło zostawić samemu — i ludziom, co je pełnią. Niech oni się tem trapią.

Anna. Kiedy oni się tem nawet nie trapią! widzę...

Owen. Kto wie... Może więcej, niż nam się zdaje...

Anna. Wiesz... gdy patrzę w siebie, widzi mi się, że mam trzy w sercu przegrody – jedna nad drugą. W tej na dnie popiół, i w tej środkowej popiół – jak dwie nakryte skrzydłami trumny – a ta na wierzchu krwawi się żywym ogniem... Żeby i ta wygasła – byłby spokój... O jak ja spokoju pragnę! całą zmienioną duszą!.. Wspominaliście o przeznaczeniu... Jak ich widzę tak spokojnych, gdy mnie serce pęka, to mi i to przychodzi... że może tak musiało się stać... Odwieczne przeznaczenie... Gdyby to było prawdą – lżejby było... bo cóż? wtedy nie byłby winien... O! widzi mi się, jakby się mi coś dźwignęło ze serca... jedna skrzydł, nakrywająca popioły... Przeznaczenie dawniej było – prawda?

Owen. Było, i dziś podobno jest...

Anna. I gdy ich widzę tak spokojnych – a jeno trwożnych przed oczyma ludzi – to mi i to przychodzi pytanie: czemu ja cierpię? I czemu oni nawet nie wzdrygną się strachem zła, które pełnią? Czyż by w naturach twoich nic nie czuli, ino tę skłonność ohydną ku sobie?

Owen. Może i to być...

Anna. Prawda, kiedyś gdzieś słyszałam, czy też czytałam (jak jeszcze mogłam była czytać), że u dzikich narodów podobnie się dzieje, czy działo – i że nie czują z tego grzechu...

Owen. Mościwy! Daleko-ż my to od dzikości? Wiesz tę historyę „o dwóch braciach i jednej siostrze?"

Anna. Coś-em słyszała, ale i pamięć mam taką zmąconą...

Owczarz. To było, wiecie, tak...

Anna. Przerwię wam jeszcze... Ale ~~to~~ jakby ~~tak~~ było... to skądże u mnie wziąłby się ten ~~sob~~ strach?

Owczarz. Hm... skąd... bo wyście nie dzicy, ba dziwiejsi... z dziwiejszego kościoła...

Anna. Już nie wiem, co sądzić o tem... myśli się mieszają... Taki chaos, taka zawierucha!.. Teraz już jestem jak w lesie... Ciemno... I ten strach piętrzy zewsząd... Skądżeby ten strach, jakby nie było winy? Ale to nieprawda — wina jest!.. okropna wina... i kara być musi. Kara już nad domem wisi... Jak ja mogła pomyśleć — Boże! przebacz mi... Rozum się zdać mąci...

Owczarz. Najlepiej, odganiajcie od siebie...

Anna. Boję się myśleć, a samo się widzi. Takim potwornym łbem zewsząd wyłazi ten grzech... z każdego kąta... (wchodzi Marta)

Scena VIII

— Anna, Marta, ~~przyjaciele~~ —

Marta. Niech będzie pochwalony!..

Anna. Marta! o!.. (z płaczem rzuca się jej na piersi)

Owczarz (wziąwszy stołek, płaszcz, wysuwa się dyskretnie w pole)

Marta. Czułam sercem twój ból...

Anna (odsłoniwszy) Wiesz o wszystkiem? — skąd?

Marta. Nic nie wiem, ale czułam...

./.

1. 83 27

Anna.
O ratuj ty mnie, siostro!
Dusza moja we strasznym zamęcie -
Nic już nie widzę -
W ostateczne wpadłam oślepnięcie.
Kiedy straciłam wzrok, widziało mi się,
Że już gorsza fala nie przypłynie -
ale sto razy gorzej, siostro,
Wzrok duszy stracić, jako mnie.
Jestem, jako ta owca pomiędzy jałowcami,
Co ją strach zbłąka -
Los mnie bije -
Straciła mi się we mgle łąka,
Karmię się bólem, poję łzami,
Cud, że żyję.
Gdzie oprzeć błędną myśl? Ani gałązki,
Tyle, jak ptak ma dla spoczęcia,
Nic, ani tyle placyk wąski,
Nigdzie myśl nie ma odetchnięcia.
Z boleści mrę i nie domieram
I tak się błąkam, jak duch chory
W tym domu strasznym wśród zamętu -
Jak dusza z czyśćca pociechy wyzieram,
A tu mi zewsząd wyłażą potwory
I myśli, pełne wstrętu.

Dość mię że zjawy straszne gnębią,
To się i chmury nieraz zwalą, skłębią,
Skrzydła czarne nad domem rozpostrą --
X I tak mię to okrutnie nęka...
Niewysłowiona duszy męka!
O ratuj ty mnie, siostro!

Marta. Cóż że to cię tak męczy? Wyjaw szczerzej.
Może ból ulży - choć trochę się uśmierzy,
Gdy się ze mną cierpieniem podzielisz.

Anna. Oto mąż córkę wziął do domu,
Której nie znał, nie widział od pielisz,
I tu... ach, serce dygoce od sromu...

Marta. ?..

Anna (przemagając się)
...w ohydnym grzechu żnią... w sodomskim grzechu...

Marta. Siostro! Czy cię pozory nie zwodzą?
Czy to nie podstęp piekła?

Anna. Oh, niestety, nie sądzę w pośpiechu.
Prawdę jest, com wyrzekła:
Grzech płodzą.

Marta. Boże! Co za ohyda! (zasłania rękoma oczy)

Anna. Więcej jeszcze...
Oto on w jedną noc, przeraźnie ciemną
(Dziś na wspomnienie przechodzą mię dreszcze)
Przyszedł i stanął przy mojem łóżku nademną,
* Stał długo... Nie wiem, jak długo, nie powiem,
Bo w lęku czas się traci...
Nie widziałam, nie mogłam widzieć postaci,
ale czułam go, o! czułam serca mrowiem,
Jak kurczę skryte pod liściem podbiału
Czuje nad sobą w powietrzu jastrzębia...
Leżałam cicho... Słyszałam głuche serca bicie
I o każdem myślałam: ostatnie...
Wpadały w noc... pochłaniała je jakaś czarna głębia...
Myśląc modliłam się... nie szło mi przecie o życie,
(Zdało mi się już zgasłe, zamogilne)
Ale o jego duszę... ~~Modły moje~~
Modły moje były, jak strzały,
Prędkie, pilne —
Chodziło mi, aby w momencie do Boga dobiegły,
aby zmieniły wyrok, zapobiegły — —
Wiarą cała się stałam i — błaganiem...

Marta. Słucham z trwogą... i cóż?

Anna. Ustał, ustał nademną — i odszedł...

21.

Nie wiem... może to był sen taki przerażający...
Siostro! Jak nie on... to myśl odesłał go we śnie
* i przyszła zabić...

Marta. Co mówisz?! Czyżby aż do zbrodni...

Anna. Tak – bom ja mu wyrzutem,
On się mnie trwoży, a stydzi –
On wie, siostro, i widzi,
Że ja za jego winę pokutuję.
Sumienie jego, to ja...
Chciał się więc zbyć sumienia.
I od tej nocy, czuję,
nie może przenieść mojego wejrzenia,
choć oczy moje ślepe...

Marta. O potworności grzechu! o ciemnico!

Anna. Nie wiem, jakie go moce odwiodły...
Może się ląkł widma zbrodni,
Może go zjęła trwoga,
Możem mu, śpiąca, nie była sumienia kolką,
A może Anioł-stróż z rozkazu Boga,
Na moje gorące modły,
Skruszył serce i ostrzymał wzniesioną rękę.
Ale odtąd nie mogę tej myśli odegnać,
że się to może wtórzyć... i nie zażegnać...
* Straszną przechodzę mękę,
Czyśćcową istnie katuszę –

Nie z trwogi o się (cóż mi życie!), —
Lecz z trwogi o jego duszę.
Mam nadzieję, że jeszcze zbawienie wyjedna...

Marta. Biedna ty, biedna! (głaska jej głowę przychyloną)

Anna. Przeto widzisz jak cierpię...

Marta. O, czuję!

Anna. Przed kimże mam się żalić,
Nieszczęśliwa?
Sto mąk przechodzę, sto boleści,
Każda ma w sobie ~~tyle~~ tyle treści,
Że starczyłaby duszę spalić.
Tak srodze ciężko pokutuję...
Jedyna dusza dobrotliwa,
Która ~~tu~~ z męką mą współczuje,
To owczarz, Dyzma stary.
Inaczej nie mogłabym w tym domu wysiedzieć.
Szatan w tym domu gości...
Z każdego kąta wyłażą poczwary,
Jakieś piekielne duchy,
* Dzieją się różne okropności —
Że... ani wypowiedzieć.
Czuję, że kara wisi nad tym domem.

Marta. Boże odwróć! Daj ludziom czas skruchy!

Anna. Czasem chmury gromadzą się nad dachem,
Burza ściąga... Bóg w gniewie grozi ognistym gromem
I w dobroci swej czeka... Piorun w tych chmurach drzemie,
Jeno wypaść!... I wtedy przejęta jestem strachem,

Mrę z trwogi, że Bóg spuści grom-ogień na Sodomę,
Spali dom - ludzi - całą ziemię !..
A gdy się niebo przetrze, - i chmury się rozchodzą -
To znowu... dziwne wątpliwości mię nachodzą:
Że może to... jeno... zaślepienie...
Albo też... takie przeczulenie ?
I błąkam się po ciemku... Tak mię obiegał los srogi,
Jako tę owcę straconą śród stepa -
Nijakiej nie widzę drogi -
Ja ślepa - i dusza ślepa...

Marta. O moja biedna siostro!
Jakąż ja ci pociechę uradzę ?
Gdybym znała lek, co boleść goi -
Gdybym miała tę cudowną władzę...

Ale może Bóg w dobroci swojej
Wejrzy na Twą duszę pokutniczą,
Łaską swoją grzesznych opamięta,
Kielich twych mąk zaprawi słodyczą...

Może nas wspomoże Panna Święta,
Która srodze nad tem musi boleć,
Jako sama bez zmazy poczęta...

Anna. O Matko! Synowi Swemu nas poleć!

Marta. Jeno nie wątpij serce, nie trać wiary,
Wszak wiesz: wybranych niewielu -
Może Bóg chce z twojego serca ofiary
Dla nieznanego celu...

Anna. Ale ten grzech!

Marta. Grzech Bóg ukarze —
albo... nie — tej winy Bóg nie zmaże.

Anna. Więc ty sądzisz...

Marta. Nie myśl teraz o tem,
weź chustkę — wyjdziemy na powietrze.
W izbie duszno...

Anna. Oh, duszno!

Marta. (twarzą do okna)
~~Łąka~~ Łąka ubrana złotem —
niebo od lic aniołów bledsze...
Zorze się na zieleni pokładły...
Tak się złoci, jakżeby wszystkie ogrody z nieba
(na nią spadły...
(przychyla głowę Anny ku piersiom)
Pójdziemy łąką ku lasowi,
za który słońce się schowało...
Zorza nas jasna oróżowi,
Powietrze będzie nas głaskało
Chłodne — łagodne — liljowe...
Wśród niezmąconej ciszy
Prowadzić będziem rozmowę —
Bóg za obłokiem usłyszy,
Doniosą Mu anieli — —
Tak... po trawiastej pójdziemy wyścieli...
Uspokoisz się... zapomnisz o swojej męce...

Anna. O dobra! Jak ty mnie głaskasz słowami...
Każde twe słowo podobne matczynej ręce,

Którą dziecko, odrzuconem snami,
w gorączce na złoto kładzie...

Marta. Chodźmy...

X Anna. Gdzieś owczarz – muszę go zawołać...

Marta (odedrzwi) W sadzie.

(wychodzą)

Scena IX

(~~[illegible]~~)

(Zaczem wnosi się owczarz ~~[illegible]~~ ze stołkiem i usa- dawia się na miejscu poprzedniem, po chwili wchodzi gazda z chóru I-go aktu).

Gazda: Niech będzie pochwalony!

Owczarz. Na wieki. Ho, cóż was tu dobrego niesie?

Gazda. Ochota i kiepskie nogi. Ledwom się na nich przychwiał...

Owczarz. Siądźcież...

Gazda. ale czas ładny, to mię wyważyło z domu.

Owczarz. Dobrze, żeście myśli. Jakoś się myśli ~~o~~ rozerwią. Bo się już człowiekowi przycniewa w tej izbie.. Jużbych się chciał znaleść na halach...

Gazda. Ja właśnie o to do was.. Kiedyż myślicie zabrać się ku górom?

Owczarz. Wnet. Jak jeno czasu nie odmieni, to w tym tyźniu.

Gazda. Możebyście byli tacy dobry i zajęli mi, jak pójdziecie, owce na szałas?..

<u>Owczarz</u>. Czemu nie.

<u>Gazda</u>. Bo mi się nie chce umyślnie z tem kołkor-giem żywiny tłuc, (a i nogi ladaco)...

<u>Owczarz</u>. Zajmę z chęcią, już cię nie trobujcie.

<u>Gazda</u>. Bóg zapłać. O tom was chciał popytać, a wreszcie to mię i ciekawość pchnęła obaczyć, jak im się tu wiedzie... Bo wtedy na tym balu cosi mi się niejako widziało. Łukaszowa była jakaś markotna. Ale słyszę, że się wszystko udobrzyło i że Elżbietkę przyjęli za swoją... ~~[illegible]~~ widzę, nima ni-kogo...

<u>Owczarz</u>. Porozchodzili się.

<u>Gazda</u>. Łukaszową spotkałem, widziało mi się, ze szło-stryg z Ochronki. Szłypadem w stronę łąki... a reszta co robią?

<u>Owcz</u>. Pewnie w polu...

<u>Gazda</u> (patrzy po izbie) Zgrabnie tu mają... Niebyłech tu, jak jeszcze w starej izbie. Teraz tu dużo weselej. Tam pewnie izdebka?

<u>Owcz</u>. (przytakuje głową)

<u>Gazda</u>. (ku komorze) A i tu, widzę, jakieś pomieszkanie. Przestron-no mają – trzy izby... Pan Bóg im nagadza – choć ongi nieszczęściem dotknął, tą ślepotą – to za to inszego dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczę-śliwości wniosła im w dom ta niespodziana cór-ka. Wesoło to, widziałem wtedy, aż nadto. (Wesoło!) Dobrze to mieć w domu taką terkotkę...

Owczarz. Tak... niektórym może być wesoło... A niektórym może się widzieć, że codzień mają Wielki Piątek...

Gazda. Jakto?

Owczarz. No, bo, jak wiecie, terkotek się też używa we Wielki Piątek, zamiast dzwonów...

Gazda. He! he! Śpasownik z was!

Owczarz. To życie tak śpasuje, nie ja.

Gazda. Co powiadacie? Miałożby i tu być nie tak, jak się wydaje?

Owczarz. (chwilkę odkłada robotę.) Ciekawo...

Gazda. Nie zgadzają się?

Owczarz. Przeciwnie, zanadto się zgadzają — stąd piekło.

Gazda (po zastanowieniu) Teraz to was już nic nie rozumiem.

Owczarz. Mościewy, to tak: ludzie kręcą się koło siebie, niby to znają się, a nikto nie wie, co w kim siedzi — jaki dyabeł, albo janioł, albo insza stwora...

Gazda. Słusznie. Ja to już sam zmiarkował...

Owczarz. A potem: ludzie żyją, jak im się samo żyje... A trafi się taka natura, co za nich cierpi — no to cierpi...

Gazda. Hm...

Owczarz. I wiecie, te piekła byłyby straszne, żeby je ludzie sami nie wynaleźli... przez to bez połowę tracą na wadze...

Gazda. Znowu was poczynam nie pojmować, a już mi się zdawało, że wiem, do czego zmierzacie...

Owczarz. Ja wam oznajmiał nie będę. Bo żadna prawda dla człowieka niema wartności, jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi, jak na ten przykład na żmiję albo na innego gada... Cóż opowiadanie o tem!

(~~nieba~~ pauza)

Ja, wiecie, jak tak patrzę na to mizerne życie dookoła, to mi się zdaje, żem na kiermaszu... Tu, na tym stole trąbki - tu kapliczki - tam „Dusze w czyścu cierpiące"... Wszystko se ludzie potworzyli i ponazywali. Jak wyjdę w góry, jak się rozejrzę po halach - to tam nic z tego wszystkiego niema. Jest świat piękny, wesoły... Tam nawet śmierć nie wydaje się przeraźna. Umrzesz ty, to żyje insze. Człowiek tam jakoś we wszystkiem się czuje. (po chwili) Jużbym się tam chciał znaleść...

Gazda. Widzę, żeście tam nie jeno o owcach myśleli.

Owczarz. Miał człowiek czas dumać. Straśnie dobrze jest mieć czas.

Gazda. Kto go ma!

Owczarz. Tak, ludzie nie mają czasu. Nic nie robiąc nawet, nie mają czasu. To też im się tak samo żyje...

Gerda. Ale boście odeszli od rzeczy...

Owczarz. Ja właśnie cały czas o tej rzeczy gadam.

Gerda. Gadacie, słyszę, mądrze gadacie, choć nie wszystko rozumiem – ale to insza rzecz... A mnie chodzi o to piekło...

Owczarz. Wy chcecie, żeby każda rzecz stała osobno – tak jak naprzykład: ten stołek tu – ta ławka tu... wtedy byłyby jasne i wyraźne. Ale to się nie da, bo są powiązane. Ludzie je sami poplątali, żeby se stworzyć robotę – przytem stracili wątek – no i teraz wszystko poplątane. A czasem się tak pogmatwa jak ta sieć – że daremnie szukać końca, początku, wyjścia jakiego... Wtedy jeno śmierć może rozwiązać. I wtedy śmierć nazywa się dobroczynna.

Gerda. Hm... domyślam się, że tu coś niecnotego być musi... (wchodzi Elsa)

Scena X.

i ciż, Elżbieta

Elza (do Gardy) Witajcie!

Garda. Bóg zapłać! Coż tam gdzie porabiacie?

Elsa. Nic takiego...

Garda. Cóż tu na was słychać?

Elsa. Nic ciekawego. (do owczarza) Ugotujcie se tu wieczerzę, bo ja idę do łóżka.

× Garda. Czyście chory?

Elsa. Głowa mnie boli. (przechodzi do izdebki).

Scena XI.

— Dyzma, Garda —

Garda. Hm... cosi nie w humorze... Trza iść... (podnosi się) Już się i wieczór robi...

Owczarz. Siądźcież jeszcze...

Garda. Mościewy, wiedziałby i ja co powiedzieć. Napatrzył i ja się dość temu mizernemu życiu. Dużo rzeczy wydziało mi się nie tak, jak się je napozór widzi, ale nigdy nie było czasu zastanowić się podumać... Odkładało się na później – no i zeszło. Teraz już o śmierci trza dumać nie o życiu. Koniec się zbliża... Jak ono też tam z nami będzie? Wiecie – ciągle mi stoi na uwadze nieboszczyk kum ze Zagrody, trapiący się w chorości grzechem, który mu się zdarzył, a którego on dawniej za grzech nie uważał. Ile to takich grzechów człek mieć może!... A kara za wszystko być musi. Ono tam jest zapisane...

Owczarz. O to się sprzeczał nie będę. Ale to wszystko ludzie wynaleźli – na swoje utrapienie. Jedno jest dla człeka przykazanie: po ludzku żyć. I to jest cały rozum. Owce żyją po owczemu i nie mają grzechów. A człek żyje i po wilczemu, i po świńsku, i jak mu padnie... rzadko raz po ludzku.

Garda. Ba, żeby to człek wiedział, jak się to po ludzku żyje...

Owczarz. Pewnie, że nikt mu o tem nie powie... ba każdy go będzie ciągnął do swojego kościoła, jak ci żydzi w czasie jarmarku do sklepów. Z tego

36

wszystkiego najlepiej: nie chodzić na jarmarki i zawdy mieć swój czas.

Gazda. Kto może mieć swój czas!

Owczarz. To się też tak i będziem żyli...

Gazda. E, bądźcie zdrowi. Człowiek by się jeno rozżalił na wszystko i... co to potem? (żegna się) I takem się nie dowiedział do ostatka, co tu za kłopoty mają...

Owcz. Jak będzie...

Gazda. Czyby nie, wszędzie ono nie brak kłopotu, choć się wdzi... Napatrzył i ja się dość, moiściewy. No, bądźcie zdrowi.

Scena XII.

cii, Łukasz.

Łukasz (wchodząc) Witajcie. Nie czekacie już?

Gazda. Ja tu już siedzę drugą chwilę. Przyszedłech ku wam do nich z prośbą, czyby mi owiec nie wzięli. Żadnie tu macie, chwała Bogu, jużem się opatrzył...

×Łukasz. Siądźcież jeszcze...

Gazda. O już też nie. Ja nie pospieszę, bo nogi kiepskawe, a do osiedla kawałek, noc by mię zapadła. Wiedzie.... Ostańcie z Bogiem.

Łukasz. Z Panem Bogiem. (gazda wychodzi)

Scena XIII.

– Łukasz. Dyma –

Łukasz Gdzież Anna?

Owczarz. Wyszli ze siostrą Martą.

Łukasz. Niepotrzebnie po nocy łażą. (zaziera do izdebki)

Owczarz. Cóż każecie zastawić na wieczerzę?

Łukasz. A, co chcecie, to zastawcie. Ja bo nie będę-dzię spać. (zrzuca ~~obuwie~~ wierzchnie odzienie, przechodzi do izdebki)

Scena XIV

— Dyzma, później Anna —

Owczarz. Hm... (stoi bezradny, potem ~~bierze~~ zaodziewa płaszcz i idzie ku drzwiom)

Anna (wchodząc, spotyka w drzwiach Owczarza) Ktoż to?

Owczarz. Ja... Miałech iść naprzeciw was, bo się już ściemniło, widzę. Jakożeście trafili?

Anna. Bóg wam zapłać. Marta mnie odprowadziła do osiedla.

Owczarz (~~~~ zdejmuje płaszcz) ~~Anna siada na ławce~~

Anna (siada na ławce) Gdzież oni? Nie przyszli jeszcze?

Owczarz. Są... w izdebce. Może wam zwarzyć mleka?

Anna. Nie, sobie zwarzcie.

Owczarz. Jakże to — tak będziecie przez cały dzień na czczo?

Anna (wskazując na piersi) Tu mam pełno, pełniutko...

Owczarz. Prawda, że bólem wiek się może napaść. Próbował i ja tej strawy — z rąk ludzi, rozumie się... Może zaświecić?

Anna. Jak chcecie. Mnie żeby nie rozjaśnicie...

Owczarz. Hm, też się pytam, jak postąpić... (siada koło nalepy) Cóżem to chciał powiedzieć... aha... Doznał i ja, moiściewy, od ludzi

dużo dobra... ażem uschnął od niego. Mimo to coś mię jeszcze do ludzi ciągnie, jakieś stare wszczycrajenie. I to tak jest: jak zimę między nimi przebędę, to mi się już cnie, już jeno patrzę w góry – a jak tam lato przebawię, to już koło jesieni ku dołowi pozieram... Chciałbych jednak tam umrzeć, wśród owiec. Anibyście po- myśleli, jakie to stworzenia dobre! Razem se no- gę okaliczył – przebiłech ją na ostrej gałęzi – i nie mo- głech za nimi chodzić, częstom przysiadywał. To się obzierały za mną i nigdzie daleko nie szły. Jak się pasący zajęły, to wracały nazad. Możecie wiedzieć, jakem ich w sercu ~~po~~ błogosławił!.. Dru- gi raz znowu wąż mnie ugryzł. To gadzina zja- dliwa. I leżałech przy koszarze w gorączce wielkiej. To przyszło bractwo ku mnie, obstąpiły mię i lizały po nogach. Żebyście byli widzieli ich oczy – jaka troska w nich była!.. Ale ja też był zawsze dla nich dobry. (po chwili) Choć i między owcami, jak między ludźmi: niejednakie na- tury...

Anna. Cicho-no! grzmi...

Owczarz (~~prz~~ odwraca się do okna) Nie, jasne niebo...

Anna. Ale z pewnością grzmi.

Owczarz. Widzi, żeście przemęczeni... idźcie, połóżcie się. Uśniecie może.

Anna. Nie usnę...

Owczarz. To się choć połóżcie.

Anna. (wstaje) Słusznie – was szkoda, żebyście siedzieli...

Owczarz. Co tam o mnie! Mnie się nawet nic nie dzieje, ale...

Anna. Spróbujcie usnąć! Dobranoc!..

Owczarz. Dobranoc wam... (Anna wychodzi)

Scena XV.

Dyzma (sam).

Owczarz. (po wyjściu Anny krząta się po izbie, przesuwa graty, przymyka drzwi – wreszcie zdejmuje wierzchnią odzież, przystawia ławę, gramoli się po niej na wyrek i kładzie się, wzdychając, na pościeli. Chwila zupełnej ciszy.)

Scena XVI.

– Anna, Dyzma –

Anna. (wchodzi z komory, rozebrana jak do snu, w koszuli tylko i w spódnicy, z włosami rozpuszczonymi) Czy już śpicie?.. (mówi z początku głosem zciszonym i drżącym)

Owczarz (podnosi głowę, nie odpowiadając)

Anna. Nie słyszycie, jak grzmi?.. Błyska się... (żegna się szybko, przylękując, jak przy błyskawicy) Czy drzwi zamknięte?... (idzie ku drzwiom, próbuje klamki, potem przechodzi ku półce) Gdzieś tu był chleb świętej Agaty... (maca po półce) Niema... Gdzieś dzwonek loretański... aha, w skrzyni... w izdebce... O Jezu! (żegna się j. w.) Jaki okropny

huk... Ziemia drży..o-o-o! (drży cała, jęczy zcicha)

Owczarz (siada na pościeli)

Anna. Burza nad dachem... Dzień sądu... O panie! Jezu! Miej litość! Matko! Wstaw się... (~~pada na ziemię~~ osuwa się na kolana przy skrzyni przed obrazami) „Święty Boże! Święty mocny! Święty a nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami... Od powietrza, moru, ognia i wojny zachowaj nas, panie!..”

Owczarz Hm... (złazi z wyrka, potrącił ławę, która pada na ziemię z łoskotem)

Anna (zrywa się z krzykiem) Ratunku!.. (parę kroków — i pada w omdleniu u progu izdebki. Drzwi się uchylają — widać w nich dwa wytrzeszczone, zdziwione oblicza: Łukasza i Elżbiety.)

(Kurtyna).

94

Wina i kara — akt III-ci.

Wł. Orkan.

Akt III.

Komora Anny. Sprzętów niewiele: ławek i stołków parę, skrzynia, obrazy nędzne na ścianie. Małe okno. Drzwi jedne na lewo.

Scena I.

— Anna, później Dyzma. —

(Anna leży na łóżku jak w uśpieniu. ~~Owczarz~~ Dyzma zaziera, potem wchodzi i staje przy łożu Anny. Anna wyciąga dłoń ku niemu)

~~Owczarz~~ Dyzma. Nie śpicie?

Anna. Nie.

Dyzma. Jakoś się tam czujecie?

Anna. O, dużo mi lepiej. Ino tak jakoś dziwnie... jak nie ten świat...

Owczarz. (siada na ławce przy łóżku)

Anna. Dużo czasu uszło od tej... burzy?

Dyzma. Mówicie o tym wieczorze? Pięć dni mija, tych...

Anna. A mnie się zdaje, że miesiąc... Nic się w domu nie stało?

Dyzma. Nic...

(pauza)

Anna. Przeszłam ogromnie ciężki sen — tyle przeżywać... uwierzyć trudno, że w tak krótkim czasie... Jak opisują piekło?

Dyzma. Różnie — wiecie sami...

\+ Anna. Zapomniałam, bo mam na oczach swoje... wiecie... temu, kto opisywał, musiało się też przeżywać... (po chwili) O, jak mi go żal!.. tego człowieka...

Dyzma. O kim mówicie?

Anna. O tym, co taki sen przecierpieć musiał...

D. (ze współczuciem) To-ście i wy tak cierpieli? Nic nie mówcie...

Anna. Już przeszło... (pauza) Teraz mi lekko tak... tak dziwnie... (unosi się i opada na posłanie) Jeno sił nie mam...

Dyzma. Poleżcie... I siły przyjdą...

Anna. Chciałabym pójść na pole... Tam musi być słonecznie...

Dyzma. Jasno.

Anna. Chmury się rozeszły... Wiecie, leżąc tu, czułam, jak się te chmury rozchodziły. Było mi coraz lżej... A dziś to już mi całkiem dobrze. Jeno że siły żeby przyszły... Chciałabym pójść na łąkę. Jak tam musi być teraz pięknie... pełno złotego słońca... Nie mogąc na oczy, chwytałabym to słonko, jak przędzę złotą, na ręce... Siano tam pachnie... bo pono zbierają trawę?

Dyzma. Gazda ~~zesz~~ skosili wczoraj, dziś suszą...

Anna (po chwili, posępnie) Chciałabym się was zapytać...

Dyzma. Gazda sypiają w stodole... Tam teraz milej, niż w domu, bo cała woń z pól idzie. Jak jeszcze siano zbierają...

Anna ...przyszło mi na myśl... że musieli i oni strwożyć się w sercach ogromnie, jak ta burza stanęła nad dachem... Prawda, że i oni tak się polękli?

Dyzma. Zapewne...

Anna. Dlatego też Pan Bóg się zlitował się nad tym domem, widząc ich skruchę, i wstrzymał wiszącą karę...

Dyzma. Widzę, żeście na duszy pozdrowieli, choć ciało jeszcze mdłe, przeto mogę wam mówić, co mi się nasuwa. Powiadacie: kara, kara... A cobyście powiedzieli na taki wypadek? W jednej chałupie żyło troje ludzi: dwie siostry i mąż starszej. Jak troje, to jużci piekło. Tak też i tam: mąż zwrócił się ku młodszej siostrze i żył z nią jako ze żoną — starsza płakała ~~po nocach~~. Aże co się nie stało... Oto w jedno przypołudnie — gdy burza na polu była — siedzieli w izbie, jako my siedzimy: mąż z młodszą siostrą ~~przy kom~~ pod kominem, a starsza, biedna, pod oknem. Piorun wleciał kominem i zabił... tę pod oknem. (~~po chwili~~ pauza) Gdzieindziej zabił siostrę młodszą — gdzieindziej znowu męża ale tu zabił żonę prawowitą.

Anna (podnosi się) Cóż chcecie przez to powiedzieć?

Dyzma. Nic... że się różnie trafia. A najczęściej zaś piorun nie wpada kominem i żadnego z tych trojga nie zabija.

Anna. Czekajcież... (siada)... to ma oznaczać...

Dyzma. Nic inszego, jak to, co powiadam.

(pauza)

Anna (z nagłym przestrachem) To myślicie, że grzechu nie ma, czy też kary?!

Dyzma (uspokajająco) Grzech jest, i kara jest — a jakby ich nie było, toby je ludzie znowu wynaleźli...

Anna. O tak, tak, moiściewy, tak mówcie, bo mnie aż strach wziął...

Dyzma. Jeno co do winy, to trza podumać... Bo

4.

albo niczyjej winna, albo jest wina wszystkich. Jak kto woli. Ja powiadam, że winni my są wszyscy - bo ktoż z nas po ludzku żyje?.. Niby do Boga dążymy, a do człowieka my jeszcze nie doszli... (pauza) Miałem raz psa owczarskiego; tom go tak wyuczył po dobroci, bez bicia - że nie tykał, mówię wam, zwierzyny nijakiej. Raz ptaszki małe ktoś z gniazda wyrzucił - rozłaziło się to po trawie... Żebyście wy widzieli, jak przez tę trawę szedł! jak zgrabnie stąpał nogami, aby przypadkiem nie zadeptać! Znało go też ptactwo w okolicy, gdzieśmy owczarowali (bez) przez lato. Co śmielsze - ptaszki - to mu na grzbiecie siadały, skubiąc włos niczym na gniazda.. Ani nie mruknął. Dziwicie, do czego pies doszedł!.. ale cóż - miał młode - i te były znowu jak przyzwykłe. Żebych go był nie uczył, i żebyć był sam do tej szlachetności doszedł.. Ale cóż - uczajże ta, aż, idąc do szlachetności, wszystko po drodze pozjada!.. Bo to już taka natura.

Anna. Powiedzcie wy mi prawdę... bo wy wiecie... (nagle, z przestrachem) Nie! nie! już nie mówcie!

Dyzma. Przebaczcież, moiściewy, co wam za przykro stuchać, i nie trwóżcie się daremnie w sercu, bo ja jeno tak sobie gawędzę. Widzę, że cierpicie przez ludzki grzech - żal mi was - i chcę wam powiedzieć, że to niekoniecznie cierpieć...

Anna. O jakże mam nie cierpieć!

Dyzma. Bo co do ludzi... to każdy te przykazania zachowuje, które mu są wygodne, a niektóre zaś zmienia do swojej potrzeby.

Dla cygana naprzykład siódme nie jest „Nie kradnij", ale „Żyj jak możesz"... Jak ludzie są rozmaici, tak i przykazania mają różne. Jedno jeno jest dla wszystkich...

Anna. Jakież, myślicie?

Dyzma. „Nie zabijaj". Nie zabijaj nawet i chrobaka. Bo on też ma swój cel. Wszystko ma swój cel, co żyje. A nie wie, jaki – jak i my nie wiemy.

Anna. (podnosi się) Jakto! to wy...

Dyzma. No, tak... do Boga dążyć, czy tam do szlachetności. To ja już przedtem powiedziałem, mówiąc o tym psie... Trudno z tymi słowami.. Że też ludzie nie wynaleźli innego sposobu... a tyle ~~przykrych~~ rzeczy wynaleźli... (wstaje)

Anna. Już odchodzicie?

Dyzma. Siedziałbych tu dni całe, ale czas ~~przymusza~~ przynagla. Przyszedłem pożegnać was, bo trza będzie iść ku halom. I, jak widzicie, niesporo mi... No, ale cóż robić? Dziś owce wypędzają, a ja się zobowiązał...

Anna. A możebyście zostali we wsi, nie chodzili – już też i lata wasze ciężkie...

Dyzma. Gdybych miał zostać, tobych u was został. Gdzież by mi było lepiej, jak nie u was? Jeżeli o ludzi chodzi...

Anna. To musicie iść?

Dyzma. Muszę... Już mi się też cnie poprawdzie, chciałbych się znowu rozpatrzyć po świecie... ~~Lud~~ ludzi trochę zapomnieć... Nie o was mówię, rozumie się. Was mi żal... ale od ludzi, szczerze ochotnie odchodzę. Niechże im ta żyje, jako może... Niech

6

się cieszą albo smucą — mnie tam ich wzruszenia nie dolecą, bo tam coś większego gra...

Anna. Ha! to idźcie, skoro tak... Niech wam tam Bóg daje spokojność...

Dyzma. I wam też tu...

Anna. O, spokojności! spokojności!.. Musi być gdzieś ~~taka~~ taka... może tam w górach... Prawda, ale wy tam ludzi nie chcecie... Nie bądźcie źli na ludzi, bo wiecie... cóż oni winni? Samiście powiadali...

Dyzma. Wiem ja, wiem — znam się — że znowu mi się za nimi zatęskni, jak mi tam zdala wypiękniejją na licach i wydobrzeją w sercach. I znowu przyjdę ich nawracać niepotrzebnie — po nowe pięści i guzy...

Anna. Dobry wyście i lepsi, niż wam się zdaje. I ja wam powiem... że ja was za to bardzo, bardzo miłuję... bardziej, niż wszystkich, prócz... Marty... Co ja mówię?.. prócz... o Jezu! (poczyna płakać)

Dyzma (pochyla się nad nią i głaszcze jej włosy) No cicho, cicho... To nic... Ja ~~tam~~ rozumiem wszystko... ~~...~~... Niema niczyjej winy... Ot, krewne dusze garną się ku sobie... i gdzież tu jaki grzech...

Anna. O! teraz was rozumiem...

Dyzma. To nic... to wszystko bajki... byle nie cierpieć niepotrzebnie... spokojności...

Anna. O! spokojności!.. Jakbym ja rada tam iść z wami!

Dyzma. Odwiedzicie mię kiedy...

Anna. Wiem — po drodze...

Dyzma. Jakto?

Anna. Po drodze – na tę łąkę...

Dyzma. Nie rozumiem...

Anna. Bo ja sobie tak wyobrażam zaświat. Inaczej być nie może. Spotkamy się tam na tej łące i będziecie mi znowu opowiadali o życiu... ale już dużo weselej... jak o bardzo dawnym śnie... (wchodzi Wilhelmina)

Scena II.

— Anna, Dyzma, Wilhelmina. —

Wilhelmina. Powiadają: tacy słabi – a przecie, widzę, że siedzą... (podchodzi do łóżka, wita się) Chwała Bogu – wyładnieliście na twarzy... Przebaczcie, żem ani Boga nie pochwaliła, wchodząc, bom taka była już o was zmartwiona... Jeno łzy macie na oczach... Z czegoż te łzy kochane?

Anna. Jak się kto żegna na długo...

Wilh. Z kimże to? (spostrzega Dyzmę) aha!

Dyzma. (zbliża się ku Annie) No, bądźcie zdrowi. Krzepcie się. Jak doczekamy jesieni, to się znowu obaczymy...

Anna. Jak doczekamy...

Dyzma. A smutek odganiajcie.

x Anna. Jakie odgonić mgłę? Smutek jak mgła, zewsząd się ździe, przysiada... Wy tam na wierchach mgły nie macie – jesteście ponad mgłami...

Dyzma. Istotnie, (życie) świat mam w dole...

Anna. O góry!... (wyciąga ręce) Idźcie z Bogiem. Pozdrówcie tam... (zamyśla się)

Dyzma. Kogo?

Anna. Wszystko, co wam tam może...

Dyzma. Bóg zapłać. (Całuje Annę w rękę – jakby nie widział Wilhelminy – wychodzi)

Scena III

– Anna, Wilhelmina. –

Wilh. Ten człowiek to nijakiego wychowania nie ma. Przebaczcie, może was to dotyka, co mówię, ale ja nie rada myśli kryję. Nie wiem, jakeście tu z nim mogli wytrzymać. Dy on wprzód, nim na wieś osiadł, co zimę zmieniał pomieszkanie: tak się nie mógł nigdzie z ludźmi zgodzić.

Anna. O, żeby wszyscy ludzie tacy byli...

Wilh. Wiem ja, że wasze dobre serce dla każdego znajdzie wyrozumienie i przychylność. Ale ja, widzi mi się, tobym nie mogła z nim wyżyć.

Anna. Ha, różne są natury. On sam o tem powiadał...

× Wilh. Zresztą, co tam o nim będziemy... Niech se ta żyje, skoro poszedł. (siada przy łóżku) Jakże wy się naprawdę czujecie?

Anna. Sił nie mam...

Wilh. Bo pewnie nic nie jecie. Trza koniecznie dbać jako o siebie i kazać sobie warzyć, co wam się zachce. Przecie Elżbietka wszystkoby zrobiła. Żaliła mi się, że jej nic nie powiecie, cobyście sobie życzyli...

Anna. Ja teraz ino jednego bym sobie życzyła...

Wilh. Cóż takiego? Może jabym wam...

Anna. Życzyłabym sobie pójść na łąkę...

Wilh. Tam szczególnie teraz ładnie jest – siano grabią... spotkałam tam wesołych ludzi...

Anna. O, ja nie o tej łące mówię...

Wilh. A o jakiejś?

Anna. O dalszej – nie widać stąd...

Wilh. Hm, mocny Boże, żebyście to dali radę zajść!...

Anna. Prędzej tam zajdę, niż na tę tu...

Wilh. Musielibyście z kim...

Anna. Tam nikt nie towarzyszy.

(pauza)

Wilh. Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorączki jeszcze trochę z tej słabości.

Anna. Gorączki nie mam.

Wilh. Bo się wam tak zdaje. W gorączce to tak: Co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, moiściewy...

Anna. To dobrze tak znać...

Wilh. Nieraz mi się dało słyszeć i na sobie sama doświadczyłam...

Anna (czyni ruch, jakby chciała powstać)

Wilh. Czy wam źle?.. Może wam poprawić? (Kładzie dłoń na zagłówek).

Anna Nie... Długo oni tam będą?

Wilh. Kto?

Anna. Łukasz i...

Wilh. Mieli wnet za mną przyjść.

10.

Anna. Chciałabym ich widzieć jeszcze... przed wieczorem. Słońce się zniża...

Wilh. Dopiero stoi na południu.

Anna. Tak?.. To jeszcze czas... daleka droga...

Wilh. O jakiej drodze mówicie?

Anna. O bliskiej...

Wilh. Jakto – daleka i bliska?

×Anna. Różnie się widzi...

Wilh. Napewno was gorączka łudzi. Lepiej się połóżcie. Pościelę wam...

Anna. Nie... Dobrze mi tak... Leżąc, czuję, jak siły ze serca odchodzą.

Wilh. To także wam się, widać, zdaje.

Anna. Może, że wszystko się zdaje... i śmierć, i życie... i ten grzech...

Wilh. O jakim grzechu mówicie?

Anna. O jakim... grzechu... (z lękiem) Nie mówiłam!.. Wy nie powiemicie... co ja mówię... Gorączkę mam napewno... O! (chwyta się dłonią za serce)

Wilh. Połóżcie się, radzę wam...

Anna (słabo) Czy nie widzieliście Marty?

Wilh. Nie. Nie zachodzę do Ochronki, a ona też rzadko gdzie się pokazuje, chyba jak ją wzywają... (pozziera przez okno) Wasi idą...

Anna. Dobrze. Czemu mówicie: wasi – kiedy więcej oni moi, niż wasi?

Wilh. O jacyście wy dobrzy! (Chce ją za rękę ująć. Wchodzą Łukan i Elżbieta)

Scena IV.

— Anna, Wilhelmina, Łukan i Elżbieta —

Łukasz. No jakoż tam?

Wilh. powiadają, że im lepiej, jeno siły nie mają. Ja też radzę, żeby jedli więcej i nie wstawali z łóżka, toby pomału przychodzili do sił.

Łukan. Tak, tak, ja to sam powiadam.

Wilh. Przytem spokoju im potrzeba.

Łuk. Tak, tak, spokoju, spokojności. Teraz cicho będzie w domu, bo owczarz poszedł.

Anna (z westchn.) poszedł...

Łuk. Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet dość niegłupi, ino zadużo ma gwary.. i podejrzliwy jest..

Anna. Nie mówcie o nim, proszę...

Wilh. To możeby ja prosiła do ochronki do siostry Marty... powiedzieć jej, że sobie życzycie ją widzieć... boście wspomnieli przed chwilą...

Łuk. (do Wilh.) Dobrze też zrobicie. Mieliśmy już wczoraj posłać po nią, możeby doradziła jakie leki i pobyła choć na chwilę. My przy robotach dzień cały, a ona tu tak sama...

Anna (do Wilh.) Jak macie wolę...

Wilh. O czemużby nie? Z ochotą.

Anna. Proście, niech przyjdzie koniecznie. Wprawdzie ona nie — ja ją już myślą wzywałam... Gdzieżeście? Chciałabym się z wami, skoro odchodzicie...

Wilh. Nie żegnam się, bo ja tu niedługo wrócę. (wychodzi)

Scena V.

— ciż, prócz Wilhelminy —

Anna. Wielu powiada: „wrócę", a tymczasem... (pauza) Pozdrówcie ją odemnie, gdyby... gdyby nie wróciła. Bo pewnie pójdzie do domu przez łąkę. (kaszle) Duszno tu w izbie...

Łukasz. Otworzę okno.

Anna. Cóż okno... Gdyby powałę zdjąć...

Łukasz. Niemożliwości żądasz. Któżby coś podobnego... (~~idzie~~ idzie i otwiera okno)

Anna. O, jak ten dom, który się całe życie stawia, niczem jest, gdy się go musi opuścić...

Łukasz (otworzywszy okno, wraca)

Elżbieta (siedzi dotąd zasmucona przy nogach łóżka)

Anna. Zbliż się, Łuka... i ty, Elzo...

Łukasz (staje przy głowach łóżka)

Elza (wstaje i czyni krok bliżej)

× Anna. Chciałam się z wami... chciałam z wami pomówić. Cóż porabiacie? Aha — siano grabicie. Jak to siano pachnie — aż tutaj... Mam wrażenie, że wszyscy, którzy siano grabią, dobrzy są... Tak jakoś ta pachność świeci, prawda? Czy to się mnie jeno zdaje?

Elza (nieśmiało) prawda...

Łukasz (swobodniej, jakby rad z takiej rozmowy) Tak, tak, przy żniwach, przy sianokosie – zwłaszcza, jak się plon udał – cały świat milszy człekowi...

Anna. Dawniej... Cieszyłam się razem z tobą tymi plonami... Jak się to już dawno zdaje... Ślubowałam ci, że pójdę z tobą... wtedy na oczy widziałam. Lecz potem... wzrok się utracił... Jakże miałam iść z tobą po ciemku?.. I śluby się porwały... Bóg zrozumie.

Łukasz. Co tam o tem wspominać teraz. Jesteś święta i zacna...

Anna. Możem ja zawiniła wobec przeznaczeń... Przez to potem... to wszystko...

Łukasz. Niepotrzebnie sobie tam coś przezdajesz... i męczysz się... Jeszcze rozumiałbym: w nocy... Noc strachy przeróżne rodzi. Ale w dzień, koło południa – kiedy słońce tak jasno...

Anna. Zapominasz, że dla mnie ciągle noc...

Łukasz. To prawda... te oczy biedne... Cóż poradzić? Ale trza jako odganiać od siebie, bo tu o zdrowie chodzi...

Anna. Hm... dziwnie między ludźmi... męczą się wzajem i wzajem się leczą... i to... nazywają życiem. O, jak mi przeraźnie jasno... Jakbym już blisko... tej łąki... gdzież... gdzież Marta?

Elza. Mama dopiero poszli...

Anna. Dopiero! A mnie się zdaje...

Łukan. Gorączkę masz...

Anna. Dziwnie muszę mówić... ale to nic... Człowiek żyje długo z ludźmi, mówi z nimi – a potem przyjdzie chwila, że zdaje się, jakoby pierwszy raz z nimi mówił... Mnie się tak widzi, że po raz pierwszy mówię do was – już jakby z tamtej strony... Czegóż ty, Elżo, płaczesz?

Elza. Bo się boję...

Anna. A ojciec mówił, że tylko noc strachy rodzi... Czegóż się boisz?

Elza. Bo tak... dziwnie...

Anna. Niezwyczajnie – chcesz powiedzieć... Dla mnie też ten dzień niezwyczajny. Ale jak go porównam z dniami przeszłymi, to mi się wesoły tym zdaje... Gdybym była jak ty młoda, to pobiegłabym na łąkę, zrywałabym kwiatki, kąpałabym się radośnie w słońcu... Cóż ciebie ten dzień ma smucić? A żem jestem już podletnią i cierpieniem steraną – to jeno chcę iść na tę łąkę... odpocząć... Dużo cierpiałam. Niech Bóg przebaczy wszystkim winowajcom... Choć nie wiem, czy kto winien... Tam się dopiero dowiem. Owczarz mówił, że nikt nie winien...

Łukan. Tak mówił? To dobry człowiek...

Anna. Ale grzech jest, i kara jest. # Widzieliście – burza już stała nad dachem...

Łukan. Mam żal do ciebie, Anno,... choćbym ci teraz nie chciał tego mówić... ale skoro już przyszło... Mam żal o to podejrzenie straszne...

Anna. Teraz już wszystko jedno... Odpuściłam wszystkim, przez których cierpiałam... niechaj i mnie tak będzie odpuszczone...

Elza. Ktoś idzie...

Łukasz (poziera przez okno) Idą znajome w odwiedziny... Ostawimy cię z nimi... Chodź, Elzo...

Anna. Idźcie kończyć swoją pracę... (d. s.) a ja swój dzień...

Elza (całuje Annę w rękę i odchodzi)

Łukasz. Wrócimy niezadługo. (We drzwiach, mijając się z gośćmi) Proszę, proszę...

Anna. O!...

Scena VI.

(Wchodzi część niewiast z chóru I-go aktu)

Jedna z niewiast. Przecie, chwała Bogu, siedzą; to jeszcze nie tak źle. (Podchodzą i witają się po kolei z Anną)

Anna (oddając słabo uściski) Witajcie, witajcie.

Druga z niewiast. Dowiedziałyśmy się, żeście chorzy, i przyszłyśmy was odwiedzić.

Anna. Bóg zapłać. Siądźcie.
(Kilka niewiast siada na ławkach koło łóżka – trzy stanęły naprzeciw Anny w jednej grupie, jakby niewieście konsilium, i te radzą.)

Jedna z grupy. Cóż wam też takiego brakuje?

Anna. Nic mi nie brakuje, moiściewy, jeno sił nie mam...

Druga z grupy. To trza koniecznie coś radzić. Czyście się próbowali kadzić święconem zielem?

Anna. Nie.

Druga z grupy. To źle. Trza było spróbować.

Anna. Mnie-mi też w myśli nie stanęło...

Trzecia z grupy. A próbowaliście parzyć się nad wrzącą wodą?

Anna. Także nie... o!

Pierwsza z grupy. Serce was boli?

Anna (przytakuje głową)

Pierwsza z grupy. Na serce najlepsze są okłady z siemienia.

Jedna z niewiast. Z czego wam też tak przyszło? Przecież-cie nie robili ciężko, bo was ma kto wyręczyć... Elza, sądzimy, da rade zastąpić was we wszystkiem. I ona, widać, trapi się o was serdecznie. Pierwsza koło nas, jak cień. Ktoby przypuścił, że się to tak przywiąże...

Druga z niewiast. I Łukasz przymizerniał.

Trzecia z niewiast. No, niosdziewy, takie strapienie mieć w domu...

Pierwsza z grupy (do sąsiadek) A jakby też tak im spróbować — kazać się nawijać koło piersi na noc... Jak myślicie?

Trzecia z grupy. To już lepsze święcone ziele.

Druga z grupy. Najlepsze ze wszystkiego: kadzenie
święconem zielem. To i Kościół zaleca...

Anna (przechyla się w osłabieniu wstecz i przymyka oczy)

Jedna z niewiast. Dziwne zrządzenie... Przecieście też
i Bogu mili byli, jak i ludziom... i takie
was nieszczęście karzą... Dość, że noc na
was przyszła przez te oczy, że już i więcej
niczego nie trza, to jeszcze teraz ta słabość...
Że was też tak Bóg litościwy nawiedza...

Druga z niewiast. Kto wie, za czyją winę...

Anna. ~~Za~~ Winy niema...

Pierwsza z grupy. O, już źle, kiedy od rzeczy mówią...

Druga z grupy (do Anny) Kadzimy, żebyście się wykąpali
w wodzie ze siedmiu źródeł...

Trzecia z grupy. Z dziewięciu — moi drodzy...

Druga z grupy ...to możeby tę słabość odjęło...

Anna. Wykąpię się tam... na łące... w słońcu...

Pierwsza z grupy. (do sąsiadek) Słyszycie? Coraz gorzej...

Jedna z niewiast. Możeby po księdza posłać...

Druga z niewiast. Powiemy, wracając, Łukaszowi...
Niedbały on, że dotąd tego nie uczynił.

Trzecia z niewiast (do Anny) Powiedzcie, czy się macie
wolę wyspowiadać?

Anna (ogromnie zmęczonym głosem) Wyspowiadam się wnet... Bogu... Dzień mój dogasa...

Pierwsza z grupy. O, idzie siostra Marta...

Anna. Marta! O... (wyciąga ręce. Marta wchodzi)

Scena VIII.

– też, Marta. –

Marta. Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

Chór niewiast. Na wieki.

Marta (podchodzi do Anny i obejmuje ją w uściśku)

Anna. Czekałam...

Marta. Wiem – gdym tu szła, po drodze spotkałam matkę Elzy.

Jedna z niewiast. Ona będzie po tego Księdza... (wstaje)

Pierwsza z grupy (do Anny i Marty) Ostawimy was same tymczasem. Siostra może doradzi co z pomocą Bożą... Ona uczona... zna się na różnych lekach...

Druga z grupy. Hej, rękę przyłoży, to jak anioł. Aż pachność idzie...

Marta. Mościcie, grzeszni my wszyscy.

Trzecia z grupy. Ostańcie z Bogiem tymczasem. (żegnają się z Anną, która biernie oddaje uściski).

Jedna z niewiast. Nie zegramy się, bo wrócimy za księdzem, jak jeszcze dziś będzie... (wychodzą)

Scena VIII

— Anna, Marta —

Anna. O jak mnie ci ludzie męczą!
Dobrzy ludzie —
W dobroci swoich serc niewiadomości.
Gdy dusze ich u łoża mego klęczą.
Nie wobudzie,
Lecz... ;

Marta ~~Anna~~ (zbliża się) Znowu to biedne serce?

Anna. ..Ostatnimy ludzkie sprawy... Dzień gaśnie..
Na ciebie, siostro, czekałam... Nie mogłam odejść tak... Słabo mi...

Marta (otacza ją ramieniem troskliwem)

Anna. Kara... która miała spaść na dom... spadła... na mnie... ja mam... umrzeć... ale (bardzo tajemniczo) ktoś się pomylił... Ta śmierć... to moje... wybawienie... (radośnie) Ktoś się pomylił!.. Ciicho.. cssst.. Już widzę... jak tam rozkosznie... cichutko... słońce... i kwiatów pełno... Żeby tylko tam... na tę łąkę... dostać się niepostrzeżenie... Csssst.. (Jak dziecko, z tajemni-

czym ~~uśmiechem~~ skrytością, aby się raź „ktoś" nie spostrzegł, idzie całą uśmiechniętą twarzą ku tej łące) (Csst...) Nie opuszczaj mię, Marto... Żeby tylko za bramę... Cssst... Ktoś tam idzie... Schylmy się poza ten mur... żeby nas nikt... O!... już... koniec...

(Drzwi się otwierają — staje w nich Wilhelmina, a za nią Elza i Łukasz. Marta, otaczając ramieniem opadającą, kładzie palec na ustach, potem wskazuje na uśmiechniętą twarz Anny, którą pokryła śmierć, wszystkie cierpienia gasząca.)

— Koniec. —

~~Błonie~~

106

„W I N A i K A R A"

Tragedya w 3 aktach

przez

Władysława Orkana.-

O S O B Y :

ŁUKASZ

ANNA, żona jego, ślepa.

WILHELMINA.

ELŻBIETA, jej córka.

MARTA.

DYZMA, owczarz.

GOŚCIE (zamiast chórów)

+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+

A K T I.

Izba duża o niewielu sprzętach jaknajprostszych, jasna, czysta. Drzwi dwoje; jedne na lewo (do sieni), drugie na wprost (do izdebki), nieco uchylone.

SCENA I.

- G o ś c i e -

(zgromadzeni w świątecznych odzieniach (i usposobieniach) kobiety i chłopi. Niektórzy w głębi- na ławach; niektórzy stoją na środku: kilka niewiast w jednej grupie, kilku chłopów w drugiej).-

W GRUPIE CHŁOPÓW:

- To powiadacie, kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swoje grzechy ?

- Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłech się jeno dość temu mizernemu życiu i, co mi się przypomina, to mówię. Ani tak, ani owak nię sądzę- sami sądźcie, jak macie na to rozum.

W GRUPIE KOBIET:

- Przyznała się mi, gdyśmy się raz zgadały tak szczerze, dlaczego do kościoła nie chodźi . . .

- ?

- Bo jej- powiada- wstyd nie da.

- Jakiegoż wstydu się boi ?Przecie każdy wie, że wszystko

w mocy Boga.Tak i wzrok. . .Może odjąć,jak Mu się podoba. Hańbić się nie ma czego,bo ta kara może,kto wie,za czyją tam winę...

- Alećnie to,nie,moiściewy. Ona,powiada,pragnęłaby szczerze podczas mszy św. się pomodlić- nieraz i krzyżem paść- a wobec ludzi to nijako...Bo ludzie z różnych składają się ludzisk.Niejednego oczy bolą,gdy widzi coś niezwyczajnego- niejeden się i rozśmieje, abo złośliwie zaszydzi...Różnie, jak wiecie,w kościele się trafi.A to ją w sercu dotyka i wstydzi. Dlatego też woli w domu niedzielę świętą przepędzić, gdzie jej nikt nie przeszkadza w rozmowie z Panem Bogiem...

- No wiecie !A ktoby mógł rzec,patrząc po wierzchu...

W GRUPIE CHŁOPÓW:

- Bo cóż to jest grzech ?..Znaliście pewnie Szymka ze Zagrody...

- Jakże.Niech mu tam Bóg świeci...

- On w chorobie długo leżał,zanim wreszcie pomarł.Zachodzę raz do niego-południe było -w izbie nikogo z domowników- wszyscy na polu,przy robotach- on na pościeli leży jak ten Łazarz.Muchy brzęczącym rojem biją mu na głowę- króliki,stając na zadnich nogach,słomę z pod niego wyskubują- a on nie zważa na to- już przywyknął- jeno leży,jak zmartwiały,zapa-

trzony w sufit...Pytam go:„Jakże się tam czujecie ?”-„Nie-najgorzej”- odpowiada- „jeno mię jedna rzecz trapi...” Smutny był na twarzy bardzo,gdy to mówił.Ja go też pytam:„Cóż wam takiego dolega ?”-„Grzech !”-odpowiada- „grzech jeden ciężki,który mi się zbaczył...Gdy se tu tak,wiecie,leżę sam całymi dniami,przychodzą mi różne myśli,różne przypomnienia. Żeby to człowiek w zdrowiu tak miał czas podumać...Niedawno całe życie otwarło mi się w pamięci,jak żebych książkę z obrazkami przewracał- kartka po kartce...I stanęły mi przed oczami całe lata przeżyte- tak jasno,jakżebych je wczora wszystkie przeżył- wszystkie uczynki złe i dobre...I zbaczyło mi się jedno,o czemem całkiem był zapomniał.Chłopcem jeszcze szedłech raz ponad potok i napotkałech drzewo obrobione,wydobyte z potoka.Ktoś widać wystroił sobie,aby je zabrać przy czasie. I ja,wiecie,to drzewo z letkomyślności zepchnął nazad w potok. I poszedłech dalej,jakby nigdy nic.A to mi dopiero teraz na oczach staje...Przypominam se wyraźnie,ile tam było koło tego drzewa drągów,fólg nałamanych- z jakim mozołem wielkim musiał ktoś to drzewo z potoka po pochyłości stromej wytaczać na górę- i ja tę pracę za jednem pchnięciem zniweczył...Kto wie,co tam potem zaszło.Czy ten człek, powtórnie wydobywając to drzewo,nie zerwał się przytem i nie

umarł...Teraz dopiero widzę że to najcięższy z grzechów moich...a nie spowiadałech się z tego- i to mię trapi..."Otó, widzicie, grzech...

W GRUPIE KOBIET :

(Zbliża się ku nim, jedna siedząca na ławie).

- O kimże rozpowiadacie ?

- O Łukaszowej...jaka dziwna jest w swoich postępkach, a i w mowie...Nieraz mówi w ten sposób, że niby wiecie, do czego i na co...Słowa niby jasne wam się zdają, a zdania trudno zrozumieć.

- Cóż się dziwić. Nieszczęście ma swoją mowę. Ona, biedna, w nieszczęściu...te oczy...

- Kiedy ona nie czuje tego tak, jakby wam się mogło zdawać. Już się miała czas wezwyczaić. Co inszego w niej...

- Któż ją zrozumie ?Chyba jedna siostra Marta z ochronki, która z nią blisko, jak rodzona, żyje...

- Podobne też do siebie, jak dwie siostry....

- Ba, siostry częściej niepodobne. Bo cóż to znaczy pokrewieństwo ?Ja Wam tu powiem takie wydarzenie...(Wchodzi ŁUKASZ, prowadząc żonę za rękę- oczy i twarze zgromadzonych zwracają się ku nim).

SCENA II.

GOŚCIE, ANNA, ŁUKASZ.

ANNA: Niech będzie pochwalony Chrystus Pan !

KILKA NIEWIAST: Na wieki.

ŁUKASZ (do żony): Cóż ci ?

ANNA: Dziwnie ta izba zabrzmiała.

ŁUKASZ: Ludzie są. Czekaj, zapytam się... (Zbliża się do grupy chłopów i wita się z nimi): Nie wiecie, moi kochani, co się tu dziś stroi, jakie święto ? Bo nam nic nie mówiono, zapraszając ...Może jaka familijna narada...

GOŚĆ I. Nie możemy was nijak objaśnić, bo i nam nic nie wiadomo. Zaproszono nas- i jesteśmy. A co będzie, to my się tu dowiemy...

ŁUKASZ: Długo tu już jesteście ?

GOŚĆ II. Może od godziny. Gospodyni zajęta przygotowaniami. Sama jedna, to jej niesporo.

JEDNA z KOBIET. (zbliżając się): Podobno jakaś daleka krewniaczka przyjechała do niej ze świata...

GOŚĆ I. Może i temu nas sproszono...

GOŚĆ II. Przepraszała nas, to też czekamy i gwarzymy, co możemy. Swak tu ciekawe rzeczy powiadają...

ŁUKASZ:Przyznam się,że nas to zaproszenie zdziwiło.Widzę: wyście tu wszyscy jej krewni, ale my ...

GŁOS(z grupy kobiet):Wyście może i bliźsi...

ŁUKASZ (zmieszany): Nie żyjemy ze sobą...już oddawna...

GOŚĆ I.A przecież zdaje się,że o was tu najbardziej chodzi. tak,jakby na was czekano...

W GRUPIE KOBIET.

ANNA(zbliża się do grupy kobiet)Poznaję was po głosie... (Wita się z niemi)

- A my o was mówiły właśnie przed chwilą ...

- Jakżeście dom odeszli ?

ANNA:Bożej opiece naprzódy,a potem

Owczarz,przyjaciel nasz serdeczny

Będzie tymczasem zawiadywał.

Sądzę,że dom pod tą opieką bezpieczny.

Zresztą- sądzę też- wnet będziemy z powrotem.

- To Dyzma u was ?

ANNA:Gdzieżby -

Tak się już z nami zżył od dawna,

Że na każdą zimę do nas schodzi.

W lecie na halach bawi.

Wnet nam go braknie,bo na hale

Wnet będą owce wypędzać.

A szkoda. Cnąć się nam będzie bez niego.

Człowiek to mądry i prawy.

- Jako zwyczajnie stary, co świat przeznał.

ANNA: Gdzie tam zwyczajnie ! moiściewy...

W GRUPIE CHŁOPÓW.

- Oddawna wasza w takiem nieszczęściu ?

ŁUKASZ: Oddawna.

- Nic nie radzicie ?

ŁUKASZ: Nikt na to nie poradzi. Tak i dochtorzy powiedzieli. Chyba sam Pan Bóg...

SCENA III.

CIŻ, OBCA.

(Widać przez uchylone drzwi- przechodzi OBCA- poziera ku zebranym w izbie; stając prawie naprzeciw Łukasza- spojrzeli na siebie- i nagle, jakby dusze ich rzuciły się ku sobie - nieme powitanie ócz- uścisk ciał- w jednym momencie).

ŁUKASZ: (w uniesieniu, namiętnym szeptem) W i l a !

(U Anny drgnienie. Odsuwa się od grupy kobiet, pełna niespokojności, jakby wobec niebezpieczeństwa (nieznanego). OBCA przeszła).

SCENA IV.

CIŻ, prócz Obcej.

JEDEN Z GOŚCI (do Łukasza) Cóż wam to ?Kogóż tam widzicie? Ach, to pewnie ta obca ze świata...

ŁUKASZ: Jaka obca ?

- Ta, co podobno przyjechała...Czy to gospodyni może ?Coś jej długawo nie widać...(Łukasz odsuwa się od grupy chłopów w zamyśleniu).

ANNA:(zbliża się ku niemu) Wypowiedziałeś słowo,którem tylko raz słyszała od ciebie- w chwili takiej,że ...strach mi dziś o duszę twoją...Niedarmo niepokój wracał mię,gdyśmy tu szli...

ŁUKASZ:Cóż to za słowo ?

ANNA: W i l a.

ŁUKASZ:Naprawdę wypowiedziałech to ? Kiedy ?

ANNA:Z tobą źle, Łuka..Jakiś zły urok cię pęta...

ŁUKASZ:Zdaje ci się.

ANNA: Nie, mnie się nie zdaje.Ktoś przechodził- słyszałam- tyś szepnął:„Wila!” To słowo tylko,powtarzam,raz jedyny od ciebie słyszałam- i ździwiło mię wtedy, więc pamiętam - a to w chwili,gdyś się zapamiętał ...w...grzechu...

112

ŁUKASZ:Może być. Czasem się coś tak powie,nie z tego,nie z owego...

ANNA:Więc- opamiętaj się- weź Boże imię na pomoc...

SCENA V.

CIŻ-WILHELMINA.

WILHELMINA (wchodząc)Witajcie wszyscy!(wita się kolejno) A przebaczcie,żem wam tak długo dała czekać.Chciałam przystroić choć co nieco...(podchodzi do Łukaszów)Wam przedewszystkiem dziękuję,żeście tacy dobrzy byli i przyszli... Pół radości mi się przyczyniło,gdy was tu widzę...Niechże wam Bóg odpłaci.Nie pełna sercu uciecha,gdy kogoś brak,zwłaszcza,kogoby się chciało mieć świadkiem wesela swego...Oto córka mi przyjechała- i chcę się przed wami pochwalić- przeto...ale gdzież ona przyostała ?zaraz...zawołam ją..(wychodzi).

SCENA VI.

CIŻ prócz Wilhelminy.

(Wśród gości rozgwar-zdziwienie)

W GRUPIE KOBIET.

- Nic nie wiedziałam, że ma córkę...

- I to taką już dużą...bo to pewnie ta obca,cośmy ją za krewną mieli ....

W GRUPIE CHŁOPÓW.

- Żart pewnie ...

- Najprędzej. Przecie to nie za światem,musiałoby się było słyszeć...

ŁUKASZ: Dziwnie mi jakoś nieswojo,któżby to mógł być...

ANNA: Możebyśmy poszli, nie czekając...

ŁUKASZ:Jakże ? Teraz ?!

ANNA: Przeproś, wytłómacz,że mnie głowa boli...

ŁUKASZ:Zaczekaj- później- tak zaraz nie wypada- pomyśleliby... (wchodzi gospodyni,za nią OBCA).

SCENA VII.

CIŻ,WILHELMINA,OBCA.

WILHELMINA (do obcej) Rozpatrz się...Ciekawam,czy serce Twoje zgadnie...(Wszyscy w zaciekawieniu obracają ku niej twarze).

OBCA (patrzy po wszystkich gazdach w koło- wreszcie na Łukaszu zatrzymuje wzrok.Podobne wzruszenie oboje opłomienia, jak poprzód).

WILHELMINA (śledząc):Widać,że serce zgaduje...

OBCA (przychodząc do siebie- z trwogą):Czyżby to on miał być .....

ŁUKASZ (tak samo) To niemożebne...

WILHELMINA (bierze obcą za rękę- prowadzi ku Łukaszowi).

OBCA (z trwogą) Mamo !...

WILHELMINA (stając z nią przed Łukaszem) Oto twój ojciec...

(do Łukasza) Oto wasza córka...Pewnieście nawet nie przypuścił,żeby taka już duża urosła...(Na wszystkich twarzach zdumienie. ŁUKASZ i CÓRKA stoją naprzeciw siebie- jakimś strachem zdjęci- jakimś wstydem- wreszcie rzucają się sobie w objęcia).

OBCA:Ojcze mój !

ŁUKASZ:Moja córko !(uścisk namiętny prawie- poczem jakby opamiętanie się- odrywają się od siebie ze wstydem i strachem).

ANNA:(drżąc) Dziwny lęk mię ogarnia..Coś dzieje się poza tem, co się dzieje.....

WILHELMINA:(podchodzi do Anny):Przebaczcie mi,jeżeli was to zabolało...ale znam wasze serce.Wiem,że nie potępicie nikogo i umiecie zrozumieć i odczuć serce matczyne,choć nie jesteście matką.Zresztą,wiem,Łukasz musiał wam powiedzieć ... Nie czułam, aby przed wami tajemnicę chować.

ANNA: Pan Bóg sędzią. Ja nie mam prawa winić.

WILHELMINA:Niechże wam też nadgrodzi szczęściem za to serce...(wraca w stronę Łukasza i córki)

ŁUKASZ(przytulając córkę i patrząc w jej oblicze)Moja Wilo!

ANNA:To słowo ?...

WILHELMINA:Jej Elżbieta na imię.

ŁUKASZ:(jakby się zbudził) A tak...Elżbieta jej ?

WILHELMINA: M n i e Wila...to jest niby...Wilhelmina... jeśliście zapomnieli...

ANNA:(do siebie) Panno przeczysta ! odwróć...

JEDNA Z KOBIET: Cóż wam to ?

WILHELMINA (do córki) Idź,przywitaj żonę twojego ojca.

ELŻBIETA(trwożnie podchodzi,całuje Annę w rękę,poczem chce się oddalić)

ANNA: Zbliż się, dziecko, bo ja nie widzę..(przesuwa dłoń po twarzy jej- po włosach- przytem ogarnia ją coraz wię - kszy lęk i drżenie,co się odbija w obliczu i postaci jej- wreszcie opuszcza ręce).

ELŻBIETA:(wraca do Łukasza).

JEDNA Z KOBIET(DO ANNY)Piękna i gładka dziewczyna.Podobna całkiem do matki,gdy ta była młodą...

JEDEN Z GOŚCI.(do Łukasza)Nie wiemy,czy wam winszować... Chyba tak,bo człek zawsze radość ma z dziecka,gdy dorosłe..

114

DRUGI Z GOŚCI: Coby to niejeden dał, gdyby tak odrazu bezstarunku do takiego dziecka przyszedł...

WILHELMINA (do Łukasza i Elżbiety): No, nacieszycie się dość sobą. (do gości) A teraz proszę na wieczerzę- niechaj zjemy wspólnie, co jest. Nie wiele tam tego, i nie bogato- ale przebaczycie w sercach, bo rozumiecie wszystkiemu...Jeszcze raz powtarzam: chciałam was mieć -moi blizcy- abyście byli świadkami i przed ludźmi świadczyli prawdę, gdyby rzucano oszczerstwa. Bo ludzie niejędnacy, jako sami wiecie. I umieją w każdej rzeczy zła dopatrzeć na dnie-, choćby studnia była czysta, oni ją oczami zmącą...No, nie stójcie-że, proszę....

(Zajmuje ręką- wychodzą :Łukasz, Elżbieta i osób trochę- za nimi sama gospodyni. Reszta jeszcze przyostaje. Ostaje i Anna)

SCENA VIII.

CZĘŚĆ CHÓRU-ANNA.

W GRUPIE POZOSTAŁYCH CHŁOPÓW.

- Cóż wy o tem myślicie ?

- Iże to było dużo mądre ono pomyślenie :ażeby on przy ludziach córkę swoją poznawszy, uważał ją jako prawowitą. Majątek ma- bezdzietny jest- może ją zabrać do domu i majątek jej zapisać. I będziecie widzieć, że tak zrobi.

- Nie inaczej. Trafnie zauważyliście.

(słychać z za sceny śmiech Elżbiety)

ANNA: (jakby się budząc z odrętwienia) Tak złe się tylko śmieje ...Szatan krąży...

JEDNA z KOBIET (zbliża się do Anny):Widać nie kontentniście z tego wydarzenia ?

ANNA: O !...

- Wierzę, wierzę,Choć znowu nie ma powodu do rozpaczania...

SCENA IX.

CZĘŚĆ CHÓRU,WILHELMINA,ANNA.

WILHELMINA:(wchodząc) Czemuż się ociągacie ?Proszę...Już wszystko na stołach czeka...Przecie się też nie dajcie tak długo prosić,bo-ście swoi,blizcy...(Ściska się z kobietami-te po jednej wychodzą.Wychodzą i chłopi.Zbliża się do Anny-nieśmielej) A wy też nie raczycie ? Bardzo was proszę- i przepraszam, jeżelim sercu waszemu uczyniła krzywdę. Bóg świadkiem-Matka Boża- nie miałam tego zamiaru...Człowiek z uciechy swojej na serce drugich nie uważa- i przez to ... Ale myślę, że mi nie macie tego za złe ? Potwierdzicie, jeżeli siedniecie z nami do wieczerzy...

ANNA: Nie wiem, w którą stronę iść.. Tak mi się uczyniło

ciemno ....

WILHELMINA:Tędy- ja was poprowadzę...(chce ją ująć za rękę. Słychać z za sceny śmiech Elżbiety)

ANNA: O, nie, dziękuję wam...już trafię..ten śmiech...(gospodyni postępuje koło niej z usłużnością) Czy wasza córka zawsze się tak śmieje ?

WILHELMINA:Nie- nie zawsze- to z tej radości widać...(wychodzą)

(Pauza)

SCENA X.

(Wchodzi Łukasz i ELŻBIETA).

ELŻBIETA: Czy ona na prawdę nie widzi ?

ŁUKASZ. Jakoż ? przecie już oddawna...

ELŻBIETA: Bo mi się wciąż zdaje,gdy spojrzy na mnie,że widzi...nawet lepiej od innych..Że mnie do dna przeziera ... Nie mogę usiedzieć przy niej...I słów się przy niej boję i milczenia...

ANNA:(staje we drzwiach i posuwa się pocichu naprzód)

ŁUKASZ:To ci się jeno zdaje...ona ...(trącony przez Elżbietę,obziera się,zobaczył Annę- i mówi zmieszany): Gdzież macie tę wodę ?

ELŻBIETA:W tamtej izbie... zaraz...(wychodzi)

SCENA XI.

ŁUKASZ,ANNA.

ŁUKASZ: Ja już znajdę !(przechodząc,do Anny)Nie odchodź-że od wieczerzy, boby myśleli, że ....

ANNA:Łuka ....

ŁUKASZ:Idź, idź..ja tam zaraz przyjdę...(wychodzi)

SCENA XII.

ANNA:(wznosząc ręce) Panno przeczysta ! odwróć !...Niechaj ja cierpię najboleśniej,jeżeli potrzeba- a niech się to nie stanie .....

SCENA XIII.

ANNA- WILHELMINA.

WILHELMINA (ze drzwi) Czemuż się rozchodzicie ?proszę ...

ANNA: Idę - o ! idę ... coraz ciemniej .....

WILHELMINA:(litośnie) Hm,. nieszczęście .....

ANNA: Nieszczęście się poczyna.....

(K u r t y n a)

118

„W I N A i K A R A"

A k t II.

A K T II.

Izba w domu ŁUKASZA. Na lewo drzwi do izdebki- na prawo drugie do komory i trzecie na wprost,do sieni.W rogu piec z nalepą i proste sprzęty :stół, ławki,skrzynia pod obrazami- i wyrek przy bocznej ścianie,z desek naprawiony,na którym pościel słomiana.

SCENA I.

Dyzma-ANNA.

(Owczarz,siedząc na niskim stołku,oprawia płaszcz stary. ANNA wchodzi z Komory)

ANNA:Któż tu w izbie ?

OWCZARZ: Ja ....

ANNA: Sami jesteście ?

OWCZARZ: Sam...

ANNA: A gdzież oni ?

OWCZARZ:Wyszli...

ANNA: O !...lżej mi trochę,gdy ich nie słyszę blizko,w domu... Widzi mi się,że się wtedy ta chmura nademną przerzedza -nie tak boleśnie przygniata.Bo czasem to tak się zwali, że gdyby góra zwiozła się na serce,to nie byłoby cięższej, myślę ...Przyznam się :strasznie cierpię...Od czasu, gdy ją do domu sprowadził....

OWCZARZ:(przerywa) Siądźcież...Nie myślcie o tem..przynajmniej choć na chwilę dajcie wypoczynek głowie.Pogwarzymy o czem inszem ....

ANNA: O, żeby to módz nie myśleć !O, żeby to módz ...Ale jakże nie myśleć ? Taki straszny grzech w domu- taki ohydny...Chwilami zdaje mi się, że jakiś potwór tu gdzieś za ścianą się chowa,który wszystkich nas pożre...I wtedy strach mię chwyta taki przeraźny,że nie wiem...jak siebie ratować i kogo...czy się modlić,czy krzyczeć,czy uciec z pod tego dachu...

OWCZARZ:Widzę ja wszystko,widzę- i wasze cierpienie także. Ale cóż będziecie robić ?...

ANNA: Doradźcie !

OWCZARZ: Tu żadnej rady nie-ma.Chybaby dusze ludzkie zmienić...

ANNA:(siada,dłonie opuszcza na kolana)Miałam iść księdzu opowiedzieć...ale coś mię od tego cofa...To znowu zasadzałam się nieraz,by im obojgu do oczu przedstawić,co nieszczęśliwi czynią,ale wstyd jakiś mię wstrzymuje...Przecież widzą moją mękę !

OWCZARZ:Może i nie widzą.Jak pomrok na oczy spadnie, to

wszystko zasłania...Cóż ja mówię? Przebaczcie.Zapominam zawsze o waszem nieszczęściu...

ANNA:O gdyby jeno to !...Dawniej myślałam :nic gorszego spotkać mię nie może.Nie wiedziałam, że może być ciemniej...

(p a u z a)

Cóż robicie ?Możebyście byli tak dobrzy pójść ze mną do ochronki...

OWCZARZ:Do siostry Marty ?

ANNA: Tak.

OWCZARZ:Dobrze. Nic ważnego nie robię.Płaszcz naprawiam. Lato się zbliża- trza będzie iść w góry...

ANNA:To ja tu sama zostanę ...Gdyby choć Marta była bliżej! Nie tak byłoby mi strasznо. Żeby przynajmniej módz pracować- zatopić się w pracy- choć na chwilę módz o tem nie myśleć- nie czuć...ale tak- bezustanku- z tą myślą czarną - w dzień i w nocy...Oh ! To okropne...Wiecie- jednego lękam się :żebym nie zwaryowała... W Bogu jeno mam otuchę.Ale i modlić się nie mogę,jak dawniej.Bo widzi mi się,że i ja tu winna- i że za to tak cierpię ....

OWCZARZ:Myślałech ja dużo nad tem,dlaczego tacy ludzie cierpią...I wiecie, zdaje mi się,dlatego, że z ludźmi żyją-

z ludźmi do znaku inakszymi.... ...

ANNA: I jakże nie żyć... ...

OWCZARZ: Wam z Martą byłoby dobrze .?

ANNA: O jak dobrze !

OWCZARZ: A widzicie...zdaje mi się, że tu gdzieś blizko tego prawda...Choć cóż ludziom po prawdzie, gdy cierpią !(po chwili) Co zaś do tych historyi,to któż wie......

ANNA: O żeby się to nie było stało !

OWCZARZ: Przeznaczenie podobno jest,i nikt go nie uniknie... Może tak musiało się stać. A choćby nie ...to różnie trza podumać...Bo my niby chodzimy do tego kościoła- ja bo ta z rzadka,przyznam się otwarcie- a niejeden chciałby w las... gdzie przykazania na drzewach nie rosną.Dawneż to czasy, jak tu ludzie żyli bez wiadomości grzechu ? Któż ich uczył ? ..Znacie pewnie tę historyę „o dwóch bratach i o jednej siostrze"...Ale wy nie słuchacie,widzę,o czemsi znowu zamyśleni.....

ANNA: Mówcie, mówcie- tak mi się widzi, że mi lżej,jak opowiadacie... ....

OWCZARZ: Nie tak to dawno,jak tu lasy były wokół- żywej duszy człowieczej,jeno zwierza pełno.Przyszedł nareszcie

w te strony człowiek skądś z dalekiego światu,wyrąbał kawałek lasu i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwóch synów i jedyną córkę.Córka owce pasała,synowie ziemię uprawiali, a stary ociec koło ulów chodził. I było im dobrze.Aże co się nie dzieje...Ci dwaj bracia,skoro im przyszedł czas się żenić, zamiłowali się na zabój w tej jedynej siostrze i ...
(urywa,bowiem wchodzi WILHELMINA do izby)

SCENA II.

DYZMA-ANNA-WILHELMINA.

WILHELMINA: Niech będzie pochwalony Chrystus Pan !

OWCZARZ i ANNA:Na wieki. Witajcie.

WILHELMINA(witając się z Anną) Przebaczcie,żem taka śmiała, ale nieporada się doczekać- nikt od was nie zajrzy- i nie wiem,co tu słychać...a śniło mi się tak niedobrze...

ANNA: Siądźcież...

WILHELMINA: Bóg zapłać. (siada).

ANNA: (siada opodal na ławie)

WILHELMINA:Nie byłam tu,zdaje mi się...(patrzy po izbie) przyjemnie tu macie w izbie...A gdzież was więcej ?

ANNA:Mąż gdzieś wyszedł...a córka wasza również...

WILHELMINA:Jakże,nie uprzyksza się wam tu ? Bo to jeszcze młode,nierozumne...Ale serce ma dobre- choć u obcych się cho-

wała...Żebyście wy słyszeli,jakie listy do mnie pisywała !
Nieraz do płaczu przychodziło...Oto, Bóg jej wynagrodził...
żeście i wy nie przeczyli,choćbyście byli mogli...

ANNA: Cóż ja mogła ...

WILHELMINA:Nie zapierajcie się darmo- wiem, że sercu waszemu nie ma równego...Niech wam Bóg da za to niebo.

ANNA:O Jezu ...

WILHELMINA: (patrzy na nią)Czyście chorzy ? Widzę,że wam coś dolega.Zmizernieliście bardzo.

ANNA:Serce boli...w głowie się mąci....

WILHELMINA:To trzeba koniecznie coś radzić.

ANNA: Nie widzę tu żadnej rady...chyba...nie,nie widzę.

WILHELMINA:Od dawna już tak ?

ANNA:Od niedawna...

WILHELMINA:Nie darmo mi się śniło...a jakaż przyczyna ? Może czad wam zaszkodził ? palicie,widzę, bukowemi drwami.

ANNA: Czy ja wiem....

WILHELMINA:Gdzież sypiacie ?

ANNA (wskazuje ręką na komorę)

WILHELMINA:A oni też tam ?

ANNA: O!...(chwyta się za serce) Nie, w izdebce.

WILHELMINA:Znowu was boli ? Przebaczcie,że was trudzę temi pytaniami.Ale to z obawy- i muszę wam powiedzieć,byście zawsze na piec przed spaniem uważali,bo słyszałam niedawno o jednym wypadku zaczadzenia się na śmierć trojga ludzi. A przez taką nieuwagę ....

OWCZARZ:Tak,tak- bywają wypadki- albo też przeznaczenie- któż wie...Trudno tu komu winę przypisować.Ja,zanim-eście przyszli,zacząłem opowiadać taką historyę...

WILHELMINA:Przerwię wam...(do Anny)Chciałam się jeszcze zapytać- licząc na wasze serce,że wam przykrości tem nie sprawię - jak Łukasz po bliższem poznaniu odnosi się do Elżbiety ...czy ją zawsze jednako rad widzi ?

ANNA:O- o to się mnie nie pytajcie...

WILHELMINA:Przebaczcie, nie wiedziałam....

ANNA: (wychodząc bólem z siebie) Czemuś ty,matko...o,czemuś...(opamiętywuje się) Nie- nie mogę...

WILHELMINA:Boże ! Cóż wam to ? Coście mi chcieli ...

(wchodzi Elżbieta)

SCENA III.

Ciż-ELŻBIETA.

ELŻBIETA (wszedłszy i spojrzawszy na matkę i Annę, wzruszone,

zatrzymuje się przy drzwiach trwożnie, poczem podchodzi do matki) Witajcie!(całuje ją w rękę)

WILHELMINA (bez uwagi) Jak się masz...(patrzy pytająco na Annę)

ELŻBIETA:(usuwa się na bok)

OWCZARZ (do siebie) Hm...hm...ten płaszcz już całkiem ladaco...

ANNA:(czując jakoby niespokojne oczy Wilhelminy na sobie) Wybaczcie...czasem mnie tak ból przejmie, że nie wiem, co się mi gada...

WILHELMINA:Hm, mocny Boże, żeby ja to wiedziała, co wam doradzić. Na serce narzekacie- to możeby dobrze było warzyć sercowe ziele na mleku...Na kępach rośnie.Elza mogłaby poszukać.Elzo, znasz ty sercowe ziele ?

ELŻBIETA:Nie znam.

WILHELMINA: To ja ci pokażę.Ale cóż tobie, dziewczyno ? Czy mi się zdaje, czyś też naprawdę taka blada ? (podchodzi ku niej)

ANNA: O ! jaka męka ....

OWCZARZ:Możebyście teraz zechcieli pójść do ochronki ?

WILHELMINA (do Elżbiety)No, to nic, chwała Bogu, bom się aż zlękła.Jakże, nie cnie ci się tu ?

ELŻBIETA: Nie.

WILHELMINA:Widać, bo nie dbasz zajrzeć na mnie.Ale ja już wezwyczajona do samotności. Cóż robić ?Takie losy.Nie mam czego narzekać,ani się czego lepszego spodziewać na świecie, bo i tak mi Bóg za dużo dał :serca dobre,przyjacielskie, Ani człowiek nie warta.(patrzy na Annę) Hm...że też cierpienie ślepe nie omija dobrych...

ANNA:Nie omija i ślepych- chcieliście powiedzieć. Właśnie, żeby to człowiek całkiem ślepy był, na wszystko ...(wchodzi ŁUKASZ)

SCENA IV.

CIŻ-ŁUKASZ.

ŁUKASZ: Witajcie !

WILHELMINA:Bóg zapłać. Ja tu,widzicie,goszczę się u was. Przyszłam zajrzeć na wasze gospodarstwo.

ŁUKASZ:A dobrze.

WILHELMINA:Ciekawam była,jak wy tu mieszkacie.Zbierałam się już oddawna,ale tak schodziło. Aże mi się obśniło około was wszystkich...

ŁUKASZ:Siądźcież (wskazuje ławę)...

WILHELMINA:(siadając)I taka mię niespokojność obeszła po

sercu,żem jeno chwili sposobnej patrzyła,aby módz zajrzeć i obaczyć,jako się miewacie.Widzę,że mnie niestety przeczucie nie zwiedło...

ŁUKASZ:(niespokojnie) O czem mówicie ?

WILHELMINA (wskazuje Annę) Oni na serce narzekają...

ŁUKASZ:(podchodzi do Anny,troskliwie) Czy ci gorzej ?

ANNA: O ! (odwraca głowę)

ŁUKASZ(wraca pomału ku Elżbiecie)

WILHELMINA: Musieli się najprędzej trochę zaczadzić,bo i na głowę się skarżą...

ŁUKASZ: Ona już dawniej narzekała- jeszcze w zimie..W izdebce duszne powietrze,bo powała za nisko kładziona... Ja też z wiosną tę izbę (wskazuje na komorę) kazał wygotować...

ANNA: Chmury idą...

WILHELMINA: Co mówicie ?

ANNA:Że chmury idą....

WILHELMINA:(poziera przez okno) Jasne niebo z tej strony...

ŁUKASZ:(poziera również z niepokojem)

WILHELMINA (do Anny):Przebaczcie,że się was spytam :a czy wy widzicie,kiedy chmury zachodzą na niebo ?

ANNA: Widzę ...

WILHELMINA: Miarkujecie pewnie z tego,jak cień na oczy pada.

ANNA: O! cień pada ....

WILHELMINA.Ja se nieraz myślała, jak się też ciemnym oczom przedstawia światło i mrok. Boże ! tak nic nie widzieć... To chyba najgorsze z nieszczęść.Jeszcze ci,co od urodzenia nie widzą świata,nie czują może tego tak boleśnie,jak ci, co świat już widzieli,a potem im ciemnościami zajdzie...

OWCZARZ:Moiściewy,kto świat widzi !...

WILHELMINA: Że was też tak Bóg nawiedził... i za co...za jaki grzech ludzki...

ANNA:Wtedy jeszcze grzechu nie było !

ELŻBIETA (wybucha nagłym śmiechem)

ANNA: O ! (chwyta się dłonią za piersi)

WILHELMINA (surowo) Elzo !

ELŻBIETA (ocierając łzy) Cóż ja winna...przypomniało mi się ......

OWCZARZ (do Anny)Możebyście poszli....

WILHELMINA: Gdzie to dumacie iść ?

OWCZARZ: Do ochronki.

WILHELMINA: Do siostry Marty ? Nie zastaniecie jej. Spotka-

łam ją,tu idąc- chodzi po kweście.

ŁUKASZ (do Elżbiety) Dałaś ty matce obiad ?

WILHELMINA: O nie starajcie się. Ja po obiedzie poszła z domu.

ŁUKASZ: Jakże się wam tam wiedzie ?

WILHELMINA: Chwała Bogu. Ludzie znoszą mi roboty.Żeby jeno zdrowia starczyło i czasu...Nieraz też pomyślę :Jakby człowiek bez ludzi wyżył ?..

OWCZARZ: A inni myślą znowu : jak między ludźmi wyżyć ?

WILHELMINA: Któż to tak myśli ?

OWCZARZ: Insi... także ludzie...

WILHELMINA :(z uśmiechem) Może w a m tak źle między ludźmi ?

OWCZARZ: Ja o sobie nie mówię. Tak - w ogóle ....

WILHELMINA: Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli ?

OWCZARZ: Ja też nie wiem,jakby było.Zawsdy by jakoś być musiało...(patrzy przez płaszcz do okna) Rzadki ten płaszcz .... nie wart i naprawy....

ŁUKASZ: Cóż wy już- zabieracie się ku halom ?

OWCZARZ: Trza bedzie niezadługo.

ANNA: O !...

WILHELMINA (do owczarza) Moiściewy- tak się wam mówi...Jakżeby człowiek sam sobie dał radę ? Ludzie ludzion potrzebni jak woda ....

OWCZARZ: Co się gardłem przelewa...

WILHELMINA: E, z wami trudno mówić.

OWCZARZ: Ja wiem, że ja niezdatny do pogwary z ludźmi. Darmo. Z owcami człek nawyknął gwarzyć...

WILHELMINA: (z uśmiechem) Jakże z niemi mówicie ?

OWCZARZ: Tak, jak i z poniektórymi ludźmi. Mówię im to, co zrozumią, a resztę to se myślę...

(pauza)

WILHELMINA (do Elżbiety) Cóż ty, dziewczyno, nic nie mówisz ?

ELSA: Cóż mam mówić ? ...

WILHELMINA: Myślałam, że się pochwalisz przedemną, jak ci tu ... bo wiem, że dobrze.

ELZA: No to jak wiecie...

WILHELMINA: Ale matka radaby słyszeć i sto razy, jak dziecko o swojem szczęściu opowiada, bo to jej szczęście daje...Powinnaś być wdzięczna ojcu, że cię przygarnął ku sobie, a jeszcze więcej tej dobrej macosze, bo to rzadko o takie serce anielskie...i takich ludzi...Boże !..

ŁUKASZ: (szorstko) Co tam o tem mówić !

WILHELMINA: Powinnaś odpłacać im sercem i pomocą i Bogu dziękować szczerze...A chodzisz ty do kościoła ? Bom cię nie widziała dawno ...

ŁUKASZ (przerywa [redacted]) Jakże! jakże!...A coś chciałem rzec ....Widzieliście nasze pole ?

WILHELMINA: Nie wiem, moiście,bo ja tu nieznajoma w tej stronie.

ŁUKASZ: Szliście koło niego. Na prawo od drogi...

WILHELMINA:Tak ? To wcale ładne pole- równe jak plebańskie. Muszę się lepiej przypatrzyć, wracając. A to żyto na poprzecznych zagonach- też wasze ?

ŁUKASZ: Nasze.

WILHELMINA: Zrosło już duże,jak na ten czas. Niechże wam Pan Bóg nagradza wszystkiego ...za waszę dobroć i przychylność...(wstaje)

ŁUKASZ: Już myślicie iść ?Dyć jeszcze posiedźcie ...

WILHELMINA: O,jużem się dość wysiedziała. Ja tu długą chwilę byłam, nim- eście wy przyszli. A tam roboty czekają... Dowiedziałam się,czegom chciała- jak się miewacie- i trza wracać. Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elzo byś przyleciała.. A i m radźcie jako przecie.(podchodząc do Anny)Mocny Boże.. Też nie walczcie się ze sobą,jak czujecie,że wam gorzej...

jeno się lepiej połóżcie. Ugotować przecie ma kto.Elza potrafi was zastąpić...

ANNA: O !już idziecie ?

WILHELMINA: Idę. *

ANNA: To ja...czekajcie..wyjdę z wami...

WILHELMINA: Lepiej nie wychodźcie,bo mogłoby wam zaszkodzić ...

ANNA:(zaodziewa się) Niedaleko...

ŁUKASZ(do Elzy) To możebyś ty...(Elza wstaje)

WILHELMINA (podchodzi do Elzy)-No,bądź zdrowa...

ELZA: Ja was odprowadzę.

WILHELMINA: Kiedy jak oni chcą sami... Może mają co do pomówienia...Uważaj też tu na nich,bo widzisz,jakie nieszczęście...(całuje ją- do Łukasza) Ostańcie z Bogiem.Niech wam się tu jaknajlepiej wiedzie.(owczarza jakby nie widziała-do Anny) To pójdźmy...(idą do drzwi) Uważajcie, bo próg... (chce jej podać rękę)

ANNA: O, ja tu już świadoma...(wychodzą)

SCENA V.

DYZMA-ŁUKASZ-ELŻBIETA.

OWCZARZ: Ha ! nic nie szkodzi.

ŁUKASZ: Do czegóż to mówicie ?

OWCZARZ: Tak-do swoich myśli.

(Elżbieta siedzi na ławie-Łukasz chodzi po izbie)

ŁUKASZ: Cóż ona może mieć do mówienia na osobności? (po chwili) Niepotrzebnie wyszła...Może się jeszcze potknąć gdzie nieszczęśliwie...(do Elzy) Idź-no wyjrzyj za niemi...(Elza wstaje) Najlepiej, żebyś sama odprowadziła matkę. Pokażesz jej po drodze nasze pole,bo ciekawa była widzieć...(Elza wychodzi)

SCENA VI.

ŁUKASZ-DYZMA.

ŁUKASZ: Cóż tu mówiła przy was ?

OWCZARZ: Kto niby ?

ŁUKASZ: Anna.

OWCZARZ: Nic takiego ciekawego...jak zwykle...

ŁUKASZ: Mnie bo trudno od niej słowa dostać.

OWCZARZ: Cóż mają mówić, słyszeliście, że cierpią.

ŁUKASZ: Z wami jakoś łatwiej mowa jej przychodzi.

OWCZARZ: Tak uważacie ?To pewnie i wiecie, dlaczego.?

ŁUKASZ: Ktoby ją pojął... Jakaś dziwna się stała..Nie wiedzieć, co ją tak odmieniło,czy to nieszczęście niewidne... Dawniej,choć miała swoje dziwaczności,jak i tę nabożność zby-

tnią- można było z nią przecie pomówić.A teraz,jak słowo wyrzeknie,to takie jakieś napęczniałe łzami i takie głuche,jak w kościele,gdy niema nikogo.

OWCZARZ: Bo też nie-ma nikogo.

ŁUKASZ: Jakto niby ?

OWCZARZ: To jest- chciałem rzec- że sami się w tym kościele czują- i dlatego ich słowa takie głuche.Czy nie ?

ŁUKASZ: E, nierozumiecie.

OWCZARZ: Rzeczywiście, trochę mam przytępą głowę...od czasu,jak jedni dobrzy ludzie pięściami po niej podzwonili,kiedym ich chciał nawracać...odtąd mi też i w uszach dzwoni,tak że i dużo nie dosłyszę...

(pauza)

ŁUKASZ: Myślałem, że wam co mówiła...skąd jej co na serce padło...Czy o to taka markotna,żem Elzę przyjął do domu... Przeciem ja bez jej woli tego nie zrobił...Czy urok jaki..bo już nie wiem, co myśleć...

OWCZARZ: Hm...

ŁUKASZ: A pytać się jej nie śmiem, bo mi się widzi,że wciąż krzywo na mnie spogląda.

OWCZARZ: Jakże- ślepemi oczami ?

ŁUKASZ: Przysiągłbym, że temi oczami widzi lepiej jak zdrowemi !

OWCZARZ: No to by chwała Bogu było .....

ŁUKASZ: Tak wierci do dna, jak sumienie !

OWCZARZ: To i sumienie ma oczy ? Mnie się zdawało, że ślepe, jak kocię w dniu dziewiątym. A potem, to je topią : Kocię w stawie- sumienie w kieliszku. I tak oboje nie widzą świata. A możem źle przyrównał ?...

ŁUKASZ: (w siebie wmyślony, niesłuchając) Męka żyć pod temi spojrzeniami !

OWCZARZ: Co powiadacie ?

ŁUKASZ: To jest, niby, chciałem powiedzieć, że taka niepewność męczy. Bo ani się nie wie, co radzić...(po chwili): Nie zauważyliście, że dużo słabiej wygląda ?

OWCZARZ: Słyszeliście, że cierpi .

ŁUKASZ: Ale to jej cierpienie też dziwne. Niby nic ją nie boli wyraźnie...Ona może kiedy w nocy usnąć, na zawsze, ani nie będziemy wiedzieć.....

OWCZARZ: Jakto ?...(patrzy nań)

ŁUKASZ: (uchylając oczy) Mówię, że dziwna ta jej chorość, i może nam kiedy usnąć, ani nie będziemy wiedzieć...

OWCZARZ: To być nie może...(cóż wam powiedzieć, iżbyście zro-

zumieli..)choćby dlatego,że umarłych,zwłaszcza nagle umarłych oglądają...

ŁUKASZ: C ó ż wy myślicie ?(staje przed nim)

OWCZARZ: A wy c o myślicie ?(podnosi się;Zmagają się oczyma)

ŁUKASZ:(opuścił oczy i odchodzi) Widać,zgłupieliście doznaku przy tych owcach...(pokręciwszy się po izbie,zaodziewa się i wychodzi.)

SCENA VII.

DYZMA sam,później ANNA.

OWCZARZ:(patrzy na drzwi za Łukaszem i kiwa głową)Hm- hm...
(naprawia dalej płaszcz)

ANNA (wchodzi) Któż tu jest w izbie ?

OWCZARZ: Ja sam.

ANNA: Chciałam jej powiedzieć, żeby ją wzięła napowrót do siebie,ale nie wiedziałam,jak upozornić to życzenie....słowa nie mogłam wykrztusić,bojąc się,żeby nie przyszła na tę myśl okropną...Zresztą t a nadeszła,i nie było już jako....

(pauza)

Wiecie, gdy tak chodzę jak błędna,a widzę,że im się nic w sercach nie dzieje,to dziwne myśli powstają w mojej mętnej głowie...jakieś okrutne wątpliwości ...Czyby to nie miało

być takiem złem strasznem, jak ja myślę..Jak wy myślicie ?

OWCZARZ: Hm...złem jest- choćby dlatego, że was dręczy...To też powiadam, lepiej nie myśleć o tem...

ANNA: Żeby to można !

OWCZARZ: ... i zło zostawić samemu- i ludziom, co je pełnią. Niech oni się tem trapią.

ANNA: Kiedy oni się tem nawet nie trapią ! widzę ...

OWCZARZ: Kto wie...Może więcej, niż nam się zdaje...

ANNA: Wiecie...gdy patrzę w siebie, widzi mi się, że mam trzy w sercu przegrody- jedna nad drugą. W tej na dnie popiół i w tej środkowej popiół- jak dwie nakryte skrzyżalami trumny- a ta na wierzchu krwawi się żywym ogniem...Żeby i ta wygasła - byłby spokój...O jak ja spokoju pragnę !całą zranioną duszą !...Wspomnieliście o przeznaczeniu...Jak ich widzę tak spokojnych, gdy mnie serce pęka, to mi i to przychodzi... że może tak musiało się stać...Odwieczne przeznaczenie...Gdyby to było prawdą- lżejby było...bo cóż ?Nikt tu nie byłby winien ...O! Widzi mi się, jakby mi się coś dźwigało ze serca... jedna skrzyżal, nakrywająca popioły...Przeznaczenie dawniej było - prawda ?

OWCZARZ: Było, i dziś podobno jest...

ANNA: I gdy ich widzę tak spokojnych- a jeno trwożnych przed oczyma ludzi- to mi i to przychodzi pytanie :Czemu ja cierpię ? I czemu oni nawet nie wzdrygnięci strachem zła,które pełnią ? Czyżby w naturach swoich nic nie czuli,ino tę skłonność ohydną ku sobie ? ...

OWCZARZ: Może i to być...

ANNA: Prawda, kiedyś gdzieś słyszałam,czy też czytałam- jak jeszcze mogłam czytać- że u dzikich narodów podobnie się dzieje,czy działo- i że nie czują z tego grzechu...

OWCZARZ: Moiściewy ! dalekośmy to od dzikości ?Wiecie tę historyę „o dwóch bratach i jednej siostrze ?"

ANNA: Coś-em słyszała, ale i pamięć mam taką zmąconą...

OWCZARZ: To było,wiecie, tak...

ANNA: Przerwię wam jeszcze...Ale jakby to tak było...to skądże u mnie wziąłby się ten strach ?

OWCZARZ: Hm...skąd...bo wyście nie dzicy,ba dzisiejsi... z dzisiejszego kościoła...

ANNA: Już nie wiem,co sądzić o tem...myśli się mięszają..Taki chaos,taka zawierucha!...Teraz już jestem jak w lesie...Ciemno...I ten strach patrzący zewsząd..Skądżeby ten strach,jakby nie było winy ?Ale to nieprawda- wina jest!...okropna wi-

na...i kara być musi.Kara już nad domem wisi...Jak ja mogła pomyśleć !-Boże! przebacz mi...Rozum się widać mąci...

OWCZARZ: Najlepiej odganiajcie od siebie...

ANNA: Boję się myśleć, a samo się ciśnie.Takim potwornym łbem zewsząd wyłazi ten grzech...z każdego kąta...(wchodzi MARTA)

SCENA VIII.

ANNA- MARTA.

MARTA: Niech będzie pochwalony...

ANNA: Marta! o!...(z płaczem rzuca się jej na piersi)

OWCZARZ:(wziąwszy stołek,płaszcz,wysuwa się dyskretnie w pole)

MARTA: Czułam sercem twój ból...

ANNA:(odstępując) Wiesz o wszystkiem ?- skąd?..

MARTA: Nic nie wiem,ale czułam...

ANNA: O ratuj ty mnie,siostro !
Dusza moja we strasznym zamęcie-
Nic już nie widzę -
W ostateczne wpadłam oślepnięcie.
Kiedy straciłam wzrok,widziało mi się,
Że już gorsza fala nie przypłynie -

Ale sto razy gorzej,siostro,
Wzrok duszy stracić, jako ninie,
Jestem,jako ta owca pomiędzy jałowcami,
Co ją strach zbłąka -
Los mnie bije -
Straciła mi się we mgle łąka,
Karmię się bólem,poję łzami,
Cud, że żyję.
Gdzie oprzeć błędną myśl ?Ani gałązki,
Tylej, jak ptak ma do spoczęcia,
Nic,ani tyli placyk wązki,
Nigdzie myśl nie ma odetchnięcia.
Z boleści mrę i nie domieram
I tak się błąkam,jak duch chory
W tym domu strasznym wśród zamętu-
Jak dusza z czyśćca pociechy wyzieram,
A tu mi zewsząd wyłażą potwory
I myśli, pełne wstrętu.
Dość mię te zjawy straszne gnębią,
To się i chmury nieraz zwalą,skłębią,
Skrzydła czarne nad domem rozpostrą --

I tak mię to okrutnie nęka...

Niewysłowiona duszy męka !

O ratuj ty mnie, siostro !

MARTA: Cóż to cię tak męczy ? Wyjaw szczerzej.

Może ból ulży- choć trochę się uśmierzy,

Gdy się ze mną cierpieniem podzielisz.

ANNA: Oto mąż córkę wziął do domu,

Której nie znał,nie widział od pielisz,

I tu...ach,serce dygoce od sromu...

MARTA: ?...

ANNA: (przemagając się)

.... w ohydnym grzechu z nią ...w sodomskim grzechu...

MARTA: Siostro ! Czy cię pozory nie zwodzą ?

Czy to nie podstęp piekła ?

ANNA: Oh, niestety, nie sądzę w pośpiechu.

Prawdą jest,com wyrzekła :

Grzech płodzą.

MARTA: Boże ! Co za ohyda ! (zasłania rąbkiem szat oczy)

ANNA: Więcej jeszcze...

Oto on w jedną noc,przeraźnie ciemną

(Dziś na wspomnienie przechodzą mię dreszcze)-

Przyszedł i stanął przy mojem łóżku nademną,

Stał długo...Nie wiem jak długo,nie powiem,
Bo w lęku czas się traci...
Nie widziałam,nie mogłam widzieć postaci,
Ale czułam go, o! czułam serca mrowiem,
Jak kurczę skryte pod liściem podbiału
Czuje nad sobą w powietrzu jastrzębia...
Leżałam cicho...Słyszałam głuche serca bicie
I o każdem myślałam :ostatnie...
Wpadały w noc..pochłaniała je jakaś czarna głębia..
Myślą modliłam się...Nie szło mi przecie o życie,
(Zdało mi się już zgasłe,zamogilne)
Ale o jego duszę...!
Modły moje były, jak strzały,
Prędkie, pilne -
Chodziło mi,aby w momencie do Boga dobiegły,
Aby zmieniły wyrok,zapobiegły - -
Wiarą cała się stałam i - błaganiem ...

MARTA: Słucham z trwogą... i cóż ?

ANNA: Ustał- ustał nademną - i odszedł....
Nie wiem...może to był sen taki przeraźny...
Siostro !Jak nie on...to myśl odeszła go we śnie

S I przyszła zabić ....

MARTA: Co mówisz ?! Czyżby aże do zbrodni ....

ANNA: Tak, bom ja mu wyrzutem,
On się mnie trwoży, wstydzi -
On wie, siostro, i widzi,
Że ja za jego winę pokutuję.
Sumienie jego, to ja .....
Chciał się więc zbyć sumienia.
I od tej nocy, czuję,
Nie może przenieść mojego wejrzenia,
Choć oczy moje ślepe....

MARTA: O potworności grzechu !o ciemnico !

ANNA: Nie wiem, jakie go moce odwiodły...
Może się uląkł widma zbrodni,
Może go zjęła trwoga,
Możem mu, śpiąca, nie była sumienia kolką,
A może Anioł- stróż z rozkazu Boga,
Na moje gorące modły,
Skruszył serce i wstrzymał wzniesioną rękę.
Ale odtąd nie mogę tej myśli odegnać,
Że się to może wtórzyć...i nie zażegnać...

Straszną przechodzę mękę,
Czyśccową istnie katuszę -
Nie z trwogi o się- (cóż mi życie !)
Lecz z trwogi o jego duszę.
Mam nadzieję,że jeszcze zbawienie wyjedna...

MARTA: Biedna ty, biedna ! (głaska jej głowę przychyloną)

ANNA: Przeto widzisz, jak cierpię...

MARTA: O, czuję !

ANNA: Przed kimże mam się żalić,
Nieszczęśliwa ?
Sto mąk przechodzę,sto boleści,
Każda ma w sobie tyle treści,
Że starczyłaby duszę spalić...
Tak srodze ciężko pokutuję...
Jedyna dusza dobrotliwa,
Która tu z męką mą współczuje,
To owczarz, Dyzma stary.
Inaczej nie mogłabym w tym domu wysiedzieć.
Szatan w tym domu gości...
Z każdego kąta wyłażą poczwary,
Jakieś piekielne duchy,

Dzieją się różne okropności -

Że ... ani wypowiedzieć.

Czuję, że kara wisi nad tym domem.

MARTA: Boże odwróć ! Daj ludziom czas skruchy !

ANNA: Czasem chmury gromadzą się nad dachem,

Burza ściąga...Bóg w gniewie grozi ognistym gromem

I w dobroci Swej czeka...Piorun w tych chmurach drzemie,

Jeno wypaść ...I wtedy przelękła jestem strachem,

Mrę z trwogi,że Bóg spuści grom-ogień na Sodomę,

Spali dom- ludzi- całą ziemię !...

A gdy się niebo przetrze,i chmury się rozchodzą-

To znowu...dziwne wątpliwości mię nachodzą :

Że może to...jeno...zaślepienie...

Albo też...takie przeznaczenie ?

I błąkam się po ciemku..Tak mię obłąkał los srogi,

Jako tę owcę straconą wśród stepa -

Nijakiej nie widzę drogi -

Ja ślepa -i dusza ślepa ...

MARTA: O moja biedna siostro !

Jakąż ja ci pociechę uradzę ?

Gdybym znała lek,co boleść goi -

Gdybym miała tę cudowną władzę...
Ale może Bóg w dobroci Swojej
Wejrzy na twą duszę pokutniczą,
Łaską swoją grzesznych opamięta,
Kielich twych mąk zaprawi słodyczą..
Może nas wspomoże Panna święta,
Która srodze nad tem musi boleć,
Jako sama bez zmazy poczęta...

ANNA: O Matko !Synowi Swemu nas poleć !

MARTA: Jeno nie wątpij serce,nie trać wiary,
Wszak wiesz; wybranych niewielu -
Może Bóg chce z twojego serca ofiary
Dla nieznanego celu....

ANNA: Ale ten grzech !

MARTA: Grzech Bóg ukarze -
Albo ...nie- tej winy Bóg nie zmaże.

ANNA: Więc ty sądzisz ...

MARTA: Nie myślij teraz o tem.
Weź chustkę- wyjdziemy na powietrze.
W izbie duszno...

ANNA: Oh, duszno !

MARTA: (twarzą do okna)

- Łąka ubrana złotem -
Niebo od lic aniołów bledsze...
Zorze się na zieleni pokładły...
Tak się złoci, jak żeby wszystkie ogrody z nieba na nią spadły...

(przychylając głowę Anny ku piersiom)

Pójdźmy łąką ku lasowi,
Za który słońce się schowało...
Zorza nas jasna oróżowi,
Powietrze będzie nas głaskało
Chłodne- łagodne- lilijowe...
Wśród niezmąconej ciszy
Prowadzić będziem rozmowę -
Bóg za obłokiem usłyszy,
Doniesą Mu Anieli - -
Tak..po trawiastej pójdziemy wyścięli...
Uspokoisz się,...zapomnisz o swojej męce...

ANNA: O dobra ! Jak ty mnie głaskasz słowami...
Każde twe słowo podobne matczynej ręce,
Którą dziecku, udręczonemu snami,
W gorączce na czoło kładzie ....

MARTA: Chodźmy.....

ANNA: Gdzieś owczarz- muszę go zawołać ...

MARTA: (odedrzwi) W sadzie.

(wychodzą)

SCENA IX.

(Zaczem wnosi się OWCZARZ ze stołkiem i usadawia się na miejscu poprzednim.Po chwili wchodzi GAZDA z chóru I-go aktu).

GAZDA: Niech będzie pochwalony !

OWCZARZ: Na wieki.Ho,cóż was tu dobrego niesie ?

GAZDA: Ochota i kiepskie nogi.Ledwom się na nich przychwiał.

OWCZARZ: Siądźcież...

GAZDA: Ale czas ładny,to mię wyważyło z domu.

OWCZARZ: Dobrze,żeście przszli.Jakoś się myśli rozerwią.Bo się już człowiekowi przycniewa w tej izbie.Jużbych się chciał znaleść na halach ....

GAZDA: Ja właśnie o to do was..Kiedyż myślicie zabrać się ku górom ?

OWCZARZ: Wnet. Jak jeno czasu nie odmieni,to w tym tyźniu.

GAZDA: Możebyście byli tacy dobrzy i zajęli mi,jak pójdziecie, owce na szałas ?..

OWCZARZ: Czemu nie.

GAZDA: Bo mi się nie chce umyślnie z tem kilkorgiem żywiny tłuc, (a i nogi ladaco)...

OWCZARZ: Zajmę z chęcią, już się nie trobujcie.

GAZDA: Bóg zapłać ! O tem was chciał popytać, a wreszcie to mię i ciekawość pchnęła obaczyć, jak im się tu wiedzie...Bo wtedy na tym balu cosi mi się niejasno widziało. Łukaszowa była jakasi markotna. Ale słyszę, że się wszystko udobrzyło i że Elżbietkę przyjęli za swoją...Widzę, nie ma nikogo...

OWCZARZ: Porozchodzili się.

GAZDA: Łukaszową spotkałech, widziało mi się, ze siostrą z Ochronki. Szły sadem w stronę łąki...a reszta co robią ?

OWCZARZ: Pewnie w polu ...

GAZDA: (patrzy po izbie) Zgrabnie tu mają...Nie byłech tu, jak jeszcze w starej izbie. Teraz tu dużo weselej. Tam pewnie izdebka ?

OWCZARZ: (Przytakuje głową).

GAZDA: (na komorę) A i tu widzę, jakieś pomieszkanie. Przestronno mają- trzy izby...Pan Bóg im nagadza- choć onę nieszczęściem dotknął, tą ślepotą- to za to inszego dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczęśliwości wniesła im w dom ta niespodziana córka. Wesołe to, widziałem wtedy, aż nadto..

Dobrze to mieć w domu taką terkotkę...

OWCZARZ: Tak...niektórym może być wesoło...A niektórym może się widzieć,że codzień mają Wielki Piątek...

GAZDA: Jakto ?

OWCZARZ: No,bo,jak wiecie,terkotek się też używa we Wielki Piątek, zamiast dzwonów.

GAZDA: He! he ! Śpasownik z was !

OWCZARZ: To życie tak śpasuje,nie ja .

GAZDA: Co powiadacie ? Miałożby i tu być nie tak jak się wydaje ?

OWCZARZ:(milczy,odkłada robotę) Ciemnawo...

GAZDA: Nie zgadzają się ?

OWCZARZ: Przeciwnie,za-nadto się zgadzają- stąd piekło.

GAZDA:(po zastanowieniu) Teraz,to was już nic nie rozumiem

OWCZARZ: Moiściewy,to tak :ludzie kręcą się koło siebie,niby to znają się,a nikt nie wie,co w kim siedzi -jaki dyabeł albo janioł,albo insza stwora.-

GAZDA: Słusznie. Ja to już sam zmiarkował...

OWCZARZ: A potem :ludzie żyją,jak im się samo żyje...A trafi się taka natura,co za nich cierpi- no to cierpi...

GAZDA: Hm....

OWCZARZ: I wiecie, te piekła byłyby straszne,żeby je ludzie

sami nie wynaleźli...przez to bez połowę tracą na wadze...

GAZDA: Znowu was poczynam nie pojmować,a już mi się zdawało, że wiem,do czego zmierzacie...

OWCZARZ: Ja wam ozwijał nie będę.Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości,jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi,jak na ten przykład na żmiję albo na inszego gada...Cóż opowiadanie o tem !

(pauza)

Ja,wiecie, jak tak patrzę na to mizerne życie dookoła,to mi się zdaje,żem na kiermaszu...Tu na tym stole trąbki-tu kapliczki- tam „dusze w czyśccu cierpiące"...Wszystko se ludzie potworzyli i ponazywali.Jak wyjdę w góry,jak się rozejrzę po halach- to tam nic z tego wszystkiego nie ma.Jest świat piękny,wesoły..Tam nawet śmierć nie wydaje się przeraźną.Umrzesz ty, to żyje insze. Człowiek tam jakoś we wszystkiem się czuje.(po chwili) Jużbych się tam chciał znaleść...

GAZDA: Widzę,żeście tam nie jeno o owcach myśleli.

OWCZARZ: Miał człowiek czas dumać.Strasznie dobrze jest mieć czas.

GAZDA: Kto go ma !

OWCZARZ: Tak, ludzie nie mają czasu.Nic nie robiąc nawet,nie mają czasu.To też im się tak samo żyje ....

GAZDA: Ale boście odeszli od rzeczy...

OWCZARZ: Ja właśnie cały czas o tej rzeczy gadam.

GAZDA: Gadacie,słyszę,mądrze gadacie,choć nie wszystko rozumiem- ale to insza rzecz...A mnie chodzi o to piekło...

OWCZARZ: Wy chcecie,żeby każda rzecz stała osobno- tak jak naprzykład :ten stołek tu- ta ławka tu...Wtedy byłyby jasne i wyraźne. Ale to się nie da,bo są powiązane.Ludzie je sami poplątali,żeby se stworzyć robotę- przytem stracili wątekno i teraz wszystko poplątane. A czasem się tak pogmatwa jak ta sieć- że daremnie szukać końca,początku,wyjścia jakiego.. Wtedy jeno śmierć może rozwiązać.I wtedy śmierć nazywa się dobrotliwa.

GAZDA: Hm...domyślam się,że tu coś nie-małego być musi...

(wchodzi ELŻBIETA)

SCENA X.

CIŻ-ELŻBIETA.

ELZA:(do Gazdy) Witajcie !

GAZDA: Bóg zapłać !Cóż tam gdzie porabiacie ?

ELZA: Nic takiego...

GAZDA: Cóż tu na was słychać ?

ELZA:Nic ciekawego (do Owczarza)Ugotujcie se tu wieczerzę,bo ja idę do łóżka.

GAZDA: Czyście chorzy ?

ELZA: Głowa mię boli (przechodzi do izdebki).

SCENA XI.

DYZMA-GAZDA.

GAZDA: Hm..cosi nie w humorze..Trza iść...(podnosi się)Już się i wieczór robi...

OWCZARZ: Siądźcie jeszcze...

GAZDA: Moiściewy,wiedziałby i ja co powiedzieć.Napatrzył i ja się dość temu mizernemu życiu.Dużo rzeczy widziało mi się nie tak,jak się je na pozór widzi,ale nigdy nie było czasu zastanowić się,podumać...Odkładało się na później-no i zeszło.Teraz już o śmierci trza dumać, nie o życiu.Koniec się zbliża...Jak ono też tam z nami będzie ? Wiecie- ciągle mi stoi na uwadze nieboszczyk kum ze Zagrody,trapiący się w chorości grzechem,który mu się zbaczył,a którego on da - wniej za grzech nie uważał. Ile to takich grzechów człek mieć może!...A kara za wszystko być musi.Ono tam jest zapisane...

OWCZARZ: O to się sprzeczał nie będę.Ale to wszystko ludzie wynaleźli- na swoje utrapienie.Jedno jest dla człeka przykazanie: po ludzku żyć !I to jest cały rozum.Owce żyją po ow-

czemu i nie mają grzechów. A człek żyje i po wilczemu, i po świńsku, i jak mu padnie...Rzadko zaś po ludzku.

GAZDA: Ba, żeby to człek wiedział, jak się to po ludzku żyje ....

OWCZARZ: Pewnie, że nikt mu o tem nie powie...ba, każdy go bedzie ciągnął do swojego kościoła, jak ci Żydzi w czasie jarmarku do sklepów. Z tego wszystkiego najlepiej :nie chodzić na jarmarki i zawdy mieć swój czas.

GAZDA: Kto może mieć swój czas !

OWCZARZ: To się też tak i ludziom żyje....

GAZDA: E, bądźcie zdrowi. Człowiek by się jeno rozżalił na wszystko i ....co to potem ? (żegna się) I takem się nie dowiedział do ostatka, co tu za kłopoty mają.....

OWCZARZ: Jak ludzie....

GAZDA: Coby nie, wszędzie ono nie brak kłopotu, choć się widzi...Napatrzył i ja się dość, moiściewy. No, bądźcie zdrowi.

SCENA XII.

CIŻ-ŁUKASZ.

ŁUKASZ (wchodząc) Witajcie. Uciekacie już ?

GAZDA: Ja tu już siedzę długą chwilę. Przyszedłech haw do nich z prośbą, czyby mi owiec nie zajęli. Ładnie tu macie, chwała Bogu, jużem się opatrzył....

ŁUKASZ: Siądźcie jeszcze...

GAZDA: O już też nie. Ja nie pospieszę, bo nogi kiepskawe; a do osiedla kawałek, noc by mnie zapadła. Kiedyindziej. Ostańcie z Bogiem.

ŁUKASZ: Z Panem Bogiem (Gazda wychodzi)

SCENA XIII.

ŁUKASZ-DYZMA.

ŁUKASZ: Gdzież Anna ?

OWCZARZ: Wyszli ze siostrą Martą.

ŁUKASZ: Nie potrzebnie po nocy łazi (zaziera do izdebki)

OWCZARZ: Cóż każecie zastawić na wieczerzę ?

ŁUKASZ: A, co chcecie, to zastawcie. Ja bo nie będę - idę spać. (zrzuca wierzchnie odzienie, przechodzi do izdebki).

SCENA XIV.

DYZMA później ANNA.

OWCZARZ: Hm...(stoi bezradny, poczem zaodziewa płaszcz i idzie ku drzwiom)

ANNA: (wchodząc, spotyka w drzwiach Owczarza) Któż to ?

OWCZARZ: Ja...Miałech iść naprzeciw was, bo się już ściemniło, widzę. Jakożeście trafili ?

ANNA: Bóg wam zapłać. Marta mię odprowadziła do osiedla.

 138

OWCZARZ:(zdejmuje płaszcz)

ANNA:(siada na ławie) Gdzież oni ? Nie przyszli jeszcze ?

OWCZARZ: Są... w izdebce. Może wam zwarzyć mleka ?

ANNA: Nie, sobie zwarzcie .

OWCZARZ: Jakże to - tak bedziecie przez cały dzień na czczo?

ANNA:(wskazując na piersi) Tu mam pełno,pelniutko...

OWCZARZ: Prawda,że bólem człek się może napaść. Próbował i ja tej strawy- z rąk ludzi,rozumię się...Może zaświecić ?

ANNA: Jak chcecie.Mnie izby nie rozjaśnicie...

OWCZARZ: Hm, też się pytam,jak półgłupi...(siada koło nalepy) Cóżem to chciał powiedzieć ...Aha..Doznał i ja,moiściewy, od ludzi dużo dobra...ażem uschnął od niego. Mimo to coś mię jeszcze do ludzi ciągnie, jakieś stare wezwyczajenie.I to tak jest: jak zimę między nimi przebędę,to mi się już cnie, już jeno patrzę w góry- a jak tam lato przebawię, to już koło jesieni ku dołowi pozieram...Chciałbych jednak tam umrzeć, wśród owiec.Anibyście pomyśleli,jakie to stworzenia dobre ! Raz-em se nogę skaliczył- przebiłech se na ostrej gałęzi- i nie mogłech za nimi chodzić,częstom przysiadywał.To się obzierały za mną i nigdzie daleko nie szły :jak się pasący zajęły, to wracały nazad.Możecie wiedzieć,jakem ich

w sercu błogosławił!...Drugi raz znowu wąż mnie ugryzł.To gadzina zjadliwa.I leżałech przy koszarze w gorączce wielkiej. To przyszło bractwo ku mnie- obstąpiły mnie i lizały po nogach. Żebyście byli widzieli ich oczy- jaka troska w nich była !...Ale ja też był zawsze dla nich dobry.(po chwili) Choć i między owcami,jak między ludźmi: niejednakie natury...

ANNA: Cicho- no ! grzmi...

OWCZARZ:(odwraca się do okna)Nie,jasne niebo...

ANNA: Ale z pewnością grzmi.

OWCZARZ: Widzę,żeście przemęczeni.. idźcie, połóżcie się. Uśniecie może.

ANNA: Nie usnę...

OWCZARZ: To się choć połóżcie.

ANNA:(wstaje) Słusznie- was szkoda,żebyście siedzieli....

OWCZARZ: Co ta o mnie ! Mnie sie haw nic nie dzieje, ale...

ANNA: Spróbuję usnąć. Dobranoc ....

OWCZARZ: Dobranoc wam....(Anna wychodzi)

SCENA XV.

DYZMA(sam)

OWCZARZ:(po wyjściu Anny,kręci się po izbie,przesuwa graty,

przymyka drzwi- wreszcie zerzuca wierzchnią odzież,przystawia ławę,gramoli się po niej na wyrek i kładzie się,wzdychając,na pościeli.Chwila zupełnej ciszy).

SCENA XVI.

ANNA- DYZMA.

ANNA: (wchodzi z komory,rozebrana jak do snu,w koszuli tylko i w spódnicy,z włosami rozpuszczonemi) Czy już śpicie?.. (mówi z początku głosem zciszonym i drżącym)

OWCZARZ:(podnosi głowę,nieodpowiadając)

ANNA: Nie słyszycie,jak grzmi ?...Łyska się...(żegna się szybko,przyklękając,jak przy błyskawicy)Czy drzwi zamknięte?...(Idzie ku drzwiom,próbuje klamki,poczem przechodzi ku półce)Gdzieś tu był chleb świętej Agaty...(maca po półce) Niema...Gdzieś dzwonek loretański...Aha,w skrzyni...w izdebce...O Jezu! (żegna się j.w.) Jaki okropny huk...Ziemia drży...o-o-o! (drży cała,jęcząc z cicha)

OWCZARZ:(siada na pościeli)

ANNA: Burza nad dachem...Dzień sądu...o Panie!Jezu!Miej litość !Matko !Wstaw się....(osuwa się na kolana przy skrzyni przed obrazami)„Święty Boże ! Święty Mocny!Święty a nieśmiertelny !Zmiłuj się nad nami...Od powietrza,moru,ognia i k a-

r y zachowaj nas, Panie !".....

OWCZARZ: Hm...(złazi z wyrka,potrącił ławę,która pada na ziemię z łoskotem)

ANNA:(zrywa się z krzykiem) Ratunku !...(parę kroków- i pada w omdleniu u progu izdebki.Drzwi się uchylają- widać w nich dwa wystraszone, zdziwione oblicza : ŁUKASZA i ELŻBIETY).

(K u r t y n a)

i y [illegible]

[illegible]: [illegible] która pada na ziemię z [illegible]

ANNA:(zrywa się [illegible] krzyków- i [illegible] ka w [illegible] Przed się [illegible] widać z nich dwa wystrzeszone, [illegible] i [illegible] [illegible]).

(K u r t y n a)

142

„W I N A i K A R A"

A k t III.

A K T III.

Komora ANNY. Sprzętów niewiele: ławek i stołków parę, skrzynia, obrazy rzędem na ścianie. Małe okno. Drzwi jedne na lewo

SCENA I.

ANNA później DYZMA.

(ANNA leży na łóżku jak w uśpieniu. DYZMA żaziera, poczem wchodzi i staje przy łożu Anny. ANNA wyciąga dłoń ku niemu)

DYZMA: Nie śpicie ?

ANNA: Nie.

DYZMA: Jakoż się tam czujecie ?

ANNA: O, dużo mi lepiej. Ino tak jakoś dziwnie....jak nie ten świat...

OWCZARZ: (siada na ławce przy łóżku)

ANNA: Dużo czasu uszło od tej ...burzy ?

DYZMA: Mówicie o tym wieczorze ? Pięć dni niecałych...

ANNA: A mnie się zdaje, że miesiąc...Nic się w domu nie stało ?

DYZMA: Nic.......

(pauza)

ANNA: Przeszłam ogromnie ciężki sen- tyle przezdawań...Uwierzyć trudno, że w tak krótkim czasie...Jak opisują piekło ?

DYZMA: Różnie- wiecie sami....

ANNA: Zapomniałam,bo mam na oczach swoje...Wiecie..temu, kto opisywał,musiało się też przezdawać...(po chwili) O, jak mi go żal!...tego człowieka...

DYZMA: O kim mówicie ?

ANNA: O tym, co taki sen przecierpieć musiał...

DYZMA:(ze współczuciem) To-ście i wy tak cierpieli ?Nic nie mówicie...

ANNA: Już przeszło...(pauza) Teraz mi lekko tak...tak dziwnie...(unosi się i opada na pościel) jeno sił nie mam...

DYZMA: Poleżcie...I siły przyjdą...

ANNA: Chciałabym pójść na pole...Tam musi być słonecznie...

DYZMA: Jasno.

ANNA: Chmury się rozeszły..Wiecie,leżąc tu,czułam,jak się te chmury rozchodziły.Było mi coraz lżej...a dziś,to już mi całkiem dobrze.Jeno te siły żeby przyszły..Chciałabym pójść na łąkę.Jak tam musi być teraz pięknie...pełno złotego słońca...Nie mogąc na oczy,chwytałabym to słonko,jak przędzę złotą, na ręce...Siano tam pachnie...bo pono zbierają trawę ?

DYZMA: Gazda skosili wczora, dziś suszą...

ANNA:(po chwili,posępnie) Chciałabym się was zapytać...

DYZMA: Gazda sypiają w stodole...Tam teraz milej,niż w domu,bo cała woń z pól idzie. Jak jeszcze siano zbierą...

ANNA:...przyszło mi na myśl...że musieli i oni strwożyć się w sercach ogromnie,jak ta burza stanęła nad dachem...prawda,że i oni tak się polękli ?

DYZMA: Zapewne...

ANNA: Dlatego też Pan Bóg się zlitował nad tym domem, widząc ich skruchę i wstrzymał wiszącą karę....

DYZMA: Widzę, żeście na duszy pozdrowieli,choć ciało jeszcze mdłe,przeto mogę wam mówić,co mi się nasuwa.Powiadacie: kara,kara...A cobyście powiedzieli na taki wypadek ? W jednej chałupie żyło troje ludzi :dwie siostry i mąż starszej.Jak troje,to jużci piekło. Tak też i tam :Mąż zwrócił się ku młodszej siostrze i żył z nią jako ze żoną- starsza płakała.Aże co się nie stało...Oto w jedno przypołudnie- gdy burza na polu była- siedzieli w izbie,jako my siedzimy: mąż z młodszą siostrą pod kominem,a starsza,biedna,pod oknem.Piorun wleciał kominem i zabił...tę pod oknem(pauza) Gdzieindziej zabił siostrę młodszą- gdzieindziej znowu męża,ale tu zabił żonę prawowitą.

ANNA: (podnosi się) Cóż chcecie przez to powiedzieć ?

DYZMA: Nic...że się różnie trafia. A najczęściej zaś piorun nie wpada kominem i żadnego z tych trojga nie zabija.

ANNA: Czekajcież...(siada)...To ma oznaczać...

DYZMA: Nic inszego, jak to, co powiadam.

(pauza)

ANNA: (z nagłym przestrachem) To myślicie, że grzechu niema, czy też kary ?

DYZMA: (uspakajająco) Grzech jest i kara jest- a jakby ich nie było, to by je ludzie znowu wynaleźli...

ANNA: O tak, tak, moiściewy, tak mówcie, bo mnie aż strach wziął ...

DYZMA: Jeno co do winy, to trza podumać...Bo albo niczyjej niema, albo jest wina wszystkich. Jak kto woli. Ja powiadam, że winniśmy są wszyscy, bo któż z nas po ludzku żyje ?...Niby do Boga dążymy, a do człowieka my jeszcze nie doszli...(pauza) Miałech raz psa owczarskiego; tom go tak wyuczył- po dobroci, bez bicia- że nie tykał, mówię wam, zwierzyny nijakiej. Raz ptaszki małe ktoś z gniazda wyrzucił- rozlazło się to po trawie...Żebyście wy widzieli, jak przez tę trawę szedł! Jak zgrabnie stąpał nogami, aby przypadkiem nie nadeptać ! Znało go też ptactwo w okolicy, gdzieśmy owczarowali bez la-

to. Co śmielsze- pliszki- to mu na grzbiecie siadały, skubiąc włos miętki na gniazda.Ani nie mruknął.Wicie,do czego pies doszedł !...Ale cóż- miał młode- i te były znowu jak psy zwykłe.Żebych go był nie uczył,i żeby był sam do tej szlachetności doszedł...Ale cóż- czekajsże ta, aż,idąc do szlachetności,wszystko po drodze pozjada!...Bo to już taka natura.

ANNA: Powiedźcie wy mi prawdę..bo wy wiecie...(nagle,z przestrachem) Nie (nie ! już nie mówcie !

DYZMA: Przebaczcież,moiściewy,co wam za przykro słuchać i nie trwóżcie się daremnie w sercu,bo ja jeno tak sobie gawędzę. Widzę,że cierpicie przez ludzki grzech- żal mi was- i chcę wam powiedzieć,że to niekoniecznie cierpieć...

ANNA: O jakże mam nie cierpieć !

DYZMA: Bo co do ludzi...to każdy te przykazania zachowuje, które mu są wygodne,a niektóre zaś zmienia do swojej potrzeby.Dla cygana naprzykład siódme nie jest „Nie kradnij",ale „Żyj jak możesz"::Jak ludzie są rozmaici,tak i przykazania mają różne.Jedno jeno jest dla wszystkich...

ANNA: Jakież, myślicie ?

DYZMA:„Nie zabijaj". Nie zabijaj nawet i chrobaka,bo on też ma swój cel.Wszystko ma swój cel,co żyje. A nie wie,jaki-

jak i my nie wiemy.

ANNA: (podnosi się) Jakto ? to wy ...

DYZMA: No tak...do Boga dążyć,czy tam do szlachetności. To ja już przedtem powiedziałem,mówiąc o tym psie...Trudno z t z temi słowami...Że też ludzie nie wynaleźli innego sposobu ...a tyle rzeczy wynaleźli ...(wstaje)

ANNA: Już odchodzicie ?

DYZMA: Siedziałbych tu dni całe,ale czas przynagla.Przyszedłech pożegnać was,bo trza bedzie iść ku halom. I,jak widzicie,niesporo mi...No,ale cóż robić ? Dziś owce wypędzają, a ja się zobowiązał...

ANNA: A możebyście zostali we wsi,nie chodzili- już też i lata wasze ciężkie...

DYZMA: Gdybych miał zostać,tobych u was został.Gdzieżby mi było lepiej,jak nie u was? jeżeli o ludzi chodzi...

ANNA: To musicie iść ?

DYZMA: Muszę...Już mi się też cnie po prawdzie,chciałbych się znowu rozpatrzyć po świecie...ludzi trochę zapomnieć... Nie o was mówię,rozumie się.Was mi żal...ale od ludzi, wierzcie, ochotnie odchodzę.Niechże sie im tą żyje,jako może... Niech się cieszą albo smucą- mnie tam ich rzempolenia nie dolecą,bo tam coś większego gra...

ANNA: Ha ! to idźcie,skoro tak..Niech wam tam Bóg daje spokojność...

DYZMA: I wam też tu...

ANNA: O,spokojności !spokojności!..Musi być gdzieś taka łąka...może tam w górach...Prawda,ale wy tam ludzi nie chcecie...Nie bądźcie źli na ludzi,bo wiecie,..cóż oni winni ? Samiście powiadali...

DYZMA: Wiem ja, wiem- znam się- że znowu mi się za nimi zatęskni,jak mi tam zdala wypięknieją na licach i wydobrzeją w sercach. I znowu przyjdę ich nawracać niepotrzebnie- po nowe pięści i guzy...

ANNA: Dobrzy- wy-ście i lepsi,niż wam się zdaje. I ja wam powiem..że ja was za to bardzo,bardzo miłuję..bardziej niż wszystkich,prócz...Marty..Co ja mówię...prócz..O Jezu!(poczyna płakać)

DYZMA: (pochyla się nad nią i głaszcze jej włosy)No cicho, cicho...To nic...Ja tam rozumiem wszystko...Niema niczyjej winy...ot,krewne dusze garną się ku sobie...i gdzież tu jaki grzech...

ANNA: O! teraz was rozumiem.....

DYZMA: To nic...To wszystko bajki...byle nie cierpieć niepotrzebnie...spokojności...

ANNA: O !spokojności !...Jakby ja rada tam iść z wami !

DYZMA: Odwiedźcie mię kiedy...

ANNA: Wiem- po drodze...

DYZMA: Jakto ?

ANNA: Po drodze - na tę łąkę...

DYZMA:Nie rozumiem....

ANNA: Bo ja sobie tak wyobrażam zaświat.Inaczej być nie może. Spotkamy się tam na tej łące- i będziecie mi znowu opowiadali o życiu... ale już dużo weselej...jak o bardzo dawnym śnie...(wchodzi WILHELMINA)

SCENA II.

ANNA-DYZMA-WILHELMINA.

WILHELMINA : Powiadają :tacy słabi- a przecie,widzę, siedzą...(podchodzi do łóżka,wita się)Chwała Bogu- wyładnieliście na twarzy...Przebaczcież,żem ani Boga nie pochwaliła,wchodząc,bom taka była już o was zmartwiona...Jeno łzy macie na oczach...Z czegóż te łzy kochane ?

ANNA: Jak się kto żegna na długo ...

WILHELMINA: Z kimże to ? (spostrzega DYZMĘ) Aha !

DYZMA: (zbliża się ku Annie) No,bądźcie zdrowi.Krzepcie się. Jak doczekamy jesieni,to się znowu obaczymy...

ANNA: Jak doczekamy...

DYZMA: A smutek odganiajcie.

ANNA: Jakże odgonić mgłę ? Smutek- jak mgła,zewsząd się ciśnie,przysiada...Wy tam na wierchach mgły nie macie- jesteście ponad mgłami...

DYZMA: Istotnie,świat mam w dole...

ANNA: O góry !..(wyciąga rękę) Idźcie z Bogiem.Pozdrówcie tam...(namyśla się)

DYZMA: Kogo ?

ANNA: Wszystko,co wam tam miłe...

DYZMA: Bóg zapłać(Całuje Annę w rękę- jakby nie widział Wilhelminy- wychodzi)

SCENA III.

ANNA-WILHELMINA.

WILHELMINA: Ten człowiek to nijakiego wychowania nie ma. Przebaczcie, może was to dotyka,co mówię,ale ja nie rada myśli kryję.Nie wiem,jakeście tu z nim mogli wytrzymać. Dyć on wprzód, nim u was osiadł,co zimę zmieniał pomieszkanie: tak się nie mógł nigdzie z ludźmi zgodzić.

ANNA: O,żeby wszyscy ludzie tacy byli...

WILHELMINA: Wiem ja, że wasze dobre serce dla każdego znajdzie wyrozumienie i przychylność. Ale ja -widzi mi się- tobym nie mogła z nim wybyć.

ANNA: Ha, różne są natury. On sam o tem powiadał...

WILHELMINA: Zresztą, co tam o nim będziemy...Niech se ta żyje,skoro poszedł.(siada przy łóżku) Jakże wy się naprawdę czujecie ?

ANNA: Sił nie mam...

WILHELMINA: Bo pewnie nic nie jecie. Trza koniecznie dbać jako o siebie i kazać sobie warzyć,co wam się zawidzi.Przecie Elżbietka wszystkoby zrobiła.Żaliła mi się,że jej nic nie powiecie,cobyście sobie życzyli...

ANNA: Ja teraz ino jednegobym sobie życzyła...

WILHELMINA: Cóż takiego ? Może jaby wam...

ANNA: Życzyłabym sobie pójść na łąkę...

WILHELMINA: Tam rzeczywiście teraz ładnie jest- siano grabią... Spotkałam tam waszych ludzi...

ANNA: O, ja nie o tej łące mówię...

WILHELMINA: A o jakiejż ?

ANNA: O dalszej- nie widać stąd...

WILHELMINA: Hm, mocny Boże,żebyście to dali radę zajść...

ANNA: Prędzej tam zajdę, niż na tę tu...

WILHELMINA: Musielibyście z kim...

ANNA: Tam nikt nie towarzyszy.

(pauza)

WILHELMINA: Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorączki jeszcze

trochę z tej słabości.

ANNA: Gorączki nie mam.

WILHELMINA: Bo się wam tak zdaje. W gorączce to tak: Co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, moiściewy...

ANNA: To dobrze tak znać...

WILHELMINA: Nieraz mi się dało słyszeć i na sobie sama doświadczyłam...

ANNA:(czyni ruch,jakby chciała powstać)

WILHELMINA: Czy wam źle ?..Może wam poprawić? (kładzie dłoń na zagłówek).

ANNA: Nie... Długo oni tam będą ?

WILHELMINA: Kto ?

ANNA: Łukasz i ...

WILHELMINA: Mieli wnet za mną przyjść.

ANNA: Chciałabym ich widzieć jeszcze...przed wieczorem.. Słońce się zniża...

WILHELMINA: Dopiero stoi na południu.

ANNA: Tak ?...To jeszcze czas...daleka droga...

WILHELMINA: O jakiej drodze mówicie ?

ANNA: O bliskiej...

WILHELMINA: Jakto- daleka i blizka ?

ANNA: Różnie się widzi...

WILHELMINA: Napewno was gorączka łudzi.Lepiej się połóżcie. Pościelę wam...

ANNA: Nie...dobrze mi tak...Leżąc,czuję,jak siły ze serca odchodzą...

WILHELMINA: To także wam się,widać, zdaje.

ANNA: Może, że wszystko się zdaje...i śmierć, i życie...i ten grzech...

WILHELMINA: O jakim grzechu mówicie ?

ANNA: O jakim ...grzechu...(z lękiem) Nie mówiłam!...Wy nie powinniście..co ja mówię...Gorączkę mam napewno...O !(chwyta się dłonią za serce)

WILHELMINA: Połóżcie się, radzę wam...

ANNA:(słabo) Czy nie widzieliście Marty ?

WILHELMINA: Nie.Nie zachodzę do Ochronki,a ona też rzadko gdzie się pokazuje,chyba jak ją wzywają...(poziera przez okno) Wasi idą...

ANNA: Dobrze. Czemu mówicie :wasi- kiedy mniej oni moi,niż wasi ?

WILHELMINA: O jacyście wy dobrzy !(Chce ją za rękę ująć)

(Wchodzi ŁUKASZ i ELŻBIETA)

SCENA IV.

ANNA-WILHELMINA-ŁUKASZ-ELŻBIETA.

ŁUKASZ: No jakoż tam ?

WILHELMINA: Powiadają,że im lepiej,jeno sił nie mają.Ja też mówię,żeby jedli więcej i nie wstawali z łóżka,toby pomału przychodzili do sił.

ŁUKASZ: Tak,tak, ja to sam powiadam.

WILHELMINA: Przytem spokoju im potrzeba.

ŁUKASZ: Tak,tak.Spokoju,spokojności. Teraz cicho będzie w domu,bo owczarz poszedł.

ANNA (z westchnieniem) Poszedł ...

ŁUKASZ: Ja wiem,że to dobry człowiek,czasem nawet dość niegłupi,ino za dużo ma gwary...i podejrzliwy jest...

ANNA: Nie mówcie o nim, proszę...

WILHELMINA: To możeby ja przeszła do ochronki do siostry Marty..powiedzieć jej,że sobie życzycie ją widzieć..boście wspomnieli przed chwilą...

ŁUKASZ: (do Wilhelminy) Dobrze też zrobicie.Mieliśmy już wczoraj posłać po nią,możeby doradziła jakie leki i pobyła choć na chwilę.My przy robotach dzień cały,a ona tu tak sama...

ANNA: (do Wilhelminy) Jak macie wolę....

WILHELMINA: O czemużby nie ? Z ochotą.

ANNA: Proście,niech przyjdzie koniecznie.Wprawdzie ona wieja ją już myślą wzywałam...Gdzieżeście ?Chciałabym się z wami,skoro odchodzicie...

WILHELMINA: Nie żegnam się,bo ja tu niedługo wrócę.(wychodzi)

SCENA V.

CIŻ prócz WILHELMINY.

ANNA: Wielu powiada: „wrócę", a tymczasem...(pauza)Pozdrówcie ją odemnie,gdyby...gdyby nie wróciła.Bo pewnie pójdzie do domu przez łąkę.Duszno tu w izbie...

ŁUKASZ: Otworzę okno.

ANNA: Cóż okno..Gdyby powałę zdjąć...

ŁUKASZ: Niemożliwości żądasz. Któżby coś podobnego...

(idzie i otwiera okno)

ANNA: O jak ten dom,który się całe życie stawia,niczem jest, gdy się go musi opuścić...

ŁUKASZ: (otwarłszy okno,wraca)

ELŻBIETA:(siedzi dotąd zesmutniała przy nogach łóżka)

ANNA: Zbliż się Łuka...i ty,Elzo...

ŁUKASZ: (stanął przy głowach łóżka)

ELZA: (wstaje i czyni krok bliżej)

ANNA: Chciałam się z wami...chciałam z wami pomówić. Cóż porabiacie ? Aha- siano grabicie. Jak to siano pachnie- aż tutaj...Mam wrażenie, że wszyscy, którzy siano grabią, dobrzy są....tak jakość ta pachność święci. Prawda? Czy to się mnie jeno zdaje ?

ELZA: (nieśmiało) Prawda...

ŁUKASZ: (swobodniej, jakby rad z takiej rozmowy) Tak, tak, przy żniwach, przy sianokosie- zwłaszcza, jak się plon udał- cały świat milszy człekowi...

ANNA: Dawniej...Cieszyłam się razem z tobą tymi plonami... Jak się to już dawno zdaje...Ślubowałam ci, że pójdę z tobą. Wtedy na oczy widziałam. Lecz potem...wzrok się stracił..Jak że miałam iść z tobą po ciemku ?...I śluby się porwały... Bóg zrozumie.

ŁUKASZ: Co tam o tem wspominać teraz. Jesteś święta i zacna...

ANNA: Możem ja zawiniła wobec przeznaczeń..Przez to potem.. to wszystko...

ŁUKASZ: Niepotrzebnie sobie tam cosi przezdajesz.. i męczysz się..Jeszcze rozumiałbym: w nocy... Noc strachy przeróżne rodzi. Ale w dzień- koło południa- kiedy słońce tak jasno...

ANNA: Zapominasz, że dla mnie ciągle noc...

ŁUKASZ: To prawda...te oczy biedne...Cóż poradzić ? Ale trza

jako odganiać od siebie,bo tu o zdrowie chodzi...

ANNA: Hm...dziwnie między ludźmi...męczą się wzajem i wzajem się leczą...i to..nazywają życiem...O,jak mi przeraźnie jasno...Jakbym już blizko..tej łąki...gdzież..gdzież..Marta?

ELZA: Mama dopiero poszli..

ANNA: Dopiero? A mnie się zdaje...

ŁUKASZ: Gorączkę masz...

ANNA: Dziwnie muszę mówić..ale to nic..Człowiek żyje długo z ludźmi,mówi z nimi,- a potem przyjdzie chwila,że zdaje się jakoby pierwszy raz z nimi mówił..Mnie się tak widzi,że po raz pierwszy mówię do was- już jakby z tamtej strony...Czegóż ty,Elzo, płaczesz ?

ELZA: Bo się boję...

ANNA: A ojciec mówił,że tylko noc strachy rodzi...Czegóż się boisz ?

ELZA: Bo tak dziwnie...

ANNA: Niezwyczajnie- chcesz powiedzieć...Dla mnie też ten dzień niezwyczajny.Ale jak go porównać z dniami przeszłymi, to mi się wesołym zdaje...Gdybym była jak ty młoda,to pobiegłabym na łąkę,rwałabym kwiatki,kąpałabym się radośnie w słońcu...Cóż ciebie ten dzień ma smucić ? A że jestem już podletnią i cierpieniem steraną- to jeno chcę iść na tę łą-

kę...odpocząć...Dużo cierpiałam.Niech Bóg przebaczy wszy - stkim winowajcom...Choć nie wiem,czy kto winien...Tam się dopiero dowiem. Owczarz mówił, że nikt nie winien...

ŁUKASZ: Tak mówił ? To dobry człowiek...

ANNA: Ale grzech jest i kara jest.Widzieliście- burza już stała nad dachem...

ŁUKASZ: Mam żal do ciebie, Anno...choćbym ci teraz nie chciał tego mówić..Ale skoro już przyszło ...Mam żal o to podejrzenie straszne...

ANNA: Teraz już wszystko jedno...Odpuszczam wszystkim,przez których cierpiałam...Niechaj i mnie tak będzie odpuszczone..

ELZA: Ktoś idzie...

ŁUKASZ (pozierając przez okno) Idą znajome w odwiedziny... Ostawimy cię z nimi...Chodź,Elzo...

ANNA: Idźcie kończyć swoją pracę...(do siebie) a ja swój dzień...

ELZA:(całuje Annę w rękę i odchodzi)

ŁUKASZ: Wrócimy niezadługo (We drzwiach,mijając się z gośćmi) Proszę, proszę...

ANNA: O !...

SCENA VI.

(wchodzi część niewiast z chóru I aktu)

JEDNA z NIEWIAST: Przecie, chwała Bogu, siedzą; to jeszcze nie tak źle. (podchodzą i witają się po kolei z Anną)

ANNA: (oddając słabo uściski) Witajcie, witajcie.

DRUGA z NIEWIAST: Dowiedziałyśmy się, żeście chorzy, i przyszłyśmy was odwiedzić.

ANNA: Bóg zapłać. Siądźcie.

(Kilka niewiast siada na ławkach koło łóżka- trzy stanęły naprzeciw ANNY w jednej grupie, jakby niewieście konsilium, i te radzą).

JEDNA z GRUPY: Cóż wam też takiego brakuje ?

ANNA: Nic mi nie brakuje, moiściewy, jeno sił nie mam....

DRUGA z GRUPY: To trza koniecznie coś radzić. Czyście się próbowali kadzić święconem zielem ?

ANNA: Nie.

DRUGA z GRUPY: To źle. Trza było spróbować.

ANNA: Ani mi też w myśli nie stanęło....

TRZECIA z GRUPY: A próbowaliście parzyć się nad wrzącą wodą ?

ANNA: Także nie ... O !

PIERWSZA z GRUPY: Serce was boli ?

ANNA: (przytakująa głową).

PIERWSZA z GRUPY: Na serce najlepsze są okłady z siemienia..

JEDNA z NIEWIAST: Z czego wam też tak przyszło ?Przecieżeście nie robili ciężko,bo was ma kto wyręczyć...Elza,sądzimy, da radę zastąpić was we wszystkiem.I ona,widać,trapi się o was serdecznie.Przeszła koło nas,jak cień.Ktoby przypuścił, że się to tak przywiąże....

DRUGA z NIEWIAST: I Łukasz przymizerniał.

TRZECIA z NIEWIAST: No, moiściewy,takie strapienie mieć w domu.....

PIERWSZA z GRUPY (do sąsiadek) A jakby też tak lnu spróbować- kazać się ~~owijać~~ uowijać koło piersi na noc...Jak myślicie ?

TRZECIA z GRUPY: To już lepsze sercowe ziele.

DRUGA z GRUPY: Najlepsze ze wszystkiego :kadzenie święconem zielem. To i kościół zaleca.....

ANNA: (przechyla się w osłabieniu w tył i przymyka oczy)

JEDNA z NIEWIAST: Dziwne zrządzenie...Przecieście też i Bogu mili byli, jak i ludziom...i takie was nieszczęścia karzą ....Dość,że noc na was przyszła przez te oczy,że już i

więcej złego nie trza,to jeszcze teraz ta słabość.....Że was też tak Bóg litościwy nawiedza....

DRUGA z NIEWIAST: Kto wie,za czyją winę....

ANNA: Winy niema.....

PIERWSZA z GRUPY: O,już źle,kiedy od rzeczy mówią...

DRUGA z GRUPY(do Anny): Radzimy,żebyście się wykąpali w wodzie ze siedmiu źródeł....

TRZECIA z GRUPY: Z dziewięciu- moi drodzy...

DRUGA z GRUPY: ... to możeby tę słabość odjęło...

ANNA: Wykąpię się tam...na łące...w słońcu...

PIERWSZA z GRUPY: (do sąsiadki) Słyszycie ? Coraz gorzej...

JEDNA z NIEWIAST: Możeby po księdza posłać.....

DRUGA z NIEWIAST: Powiemy,wracając,Łukaszowi....Niedbały on,że dotąd tego nie uczynił.

TRZECIA z NIEWIAST (do Anny):Powiedźcie,czy się macie wolę wyspowiadać ?

ANNA: (ogromnie znużonym głosem) Wyspowiadam się wnet- .. Bogu...Dzień mój dogasa....

PIERWSZA z GRUPY: O,idzie siostra Marta .....

ANNA: Marta ! O:::::(wyciąga ręce.MARTA wchodzi.)

153

SCENA VII.

TEŻ- MARTA.

MARTA:Niech będzie pochwalony Chrystus Pan !

CHÓR NIEWIAST: Na wieki.

MARTA: (podchodzi do Anny i obejmuje ją w uścisku)

ANNA: Czekałam...

MARTA: Wiem- Gdym tu szła,po drodze spotkałam matkę Elzy.

JEDNA z NIEWIAST: Trza będzie po tego księdza...(wstają)

PIERWSZA z GRUPY:(do Anny i Marty) Ostawimy was same tymczasem.Siostra może doradzi co z pomocą Bożą...Ona uczona... zna się na różnych lekach...

DRUGA z GRUPY: Hej, rękę przyłoży,to jak anioł.Aż pachność idzie...

MARTA: Moiście, grzeszni my wszyscy...

TRZECIA z GRUPY: Ostańcie z Bogiem tymczasem...(żegnają się z Anną,która biernie oddaje uściski)

JEDNA z NIEWIAST: Nie żegnamy się,bo wrócimy za księdzem, jak jeszcze dziś będzie....(wychodzą)

SCENA VIII.

ANNA- MARTA.

ANNA: O jak mnie ci ludzie męczą !

Dobrzy ludzie -

W dobroci swoich serc niemiłosierni.

Gdy dusze ich u łoża mego klęczą

Nie w obłudzie,

Lecz....

MARTA:(zbliża się) Znowu to biedne serce ?

ANNA: ...Ostawmy ludzkie sprawy...Dzień gaśnie..Na ciebie, siostro, czekałam...Nie mogłam odejść tak...słabo mi ....

MARTA:(otacza ją ramieniem tkliwem)

ANNA: Kara...która miała spaść na dom...spadła ..na mnie.. ja mam ...umrzeć..Ale (bardzo tajemniczo) Ktoś się pomylił..Ta śmierć..to moje..wybawienie...(radośnie) Ktoś się pomylił !...Ciicho..csst...Już widzę...jak tam rozkosznie...cichutko...słońce...i kwiatów pełno...Żeby tylko tam...na tę łąkę...dostać się niepostrzeżenie...cssst...(jak dziecko z tajemniczą skrytością,aby się „KTOŚ" nie spostrzegł,idzie całą uśmiechnioną twarzą ku tej łące) csst...nie opuszczaj mnie,Marto....żeby tylko za bramę...csst... ktoś tam idzie...Schylmy się poza ten mur...żeby nas nikt... o !... już... koniec....

(Drzwi się otwierają- staje w nich WILHELMINA, a za nią ELZA i ŁUKASZ. Marta,otaczając ramieniem opadającą,kładzie palec na ustach,poczem wskazuje na uśmiechnioną twarz Anny,którą pokryła śmierć,wszystkie cierpienia gasząca.)

K O N I E C.

-:-:-:-:-:-:-:-:-:-:-:-:-:-

Akt I.

(Izba gościnna)

Scena I. Goście. Rozmawiają w grupach o grzechu, winie i o skutkach grzechu. Co to jest grzech? Przykłady.

Scena II. Ciż. Łukasz z żoną – ich wejście – powitanie. Ciekawość, niepewność, zaniepokojenie w słowach Łukasza, gdy się zwraca z pytaniem do gości: czy nie wiedzą, po co ich zaproszono. „My przynajmniej nie wiemy, ale my: „wszyscy moi i bliżsi" – odpowiedź. Podobno córka jej przybyła – Rozmowa Anny z kobietami. Wzmianka o siostrze ~~Marcie~~ wzmianka o owczarzu – w grupie chłopów o ślepocie Łukaszowej litośne pytania, ~~rady~~.

Scena III. „Obca" przechodząca. Porozumienie krwi. Tajemnicze „słowo!" Pierwsze drgnienie ślepej.

Scena IV. Wchodzi gospodyni. Wita wszystkich – najmilej Łukasza z żoną. Wyjaśnia – niedokładnie – z tajoną radością skrytą. Uroczystość.

Scena V. Jej wyjście. Kilka uwag zebranych. ~~[illegible]~~

Scena VI. Wprowadza córkę – do ojca... Przedstawia. (Do Anny)... Powitanie – wzruszenie. Przeczucia ślepej. Zaprasza gości na wieczerzę.

Scena VII. Łukasz z córką i matka wychodzą, z nimi parę osób.
~~Scena~~ Między pozostałymi rozmowa o wydarzeniu: podsuwanie myśli matce, iż to był plan, aby on córkę przyjął i majątek jej oddał – bezdzietny bowiem. – Ślepa na boku.

Scena VIII. Gospodyni wraca. Prosi na wieczerzę pozostałych. I Annę, która się ociąga – wreszcie wychodzi, mówiąc zdanie tajemnicze o nieszczęściu ~~rozpoczętym~~ w ~~tej~~ drugiej dramacie. –

~~[illegible]~~

(Kurtyna)

158

Wina i kara. (Anna ~~[illegible]~~)

dramat w 3 aktach.

Ślepa: „[illegible] do [illegible], [illegible] w zbro[illegible] kiedy [illegible] godzina Rozpacz[illegible]" 3

Akt I.

~~Akt~~

Scena I. W gościnie, zaproszeni — ciekawość, niepewność, zaniepokojenie, „Obcia" przechodzące (wzmianka o siostrze Marcie) (o ślepocie — historia) (Przypomnienie matki [illegible] / Porozumienie [illegible] słowa)

Scena II. Wchodzi gospodyni — ~~[illegible]~~ wita wszystkich. Wyjaśnienie — niedokończenie — zwadzie [illegible] ~~[illegible]~~ (Przypomina do gruntu [illegible]) [illegible]

Scena III. ~~[illegible]~~ wprowadza córkę. — Do ojca... Do córki... — Powitanie. — Przeczucie ślepej.

Scena IV. Na wieczerzę — ~~[illegible]~~ Trwoga w słowach ślepej, która przyostała

Scena V. Gospodyni wraca, zaprasza pozostałych — Słów parę ślepej... Tajemnica — Dramat poczęty... [illegible]

Akt II.

Scena I. W domu.

ojciec — córka —

Scena. Ślepej z matką.

Scena I. Konwentowi ~~[illegible]~~ wizyta matki — „Tak jej kocham, że nie mo[gę], że bez niej i w nocy..." Czemuż ty, matko?... (przyrzeka [illegible] córka — że nie [illegible])

Scena II. Wszyscy (wychodzi niespok. córka)

Scena III (ślepa wyprowadza matkę). Owczarz [illegible], ~~córka~~ [illegible] się wszystkie. Owczarz... (wszyscy wychodzą)

Scena IV. (Wraca ślepa) Tak, nie mogłam jej powiedzieć... nie mogłam wykrztusić...!! (Rozmowa ich dwojga). Zmarszczona pozostaje w sercu mojem z boleścią wstępującą. (~~[illegible]~~ etyki wiecznej)

Scena V. Siostra Marta (po ~~[illegible]~~ [illegible]) „Czuwam sercem, [illegible] twój ból..." „Wiesz?" „Nie wiem, ale czuję" itd. (Odprowadź [illegible] — wychodzą) V V

~~Scena~~ VI. ~~[illegible]~~ córka — [illegible] do [illegible]

~~Scena~~ VII. Owczarz. [illegible]. ~~[illegible]~~. [illegible] (~~[illegible]~~)

Scena VIII. Owczarz. Ślepa. (Czyś ty [illegible]!)

(O [illegible] jej wszystko... Ty [illegible] jak on do [illegible] przez domu. Jak stał nad jej [illegible] — [illegible] [illegible] — [illegible], a [illegible] to [illegible] sen — Jak nie on, to [illegible] jego [illegible] [illegible]...)

Akt III.

(Horyzont przed ślepą jej duszy się [illegible] — chmury się rozchodzą — [illegible] się, że i ona teraz [illegible])

Sc. I. Wchodzą: ~~[illegible]~~ i córka pojednani — zapytuje się o zdrowie — schodzą się u niej [illegible] owczarz razem — ta ich uspokaja — i wszystkich ~~[illegible]~~ zwięzłych przebacza i rozgrzesza ich z win — rozgrzesza wszystkich ludzi ze wszystkich win — ma jakoby wizję, iż winy nie ma... [illegible] tak się dziać musi, gdy się [illegible].) — wysyła ich do prac. Ochrony (wyjście z ochronki zakonnicy.

Scena II. ~~[illegible] — wchodzi zakonnica i [illegible]~~
~~[illegible]~~ Rozmowa z sobą — odrzuca jej „[illegible]" (~~[illegible]~~)

Scena III. Zakonnica. Rozmowa z nią. Spowiedź — wyzwolenie.

Uwagi:

Ślepa: I) [illegible] = w rozwoju swojej duszy przez [illegible] ból od katolickiej pobożności dochodzi do porozumienia (o wyrobach)

II [illegible] = przeczucia ~~[illegible]~~ [illegible] bólu — trwogi — aż do strachu — i pewne uspokojenie wraz z wytłumaczeniem i przebaczeniem i zamiłowaniem [illegible]. (wizja dramat przez [illegible].)

~~[illegible]~~ Chwila uświadomienia: gdy ich wszystkich [illegible] [illegible] w jej duszy pękać szrańy etyki katolickiej — poczyna czuć fatum [illegible] — i wierzy w pokłady: etykę pierwotnych plemion. (akt II. 5) środek) ale ~~[illegible]~~ poczucie winy wraca, [illegible] przez ~~[illegible]~~ ostatnią etykę kat. ~~[illegible]~~ poczucie kary. ~~[illegible]~~ stąd wizje. chmury nad domem. Strach.

Typy.

Mąż: lat 42. Człowiek, mało rozumujący, żyjący namiętnościami. Przywiązanie do żony — namiętność do córki przez pamięć matki jej, a dawnej swej kochanki. Z początku się trwoży grzechu — potem się poddaje jakoby musowi — i nie ma wyrzutów, ale tylko trwogi przed ludźmi — wreszcie przed żoną.

Córka: namiętna, pełna życia — ~~[illegible]~~ zrazu ślepa, potem wystrzega się trwożąca. Wobec ~~ślepej~~ żony, ojca rzadko jak równowagi — żal wobec świętej matki.

~~[illegible]~~

Osoby.

Łukasz, lat 40

Anna, jego żona, ślepa, lat 37

Małgorzata, lat ~~45~~ 50

Elżbieta, jej córka — lat 20

~~Zakonnica~~ Siostra Marta, zakonnica lat 37 (wyrzeczenie życiowe)

Goście.

~~[illegible]~~ Szymon, ogrodnik, lat 60.

Nasta
Kwilda } sąsiadki

Akt I.

W ząbko

(Dwie strony: [illegible] zgromadzeni – kobiety i chłopi – niektórzy siedzą w gospodzie – niektórzy stoją grupami na środku.) ~~[illegible] na boku. [illegible] przybliża się do jednej z grup~~

Scena I. ~~I. Nowele~~ (Chór)

~~Grupa~~ I. grupa. – Za dawnych czasów tak zdrowo bywało... Wszystko szło w domu: czy to ofiary, czy parafia, czy pogrzeb – ~~[illegible]~~ ludzie się zeszli i ~~[illegible]~~ razem wspólnie przeżywali wesele, albo smutek.

Grupa II. – Dziś powiadacie, tłumcie, i [illegible] odpowiada tem za swoje grzechy?

Nowele:

Hercules nowożytny.

(~~Stosunek chłopa do księdza. Ja~~ „Gród")

Wojtek głupowaty.

Słowo wypadane już nie jest słowem pomyślanem.

=

Ojcowskie rady:

Możesz robić mat na świecie – ino po cichu! (Liberum)

Jaką też i mądre głupi! itd.

→

Akt I.

I grupa (Gruch-[illegible] u sobą)
II (kobiety i [illegible])

Scena I.

w I grupie. — Więc powiadacie, kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swoje grzechy?

— Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłem się jeno dość temu mizernemu życiu — i, co mi się przypomina, to mówię. Ani tak, ani owak nie sądzę — sami sądźcie, jako się ma, ale ~~do do tego spo~~ na to ~~przyjdzie~~ głowy...

w II grupie. — Przyznać się nie, gdyż raz zmówiły tak ściemie (?), dlaczego do kościoła nie chodzi... Bo jej — powiada — wstyd nie da...

—

— Alećże nie to, nie, mościewy (?). ~~Napotyka ona się nie wstydzi, jeno ta~~ Ona — powiada — chciałaby szczerze podczas ~~[illegible]~~ mszy św. się pomodlić, niekiedy (?) i krzyżem paść — a ~~ta~~ wobec ludzi to nijako... woli więc — powiada — w domu pozostać, niż do kościoła...

W grupie chłopów.

— Bo cóż to jest grzech? Znaliście...

— Jakże!

— ~~Zachodzę~~ On w chorobie długo... zawsze był ~~[illegible] Kasi~~ wesoły (?). Zachodzę raz... ~~kości~~ nikogo... oj, na łóżku... kwiatki z podu [illegible].

— ~~Bo cóż to jest grzech?~~ —

So słowy wyswiżkuje (?) —

(~~[illegible]~~)

Scena II.

(Wchodzi Łukan, wprowadzając Ślepą).

– Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

– Na wieki...

Ł. Nakryj stół.... Cóż rodzina prawie przyszła...

M. Widzę... pomału...

Ł. (Ł zbliżając się do pobl. grupy) Nie wiecie, moi ~~dobrodzieje~~ kochani, co się tu dziś stało, jakaś [illegible]! (po cichu) Bo my tu obcy przecie... choć nas proszono—

– Nam też nikt nie mówił... gospodyni zajęta... ny się tu wnet dowiemy...

– Pewnie jakiś [illegible], kto

. . . .

– [illegible] w takiem nieszczęściu?

– [illegible]....

– [illegible]? (od...)

. . . . . .

(przychodzi Obca.)

Ł.



Akt III.

Scena I. Anna i Owczarz. Anna leży na pościeli. Owczarz wchodzi, staje przy łożu Anny: „Jak się czujesz?" – „Lżej"... Powiada, że musi iść w góry – i przyszedł się pożegnać. Anna nie się przysłuchuje w rozmowie, iż jej lżej... horyzont przed oczyma jej duszy wyjaśnia się... chmur niema... i niebo jasne... (~~[illegible]~~ fale i ~~[illegible]~~) Zdaje jej się, że i oni się tak trwożyli... ma dla nich nawet bliższe przebaczenie... raczej bezsiłę ducha przemęczonego... Pożegnanie.

Sceny II. III. IV. Wilhelmina. Anna. Potem Ruben i Elsa. W ostatnich słowach przebaczenia. Korzysta z wszystkich ludzi ze wszystkich [?]. Ma jakoby wrażenie [?], że wszyscy nie ma... Uspokaja ich – odsyła do prac. Obiecuje przyzwać za chwilę Siostrę Martę.

Sceny V. VI. VII. Odwiedziny obojętnych.

Scena VIII. Anna. Siostra Marta. Rozmowa. Spowiedź: ~~wyznanie~~ i kara, co śmierć spadł na dom – na nią ~~w~~ spadła... czuje, że umrze... ale... ktoś się omylił [?], myśląc, że to jej będzie karą... Kiedy widzi że śmierć będzie jej zbawieniem, szczęściem, wyzwoleniem... „Ktoś się pomylił... Ps... cicho..." Jak dziecko z tajemniczym uśmiechem (aby go nikt nie spostrzegł) ~~[illegible]~~ chytrości ~~[illegible]~~ idzie całą postacią, oczami pełnemi nadziei jakby przejrzały – idzie ku bramie śmierci... za którą czuje „dolinę jasną ~~[illegible]~~ spoczynku".

Akt III

Scena I – (Komora Anny w domu Zmolenego. Małe okno; drzwi jedne na lewo.

Owczarz (wchodzi – staje przy drzwiach Anny) Nie śpicie?

Anna Nie.

Owczarz. Jakoż się tam czujecie?

Anna. O, dużo mi lepiej.

akt II.

– O, ludzie!

– Wiesz, nie gorszego i lepszego niema jak ludzie...

—

– Może kto zwarzył mleko?

– Nie, samo zwarzało.

—

Wyrazy: „wyjarzmiają (~~[illegible]~~) (w formie religijnej)

—

Biografia. (podług teoryi)

Anna:

– Niech będzie pochwalony Chrystus pan
. . . .

– Dziwne, że ~~ona odpowiada~~ czyba zabrnęła.

– . . . .

– ~~Bożej opiece~~ powierzę was po drodze.

– . . . .

– Bożej opiece na przychody, a potem
Zyma, ojciec stary
~~Zyma~~, przyjaciel nasz serdeczny
Będzie tymczasem zarządzał.
Sądzę, że dom pod tą opieką bezpieczny.
Zresztą, sądzę też, wkrót będziemy z powrotem.

– ~~Kto~~ . . .

– Gdzieby!
Tak się już mami czyst oddana,
Że na każdy zamek do nas schodzi.
Wlecze to biesi w [illegible].
Wnet mu go zabiorą, bo tele
Wciąż chcą owce wypędzać..

~~Owen. ...bo już nas przyjmiesz.~~

~~Anna. Przyjdzie i dla mnie czas niedługo...~~

~~Owen. Co powiedziałaś?~~

~~Anna. Chciałabym iść z wami... tam... w noc... W słoneczne...~~

[illegible] sceny!

Poręba W. 7/9 905.

Modrzewy! Otwartość jest pierwszą cnotą — jak powiada jakiś tam zbankrutowany filozof

166

Owczarz. Dobrze, żeście na duszy ~~[illegible]~~ pozdrowili, choć ciało je-
szcze widzę, przeto mogę wam powiedzieć, co mi się ~~przytrafiło~~ wyśniło... Powiadacie: kara, kara... ~~Kto wie, jakto tam z tą karą~~... Pamiętam taki wypadek, com na oczy swoje widział i nic nie dodam ani ujmę! ~~[illegible]~~ Idą do więzienia(?) [illegible] swoje ludzie... Jak trzeba, to jeszcze przebiorę.

. . . . . .

Oni poszli dalej, a ona z piorunem [illegible].

Anna. ~~[illegible] do [illegible]~~..

Owczarz. A ~~winna~~ grzech jest i wina [illegible]. Jakże skąd [illegible]...
Anna. Są takie ~~[illegible]~~ grzechy, co zawsze ~~[illegible]~~ wodne... O, są!
Owczarz. Po ludzku żyć... to jedno przykazanie.
– Grzech jest, a ~~[illegible]~~ więcej niema...
– ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~... (jedne ludzie wypaleli)..
(to nie jest dramat..) (~~Teorya~~) Teorya

Anna. Powiedzcie mi prawdę... bo wy wiecie... jakto z tym wszystkiem... (patrzy...

Owen. Jak – Z... nic... niepotrzebnie... nie! Zapytaj mnie

~~Anna (z przestrachem) Nie, nie mówcie!... nie wiem!~~

. . . .

98

Owen. Wiecie... kiedy ze przykazania (które mnie zachować) które nie są wygodne, nie które zmieniam do swojej potrzeby. Dla wygody niepotrzebnie zrobione nic jest i nie tworzony", ale „żyj jak możesz..."
Każdemu są grzechy dla każdego.

Anna. A coś wy za przykazanie?

Owen. „Nie zabijaj". Nie zabijaj nawet i robaczka. Bo On też ma swój cel. Wszystko ma swój cel, co żyje. A nie wie, jaki – jak i my nie wiemy.

Będzie wiosna. Wielki czas tu Boży
chować. Na ziemi się obejrzym.
~~a moje [illegible] spadną lata~~
— To drugi czas...
— a moje spadną lata.
— Przyjdzie i tam na was zajrzy ~~[illegible]~~,
bo onadze...
— Jakto?
— Duszy [illegible], was odwiedzą...

. . . .

Ona: Was mi żal... ale od ludzi
ochotnie odchodzę: niech [illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] albo [illegible]... mnie tam
~~[illegible]~~ [illegible] ich... nie doleci... bo tam coś
wyrzucają gdzie od ich nieszczęść.
Ale wiem, że znowu wrócę... jak
mi ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tam z daleka wypiszesz,
i się wydobrzeją (w sercu)... jeszcze ich przyjdę
nawracać... (po nowe [illegible])

Scena II.

2

2/

Owena (wstając)

Anna: Już ~~[illegible]~~ odchodzicie?

Owena: Siedziałabym tu dni całe, ale czas przynagla. Przyszłam ~~[illegible]~~ pożegnać was, bo tu będę iść na halony... Dziś owce wypędzają, a ja się zobowiązałam...

— Musicie?

— Muszę...

Gdybym mogła zostać — tobym u was została...
(gdzieżby mi było lepiej, jak nie u was — jeśli o ludzi chodzi?)

... Już mi się ckni po prawdzie... Chciałabym się znowu rozpatrzyć po świecie... A ludzi trochę zapomnieć. Niechże się im tu żyje jak może...

— Nie odchodziłabym was, gdybyście byli sami — [illegible] wszystkich was tak dobrze...

— Byłam ja sama...

[illegible margin note] O, żebym ja mogła ~~[illegible]~~ tu iść z wami!...

— A to też grzech, bo ludzi nie odchodzi się, gdy się nie musi! ~~[illegible]~~

— A jak nie musi odejść!?

— ~~[illegible]~~ na czas...

(na koniec) przyjdzie dla mnie czas

Wiktor. Idę w ~~[illegible]~~ trapię się...

Scena IV.

(Lek. Elżbieta)

Lekarz. Co słychać tam...

Wiktor. powiadają, że im lepiej, jeno że żyć nie-mają...

~~Lekarz. To zupełnie bez tej gorączki~~ (i nie wstawali)

~~Wiktor~~ Ja też mówię, żeby jeść owszem, tylko żeby pomału przychodzili do siebie...

Lek. Tak, tak... Ja to sam powiadam...

Wiktor. Przytem spokoju im potrzeba...

Lek. Tak, tak, spokoju, spokojności... Teraz cicho będzie w domu, bo owszem porządek.

Anna (ruch, jakby coś chciała wspomnieć)

Lek. Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet ~~[illegible]~~ dość ustępuje, [illegible] zadurno na gwary... I poczciwy jest...

V Anna - to jest inny. Nie mówmy o nim...

Adel. Mówiłbyś ~~[illegible]~~ skorzystać po [illegible]?

Anna. Ona [illegible]

Sc. V. v. To je przyjdzie...

a. albo... [illegible]... jak ma wolę...

E. Elżbieta. Biedź się, Łuka... Cóż porabiacie? Ach siano grabicie. Jak to siano pachnie - czy tu, tak... Mam wrażenie, że wszyscy, którzy siano grabią, dobrzy są... Tak jakoś ta pachnąć [illegible]...

Prawda? Czy to się mnie tylko zdaje?

Łuka: Tak, tak. Przy żniwach, przy sianokosach zwłaszcza, jak się potem udać – cały świat im łzy ucie- kowi...

An: (~~Wiadomo, to prawda...) Ludzie są dobrzy i więcej w nich mienia...~~

Patrzy na ~~forte~~ – z tamtej łąki...

—

Mówi, a głos mu taki obcy, jak nie swój... Dziwne...

—

Schylcie się – szczęście, że burza już stała nad dachem...

—

Przebaczam wszystkim ludziom, ~~czemuś~~ od których cierpiałam...

—

Idźcie do pracy.. Kończcie roboty...

Chciałabym być sama – ~~chcę~~ modlić się, ciepłej spokoju potrzeba...

—

Dzieci moje drogie...

Scena VI (~~wchodzi~~) Grupa młodzieży
Scena VI " kobiet.

— Ludzie mówią: Łukaszowa chora... Czy postrach, czy urok? [illegible]

— Że ona też tak Bóg nawiedził — ze wszystkich mocy?..

A. Któżby wiedział...

Jedna ~~z grupy~~ (kiedy od niej już mówią)
O, już źle... od onej boleśnie mówić..

Źle. Opiera.

(wchodzi Marta)

— Zostawcie nas same. Siostra moja doradzi co z pomocą Bożą... Ona tak uczona w tem... zna się różnych lekach... Wszystko przyłoży, to jak miód... aż pachnęło w izbie...

— [illegible]...

—

(Marta (wchodzi) ~~[illegible]~~ Gdym tu szła, przed drzwiami spotkałam matkę Elzy...

Eli. Cóż ci opowiedzieć?

A. Żebyś przyszła...

Eli. I wrócić też tu, czy do Tąky?

A. Jak chcesz, dziecko... —

Wilk. To mogłabyś już teraz pomóc po Martę, ty ~~bo...~~ by zyszczcie sobie...

A. .. Jak masz wolę..

W. O, czemużbyś nie i z ochotą..

—

Elżb. czy Wilk?

V V

~~W~~ Widzisz... wracał z Dziwy z ~~kolędą~~ wolności, mówi z niej-
a potem przyszedł chwała, że zdaje się, jakoby
pierwszy raz z nimi mówił... Mnie się tak
jakby widzi, że po pierwszy raz zmówisz do wszystkich ~~stron~~
(stronach i krainy....
— o jakiej stronie mówisz..

—

Ślubowałam ci, że pójdę z Tobą i ~~przed~~ wszędzie na
oczy widziałam... Ale zarazem wzrok mi stracił-
jakże mam iść z Tobą po ciemku?
I służby cię porwały... Boś zrozumie...

—

Mówię o tem i owem ... a chodziła wam po-
wiedzieć, że...
— kiedyś idę..

(a ja twojej dzieci...)

—.. Idziecie ~~do pracy~~ na swoje roboty.

Akt III. O jak mnie ci będzie [illegible]-
Dobry ludzie-
W dobroci swoich serc niemiłosiernej:
Gdy dusza ich u drzwi mego klęczy-
nie wzbudzie – itd.

ad. 205

. . . . .

II.

– Nie zgadzają się
– Przeciwnie, zanadto się zgadzają – i stąd [illegible].
– Jakoś z wami nie rozumiem..
– Młodzieńcy, ojcze.... a widzi mnie, co w kim jest. Ludzie ojca (jakim by samo ojce) a [illegible] trafi się taka natura, co za nich cierpi. I wiecie, że cierpienie strasznem było, iżby je ludzie [illegible] wymazali... [illegible] to – to bez [illegible] trwa w wodzie. Ja wiecie, jak tak patrzę na to, to mi się zdaje, że... Wszystko co ludzie pokrzywdzili – i [illegible] ponaprawili –.... Jak się rozejrzy po kaleck – to [illegible] nawet z tego... jest świat – piekły, wesoły... tam nawet śmierć jakaś inna... nie troskliwa... umrzesz ty, to [illegible] inne... [illegible] tam jakoś we wszystkiem się [illegible]...
– Widzę, ojcze...
– [illegible] na śmierć. Straszne [illegible] jest [illegible].
. . . . .

– A [illegible] z [illegible] [illegible], jak im się [illegible] wiedzie... bo na wtedy... Ja wiecie rad ludzi nawiedzę, wtedy, im źle, chory – to [illegible] gniewa [illegible] i na dobrym [illegible]...

. . . .

(Elsa wchodzi)

– Witajcie
– Bóg zapłać!
– Cóż tu... oh
– Nic [illegible]...
– ~~[illegible]~~ [illegible] do [illegible], bo już idzie do [illegible]
– ~~[illegible]~~
– ~~[illegible]~~ Ano. coś i nie w humorze... No [illegible] Oże...(podnosi się)
Już się i wieczór robi...
Miałbym i ja co pedzieć, ale..

Akt VII.

Anna... Kiny nie ma...

Matka (do Łuk.) Już jest źle, kiedy już od rzeczy mówi...

6

Wina i kara

— Pamiętacie, jakemy to razem pasały...

—

Grupa...

Mężczyźni. Owinie...

Grupa...

Mężczyźni. Obejdzie...

(Wnet wszyscy opowiadać się – Bogu..)
Dziś mój dogena...

Szanowny Panie!

Z przykrością dowiedziałem się kiedyś, iż Was choroba zawlokła na łoże. Z rozmowy jednak z p. Czaplickim wy-wnosiłem wrażenie, że cała ta katarakta ostatecznie – wnet przejdzie. Wierzę, że Was już list mój zastanie przy zdrowiu, udaję się z następującem:

Nie wiem, czy p. Sterosolski zwracał się już do Was o oszacowanie mej realności (w celu pożyczki hipotecznej) stojącej [illegible] w tych dwóch, ~~[illegible]~~ i odwiedził Was we Lwowie. ~~[illegible]~~ Nie potrzebuję chyba, prosząc o tę przysługę, nadmieniać, że mi chodzi o pośpiech wielki: może gdybyście już mogli jeszcze we Lwowie, to prosiłbym ~~[illegible]~~ o ~~[illegible]~~ załatwienie jej ~~[illegible]~~ przed innymi sprawami ~~[illegible]~~ owego oszacowania. Sądzę, że znacie mniej więcej. ~~[illegible]~~ W każdym razie podaję: ~~[illegible]~~ grunta ~~[illegible]~~ obejmuje 12 morgów, a cena sprzedaży domu ~~[illegible]~~ 5 tysięcy zł.

Z góry dziękuję za trud w owej sprawie, pozdrawiam serdecznie ~~[illegible]~~ zasyłam i oddaję z pełnym szacunkiem

~~[illegible]~~ Franc. Jaworski

Szanowny Panie!

Z przykrością dowiedziałem się

Szan Szanowny Pan

J. Szanowny Panie

Z przy